

Nowe Zagłębie

Czasopismo
społeczno-kulturalne

nr indeksu
252352

nr 2 (2/20) marzec – kwiecień 2012 cena 7 zł (zawiera VAT)

Moja praca, myśli i czyny. Wspomnienia z budowy Huty „Katowice”

Grzegorz Milewski

Z sentymentu do Huty

Paulina Budna

Z wizytą u Pana Profesora Włodzimierza Wójcika

Paweł Sarna

Czy Einstein miał randkę nad Brynicą?

Henryk Szczepański

Chipy dla ludzi – czy to dobry pomysł?

Victor Orwellsky

Sosnowieccy archeolodzy

Katarzyna Sobota-Liwoch

FELIETONY

Jadwiga Gierczycka, Michał Kręcis,

Jerzy Suchanek, Andrzej Wasik

PLASTYKA

III edycja Międzynarodowego Konkursu Plastycznego

„Labirynt Wyobraźni – Dżungla”

PROZA

Jacek Durski

POEZJA

Jacek Cygan



NAJSŁYNNIEJSZA 40-LATKA W REGIONIE



Szanowni Państwo!

Prawie 6 tygodni temu, 3 marca o godzinie 20.57 na wysokości posterunku kolejowego w Sprowie niedaleko Szczekocin koło Zawiercia doszło do czołowego zderzenia pociągów. Składy relacji Przemysł-Warszawa i Warszawa Wschodnia-Kraków zderzyły się na jednym torze – jechały w przeciwnych kierunkach, ten drugi nieswoim torem. 16 osób zginęło, a 57 zostało rannych. Do dziś w szpitalach przebywa jeszcze 5 poszkodowanych.



Prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu zarzutu nieumyślnego spowodowania katastrofy ze skutkiem śmiertelnym jednemu z dyżurnych kierujących ruchem pociągów, choć wydaje się, że przyczyny tego wypadku są bardziej złożone i sięgają kwestii bezpieczeństwa na polskich kolejach.

Bardzo niski poziom technicznego wyposażenia kolei, pochodzący sprzed prawie 50 lat w epoce komputerów i światłowodów pokazuje, jakie są priorytety rządzących w sprawie polskiej komunikacji publicznej, w tym przede wszystkim kolei. Polska kolej i polska służba zdrowia to najbardziej zacofane instytucje i służby państwowe. Czy dziś zasługują na publiczną kwalifikację te niezmiernie ważne sfery społecznej aktywności, w przeszłości tej bardziej odległej i tej sprzed 20 lat należącej do priorytetowych zadań państwa?

Tragiczne wydarzenia tamtej nocy i natychmiastowa profesjonalnie przeprowadzona przez służby ratownicze akcja oraz spontaniczna pomoc mieszkańców Sprowa pokazały zdolność instytucji państwowych, organizacji społecznych (ochotniczej straży pożarnej) i zwykłych obywateli do wzniesienia się na wyżyny ludzkiej ofiarności i solidarności. W biedzie i tragedii potrafimy wykrzesać z siebie dobro kierowane do innych, na co dzień gdzieś ukryte pod maskami obojętności i nieuprzejmości oraz postawami skrajnego egoizmu.

Przykłady wspaniałych zachowań mieszkańców podszczekocińskiej miejscowości prezentujemy w relacji z tamtych tragicznych wydarzeń, składając im w ten sposób nasze podziękowanie za tak wspaniałą postawę. Identyfikujemy się z nimi i jesteśmy z nich dumni.

W połowie miesiąca odbędą się uroczystości 40. rocznicy zainicjowania prac związanych z budową największej inwestycji lat 70. XX wieku w Polsce, jaką była budowa Huty Katowice w Dąbrowie Górniczej. Huta zmieniła nie tylko Dąbrowę Górniczą, sąsiednie miasta czy województwo katowickie, ale wpisała się w scenariusz rozwoju polskiego przemysłu, który pod koniec lat 70. dał naszemu krajowi 10. miejsce na świecie w produkcji przemysłowej. Dzisiejszy ArcelorMittal Poland S.A. jest już inną hutą, która wywiera olbrzymi wpływ na gospodarkę lokalną oraz globalną. Starej i nowej Hucie poświęcamy kilka materiałów, w których nawiązujemy nie tylko do wymiaru ekonomicznego problemu, ale również do klimatu politycznego Polski socjalistycznej – dekada Edwarda Gierka Dzisiejszy świat narodził się przecież wczoraj.

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy w imieniu Redakcji oraz Związku Zagłębiowskiego składam Państwu gorące życzenia szczęścia i wszelkiej pomyślności. Jednocześnie zapraszam do lektury kolejnego numeru naszego czasopisma.

Marek Barański

Nowe Zagłębie – czasopismo społeczno-kulturalne • Redaguje kolegium w składzie: Marek Barański – redaktor naczelny, Paweł Sarna – sekretarz redakcji, Maja Barańska, Ewa M. Walewska, redakcja techniczna: Tomasz Kowalski • Adres redakcji: 41-200 Sosnowiec, ul. Będzińska 65/31, tel./fax: + 48 32 733 42 27, + 48 512 175 814 • e-mail: redakcja@nowezaglebie.pl, www.nowezaglebie.pl • Wydawca: Związek Zagłębiowski • Foto na okładce: Fot. ArcelorMittal Poland S.A. • Współpracownicy: Zbigniew Adamczyk, Paweł Barański, Przemysław Dudzik, Robert Garstka, Henryk Kocot, Tomasz Kostro, Jarosław Krajniewski, Krzysztof M. Macha, Dobra-wa Skonieczna-Gawlik, Piotr Smereka, Jerzy Suchanek • Druk: Progress Sp. z o.o. Sosnowiec • Nakład: 1000 egzemplarzy • Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo ingerencji w teksty zamówione. Reklamę można zamawiać w redakcji; za treści publikowane w reklamach redakcja nie ponosi odpowiedzialności • Zasady prenumeraty „Nowego Zagłębia”: Prenumeratę krajową lub zagraniczną można zamawiać bezpośrednio w redakcji lub e-mailem • Cena prenumeraty półrocznej (przesyłanej pocztą zwykłą) – 3 wydania – 20 złotych, rocznej – 40 złotych • Prenumerata zagraniczna przesyłana pocztą zwykłą – 3 wydania – 60 złotych, roczna – 120 złotych • Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Związek Zagłębiowski, GETIN BANK SA, 70 1560 1010 0000 9010 0006 2987.

Spis treści

„Lekcje anatomii”	2
Sosnowieccy archeolodzy	4
Dzień dzisiejszy Huty	6
Moja praca, myśli i czyny	8
Zwykli niezwykli bohaterowie	15
Z wizytą u Pana Profesora Włodzimierza Wójcika	18
Czy Einstein miał randkę nad Brynicą?	22
Chipy dla ludzi – czy to dobry pomysł?	24
PLASTYKA	26
ZAGŁĘBIARKA	28
Wierszyna na fotografiach	36
Nowa „stara” brama chorzowskiego Zoo	38
Sezon w ZOO trwa przez cały rok... ..	39
FILM	40
RECENZJE	41
POEZJA	42
PROZA	43
O sztuce dziennikarskiej i potrzebie wyróżnień	45
FELIETONY	47
Wojna wietnamska jako nowoczesny typ wojny asymetrycznej	50
REGION	57



Druk i upowszechnianie czasopisma „Nowe Zagłębie”
są współfinansowane przez
Samorząd Województwa Śląskiego, gminę Sosnowiec i gminę Zawiercie



Śląskie. Pozytywna energia

„Lekcje anatomii”

Joanna Wójcik



Fot. arch. aut.

Władysław Wojciech Nasiłowski, pseudonim Spytek, Adalbertus. Nestor polskiej medycyny sądowej, lekarz specjalista anatomii patologicznej, profesor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, Wielka Osobowość Świata Nauki.

Profesor Nasiłowski urodził się 8 kwietnia 1925 roku w Sosnowcu. Uczęszczał do szkoły powszechnej i gimnazjum im. St. Staszica. Do czasu wybuchu II wojny światowej ukończył dwie klasy gimnazjalne. W trakcie okupacji, po rocznej przerwie, kontynuował naukę w zakresie szkoły średniej na kompletach tajnego nauczania. W 1943 r. wstąpił do grupy dywersyjnej Armii Krajowej Obwodu Sosnowiec. Ojciec Profesora, Antoni był znanym i cenionym sosnowieckim lekarzem pediatrą. Brat Profesora, Wiesław, również lekarz, specjalista chirurg był profesorem w Instytucie Hematologii w Warszawie oraz pionierem kombustjologii w Polsce. Drugi brat – Mieczysław, ofiara niemieckich represji, zmarł po zachorowaniu na tyfus plamisty.

W październiku 1945 roku Profesor Nasiłowski został przez komisję weryfikacyjną AK odznaczony Krzyżem Walecznych i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Krzyż Armii Krajowej i Medal Wojska z datą 1 lipca 1948 roku odebrał z Londynu dopiero w 1989 roku. W tym samym roku, po kursie przygotowawczym, uzyskał świadectwo maturale w gimnazjum i liceum im. S. Staszica w Sosnowcu. Medycynę studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Poznaniu, gdzie 4 kwietnia 1950 roku

uzyskał dyplom lekarza. Warto jednak zaznaczyć, że Profesor był cały czas silnie związany z Zagłębiem Dąbrowskim, zwłaszcza z miastem Sosnowiec, w którym się wychował.

W 1949 roku decyzją komisji przydziału pracy w poznańskiej uczelni podjął pracę w Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze, a od 2007 roku na Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach, w Pracowni Anatomii Patologicznej usytuowanej w Szpitalu Miejskim nr 1 w Bytomiu.

W marcu 1952 roku na podstawie dySSERTacji pt.: Nieswoiste zapalenie płuc z komórkami olbrzymimi, której promotorem był dr hab. W. Niepołomski otrzymał w ŚAM stopień doktora nauk medycznych. Również w 1952 roku uzyskał pierwszy stopień specjalizacji z anatomopatologii. W kolejnym roku przeszedł do pracy w organizującej się pod kierownictwem dr. hab. Tadeusza Pragłowskiego Katedry Medycyny Sądowej ŚAM w Zabrze, w której został



Fot. arch. aut.

adiunktem. W 1954 roku uzyskał pierwszy stopień specjalizacji a w 1958 roku drugi stopień specjalizacji w zakresie medycyny sądowej.

Profesor Nasiłowski odbywał liczne staże zagraniczne. Między innymi na przełomie lat 1959–1960 przebywał w ramach stypendium naukowego w Instytucie Medycyny Sądowej w Wiedniu, a w 1971 w Instytucie Medycyny Sądowej w Akwizgranie. Po przejściu dr. hab. Tadeusza Pragłowskiego na emeryturę, kierownictwo Katedry od 1 października 1974 roku przejął Profesor Nasi-

łowski, a Rada Wydziału Lekarskiego w Katowicach wystąpiła z wnioskiem o nadanie tytułu profesora nadzwyczajnego, ale na realizację tego wniosku przez Radę Państwa Profesor Nasiłowski czekał do 1977 roku. W 1991 roku powołano Profesora Nasiłowskiego na stanowisko profesora zwyczajnego.

W 1995 roku przeszedł na emerytu-



Fot. arch. aut.

rę. Władysław Nasiłowski, jako profesor emerytowany, nadal współpracuje z Katedrą i Zakładem Medycyny Sądowej i Toksykologii Sądowo-Lekarskiej ŚUM w Katowicach i służy swoim doświadczeniem i specjalistyczną wiedzą.

Od 1977 roku był specjalistą wojewódzkim ds. medycyny sądowej w województwie katowickim (do 1990 roku) i województwie bielsko-bialskim do 1979 roku. W latach 1991–1994 był przewodniczącym Krajowego Zespołu Specjalistycznego ds. Medycyny Sądowej. Poza ŚAM pracował dodatkowo w latach 1953–1985 jako kierownik Poradni Przeciwalkoholowej w Zabrze, którą samodzielnie założył i zorganizował.

Warto również wspomnieć, że Profesor Nasiłowski został wybrany Dziekanem Wydziału Lekarskiego w Katowicach w pierwszych demokratycznych wyborach władzy w Akademii Medycznej. Funkcję tę pełnił od grudnia 1980 do kwietnia 1982 roku, kiedy złożył rezygnację w proteście wobec represji stanu wojennego. Władysław Nasiłowski, jako opozycjonista, był szykanowany przez władze PRL-u i inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa. W wyborach w 1984 roku był kandydatem na Rektora ŚAM, przegrał jednym głosem.

Od 1989 do 1995 roku był przedstawicielem Rady Wydziału Lekarskiego w Katowicach w senacie ŚAM i przewodniczącym Komisji Statutowej, która opracowała nowy Statut Akademii, uchwalony w 1992 roku. Od 1950 roku w ŚAM prowadził zajęcia dydaktyczne z patomorfologii, od 1953 roku z medycyny sądowej. Przez 15 lat wykładał etykę lekarską. Profesor jest egzaminatorem doktorantów z tego przedmiotu. Wykładał także medycynę sądową na Wydziale Prawa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Brał udział w kształceniu podyplomowym lekarzy, prokuratorów i sędziów w zakresie medycyny sądowej i etyki lekarskiej.

Ponadto Profesor zainicjował i redagował Zeszyty Naukowe Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej. Publikował także artykuły naukowo-popularne, m.in. w *Pro Medico* – piśmie Śląskiej Izby Lekarskiej pod pseudonimem Adalbertus. W *Małej Encyklopedii Medycyny* jest autorem haseł dotyczących medycyny sądowej. Od 85. roku życia pisze własny pamiętnik „Kartki z kalendarza”.

Profesor Nasiłowski wydał ekspertyzy dla celów beatyfikacyjnych i kościelnych związanych z ekshumacją zwłok księży: biskupa Stanisława Adamskiego, Jana Alojzego Ficka, Franciszka Błachnickiego i sióstr zakonnych: Teresy Kierocińskiej, Laury Meozzi, Heleny Hoffmann. Pro-

wadził także ekspertyzy i wydawał opinie w „głośnych” sprawach dla wymiaru sprawiedliwości i Instytutu Pamięci Narodowej dotyczących górników Kopalni



Fot. arch. aut.

„Wujek”, Stanisława Pyjasa, księży Sylwestra Zycha, Tadeusza Zaleskiego i Jerzego Popiełuszki. Jak mówi Profesor Nasiłowski: Nigdy nie ulegałem naciskom władzy. Starałem się zachować twarz. To całkiem naturalne. W moim pokoleniu większość ludzi tak się zachowywała.

W 1991 roku zorganizował Ogólnopolską Sesję Naukową poświęconą pamięci Tadeusza Pragłowskiego. Podjął starania o pośmiertne nadanie tytułu profesora swemu nauczycielowi, któremu odmó-

wiono tego tytułu w PRL-u z powodów politycznych. Jednak nie było możliwości prawnych na realizację tego wniosku.

Władysław Nasiłowski reprezentował medycynę sądową na krajowych i międzynarodowych zjazdach, konferencjach i sympozjach m.in. w Berlinie, Bratysławie, Dreźnie, Halle, Hamburgu, Kolonii, Lipsku, Magdeburgu, Ołomuńcu, Tybindze, Wiedniu.

Profesor Nasiłowski ożenił się w 1960 roku z Zofią Alicją z d. Leszczyńską. Ma jedną córkę, Marię.

Prywatnie Profesor Nasiłowski przez wiele lat uprawiał turystykę w Tatrach i Beskidach. Posiada również stopień sternika morskiego i docierał jachtem w tak odległe zakątki świata jak Wyspy Kanaryjskie, Madera, Azory, Antyle, Jukatan. Interesuje się także fotografią, a swoje amatorskie prace prezentował na wystawie twórczości artystycznej pracowników ŚAM z okazji 30-lecia uczelni w 1978 roku. Został odznaczony m.in.: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Edukacji Narodowej, Meritus pro Medicis Naczelnej Rady Lekarskiej oraz Wawrzynem Lekarskim.

W 2011 roku Profesor Nasiłowski otrzymał tytuł Doktora honoris causa Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Nadanie tytułu miało miejsce podczas centralnej inauguracji roku akademickiego polskich uczelni medycznych, której gospodarzem po czterech latach ponownie był Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach Ligocie.

Pytany, dlaczego wybrał medycynę sądową, Profesor Nasiłowski odpowiedział: Zawsze miałem przed oczami słynny obraz Rembrandta *Lekcja anatomii doktora Tulpa*. Tulp przeprowadza sekcję, a w tle widać napis „Hic est locus ubi mors succurrere vitae”, co znaczy „Tu jest miejsce, gdzie śmierć pomaga życiu”. To jest moje motto.

Na koniec warto jeszcze dodać, że absolwenci studiów medycznych i prawnych, którzy są wychowankami Profesora Nasiłowskiego, wspominają go jako doskonałego nauczyciela, wielki autorytet, człowieka o ogromnym sercu, cieszącego się szacunkiem i bezgraniczną sympatią wszystkich studentów, pracowników akademickich i lekarzy.



Rembrandt van Rijn, *Lekcja anatomii doktora Tulpa*. Fot. arch.

Dział Archeologii w Muzeum w Sosnowcu powstał w 2010 r. i jest najmłodszym działem istniejącym w strukturze tej placówki. Był odpowiedzią na wyraźną potrzebę realizacji badań archeologicznych w mieście. Te bowiem, zapoczątkowane w 2009 roku, a kontynuowane w roku kolejnym, wymagały dalszego prowadzenia i realizacji przez profesjonalną instytucję kultury.

Sosnowieccy archeolodzy

Katarzyna Sobota-Liwoch



CzERPak profilowany, kultura łużycka. Fot. aut.

Badania wykopaliskowe, o których za sprawą mediów głośno jest w ostatnich latach, skoncentrowane wokół stanowiska archeologicznego nr 5 w Sosnowcu-Zagórze, nie są wcale pierwszymi pracami wykopaliskowymi, jakie miały miejsce w Sosnowcu.

Jeszcze w XIX wieku (1880 r., 1882 r.) na dwóch nekropoliach (Sielec i Pogoń) datowanych na czasy kultury łużyckiej przeprowadzono wstępne wykopaliska. Nie można ich nazwać pełnowymiarowymi badaniami archeologicznymi, ponieważ zajęto się nimi wówczas bardzo nieprofesjonalnie, czyli bez wymaganej wiedzy merytorycznej. Nie sporządzono dokumentacji ani rysunków odnalezionych przedmiotów, a same odkrycia były przypadkowe. Prawdopodobnie pracowano jedynie na fragmentach cmentarzysk, być może tylko w ich granicach, wyeksplorowane zabytki trafiły w większości do kolekcji prywatnych, a tylko nieliczne odnajdujemy dziś w placówkach muzealnych.

Pierwsze profesjonalne badania arche-

ologiczne w mieście były zlokalizowane na tzw. gródku stożkowatym, zwanym również średniowiecznym lub rycerskim znajdującym się w Sosnowcu-Zagórze, a odbyły się w 1986 roku. Kierowane przez Teresę Kosmałą miały na celu wyjaśnienie przeszłości historycznej istniejącego tam stożka. Pozyskano liczny materiał ceramiczny oraz kilka przedmiotów metalowych, aczkolwiek na tej podstawie nie udało się odtworzyć pełnego obrazu funkcjonowania obiektu przez minione wieki. Po badaniach oszacowano wiek gródka na XIV i XV.

W latach 90. XX wieku przeprowadzono w wybranych częściach miasta (na bazie ogólnopolskiego projektu Archeologiczne Zdjęcie Polski) badania powierzchniowe, potwierdzając m.in. istnienie stanowiska, któremu nadano numer 5 w Sosnowcu-Zagórze. Wstępnie zaliczono do niego wspomniany gródek stożkowaty i zlokalizowaną tuż obok tzw. wczesnośredniowieczną osadę hutniczą, łączoną z XI i XII wiekiem. Także w wyniku badań AZP w 2002 roku,

prowadzonych przez Beatę Badurę potwierdzono obecność kilku innych stanowisk archeologicznych w obrębie miasta.

Do dzisiaj udało się zlokalizować w Sosnowcu następujące stanowiska i punkty osadnicze: Sosnowiec-Zagórze (średniowiecze), Sosnowiec-Porąbka (epoka kamienia), Sosnowiec-Kazimierz Górniczy – Morze Czarne (średniowiecze, czasy nowożytny), Sosnowiec-Kazimierz Górniczy (epoka kamienia), Sosnowiec-Pogoń (cmentarzysko łużyckie, epoka brązu i wczesna epoka żelaza), Sosnowiec-Sielec (cmentarzysko łużyckie, epoka brązu i wczesna epoka żelaza), Sosnowiec-Stawiki (epoka kamienia), Sosnowiec-strowy Górnicze (epoka brązu i wczesna epoka żelaza) oraz Sosnowiec-Ostrowy Górnicze (epoka kamienia).

Z kolei w latach 1996, 1999 i 2001–2002 realizowane były badania archeologiczne związane z Zamkiem Sieleckim (Teresa Kosmała). Pozyskany materiał zabytkowy był jednakże nieliczny i niejednorodny, nie przyniósł tak wielu oczekiwanych odpowiedzi, które należało by zadać pytając o przeszłość tego obiektu.

Kolejne badania związane były ze wspomnianymi latami 2009, 2010 i 2011. W 2009 roku zapoczątkowane przez Dariusza Rozmusa w charakterze badań sondażowych, zlokalizowane zostały na tzw. wczesnośredniowiecznej osadzie hutniczej, stanowisko nr 5 w Sosnowcu-Zagórze. W 2010 roku były nadal kierowane przez Dariusza Rozmusa przy wsparciu Działu Archeologii Muzeum w Sosnowcu.

Wykopano tu przede wszystkim duże ilości ceramiki wczesnośredniowiecznej, a także fragmenty naczyń ze śladami oliwkowego szkliwienia (najwcześniejsze przykłady z całego obszaru Polski, odkrywane już wcześniej na stanowisku wczesnośredniowiecznym m.in. w Dąbrowie Górniczej-Łośniu). Zwrócono uwagę na duży udział procentowy ceramiki o charakterze wcześniejszym, datowanej na II połowę XI wieku. Pozyskiwany był także materiał nowożytny, aczkolwiek jego udział procentowy w całości inwentarza jest dość znikomy.

Ponadto na stanowisku zlokalizowano kilkanaście obiektów interpretowanych jako piec hutnicze służące do wytopu ołowiu i srebra (często rozwaliska/pozostałości pieców). W rejonie każdego z nich znajdowano liczne pozostałości fragmentów, a także nienaruszonych dysz wykorzystywanych



Amforka, kultura łużycka. Fot. aut.

do procesu sztucznego nawiewu. Nad niektórymi piecami zapewne wznosiły się zadaszone konstrukcje, o czym świadczą pozostałości regularnych dołów posłupowych. Dodatkowo odnaleziono bardzo duże ilości żelaznych żużli służących do redukcji związków ołowiu w procesie hutniczym oraz tzw. placków związków ołowiu.

Odsłonięto także znaczne partie bruku kamiennego uformowanego z płaskich kamieni. Niestety, bruk ten w znacznej części jest zniszczony i rozwleczony, co nie pozwala do końca zdefiniować jego przeznaczenia, aczkolwiek całkiem prawdopodobna wydaje się być teoria o drodze współczesnej osadzie wczesnośredniowiecznej (Dariusz Rozmus) lub o obiektach w typie go-

spodarczym, zadaszanych i o brukowanej posadzce, gdyż doły posłupowe lokalizowane pod brukiem zdają się potwierdzać tę tezę (Katarzyna Sobota-Liwoch). Podczas badań odkryto również wiele zabytków krzemiennych. Wiele wskazuje na to, iż część z nich nosi ślady użytkowania przez człowieka.

Tymczasem w roku 2011 przeprowadzono na stanowisku nr 5 w Sosnowcu-Zagórzu dwa sezony badawcze (Katarzyna Sobota-Liwoch), w lipcu 2011 roku na wczesnośredniowiecznej osadzie hutniczej, a w sierpniu 2011 roku podjęto próbę ponownej weryfikacji gródka stożkowatego. Tym razem, dzięki przede wszystkim właściwemu ułożeniu wykopy sondażowego

po stronie północno-zachodniej udało się potwierdzić wielowiekową historię gródka. Począwszy od wieku XI/ XII do czasów tzw. rodziny Mieroszewskich, kolejno uchwycono warstwy kulturowe potwierdzające czasy: XI i XII wieku, XIV wieku, XV wieku oraz czasy nowożytnie. Dodatkowo udało się uchwycić kilkukrotne fazy przebudowy fosy broniącej dostępu do stożka.

Obecnie na podstawie zgromadzonej wiedzy na temat archeologii miasta powstała w Muzeum w Sosnowcu ekspozycja czasowa Archeologia Sosnowca (28.03.2012–06.03.2012).

Jest pierwszą z wystaw prezentowanych w Muzeum w Sosnowcu, która omawia problematykę związaną z archeologią miasta. Zaaranżowana na trzech salach wystawienniczych w sposób bardzo przystępny dla zwiedzających ukazuje dzieje miasta pod kątem archeologii. Dokumentuje najważniejsze osiągnięcia Działu Archeologii Muzeum w Sosnowcu. Poza licznymi realizowanymi badaniami terenowymi znaczącym sukcesem Działu jest po prawie dwuletnich staraniach wypożyczenie wywiezionych pod koniec XIX wieku sosnowieckich archeologicznych zabytków związanych ze wspomnianymi cmentarzyskami łużyckimi. Zabytki te po 130 latach separacji spotkały się ponownie w miejscu, z którego pochodzą (wszystkie, które zachowały się w całości, ze wszystkich trzech instytucji, bowiem do chwili obecnej w Muzeum w Sosnowcu prezentowano jedynie wybrane naczynia). Zdeponowane dotychczas w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, obecnie mogą cieszyć oko i wzbogacać wiedzę o Sosnowcu dzięki wystawie.

Na ekspozycji można zapoznać się z dotychczasowymi wynikami prac archeologicznych w Sosnowcu, poszerzyć wiedzę z zakresu archeologii miasta, zrozumieć, jak ważne jest rozpoznanie w zakresie tej dziedziny oraz jak wiele zmienia ona w rozumieniu i interpretacji historycznej dziejów miasta. Każdy kto do tej chwili łączył początki dziejów sosnowieckich ziem z końcem XVIII wieku czy początkiem XIX wieku, jak powiada jedna szkoła, a nawet z okresem średniowiecza, jak powiada szkoła druga, odwiedzając wystawę dowie się, iż dzieje te są o wiele, wiele starsze, bowiem sięgają nawet epoki kamienia.

Prześliki gliniane, okres wpływów rzymskich. Fot. aut.



Dzień dzisiejszy Huty

**Stefan Dzienniak, Członek Zarządu
ArcelorMittal Poland S.A., dyrektor ds. relacji
zewnętrznych i projektów specjalnych**

Dla lepszego zrozumienia obecnego stanu hutnictwa w Polsce trzeba przywołać kilka istotnych faktów z ostatniego 10-lecia.

24 sierpnia 2001 roku Parlament Polski przyjmuje ustawę, która umożliwia przeprowadzenie konsolidacji polskiego hutnictwa.

W maju 2002 roku zostaje zawiązana spółka Polskie Huty Stali S.A. (PHS S.A.), która następnie tworzy holding z hutami: Huta Katowice S.A., Huta Sendzimira S.A., Huta Cedler S.A., Huta Florian S.A.

30 grudnia 2002 roku holding zostaje przekształcony w Koncern Polskie Huty Stali S.A.

W czerwcu 2003 roku Minister Skar-

bu ogłosił przetarg na prywatyzację Koncernu poprzez pozyskanie inwestora strategicznego. Najlepszą ofertę przedstawiła, nieznana wówczas nikomu w Polsce, firma LNM Holding.

5 marca 2004 została podpisana umowa prywatyzacyjna.

Rozpoczął się czas wielkiej modernizacji naszych zakładów kosztem 4,5 mld złotych. Oddział w Dąbrowie Górniczej jest głównym beneficjentem tego procesu. Największe zrealizowane projekty to:

— **Remont modernizacyjny Wielkiego Pieca nr 2** – dzisiaj jest to jeden z największych i najbardziej nowoczesnych pieców w świecie;



Stefan Dzienniak. Fot. ArcelorMittal Poland S.A.

— **Budowa Maszyny COS do odlewania słabów, o zdolności produkcyjnej 3 mln. ton** – ta inwestycja pozwoliła na zamknięcie części stalowni z klasycznym odlewaniem stali, wydziału Walcowni Zgniatacza i wydziału Walcowni Ciągłej Kęsów;
— **Budowa dwustanowiskowej piecokadzi;**

Fot. ArcelorMittal Poland S.A.





Wielki piec. Fot. ArcelorMittal Poland S.A.

- Budowa stanowiska odsiarczania surówki;
- Budowa nowego bloku kontrolno-pomiarowego do produkcji szyn;
- Instalacja wdmuchiwania pyłu węglowego do Wielkiego Pieca nr 2;
- Remont modernizacyjny taśmy spiekalniczej DL 2.

Wszystkie te inwestycje miały kapitalne znaczenie dla kosztów produkcji, jakości wyrobów, ochrony środowiska oraz dla bezpieczeństwa.

Troska firmy o bezpieczeństwo naszych pracowników jest jednym z głównych priorytetów, a osiągnięcia w tej mierze są imponujące. Wskaźniki częstotliwości i ciężkości wypadków zostały wielokrotnie obniżone. Nie poprzestajemy na tym – celem jest **zero wypadków**.

Nasze podejście do spraw bezpieczeństwa odnosimy również do wszystkich firm, które z nami współpracują.

Warto również wspomnieć, że zrealizowane inwestycje w znaczący sposób zmniejszyły nasze szkodliwe oddziaływanie na środowisko w zakresie emisji py-

łów, CO₂, SO₂, NO_x. A jako ciekawostkę podam fakt, że chociaż nasze oddziaływanie na środowisko ograniczyliśmy do obszaru „w ogrodzeniu zakładu”, to w dalszym ciągu opiekujemy się 850 ha lasu, a nawet dosadziliśmy 350 tys. nowych drzew na 40 ha.

Wszystkie instalacje, urządzenia, choćby najnowocześniejsze, byłyby tylko przedmiotami, gdyby za sterami tych urządzeń nie stali dobrze wykształceni i przygotowani ludzie. Bez odrobiny przesady o ArcelorMittal Poland można powiedzieć, że jest organizacją uczącą się. Każdego dnia setki naszych pracowników uczą się języka angielskiego, podnoszą kwalifikacje w Akademii Managera, Akademii Postępu, Akademii Stali, spotykają się z kolegami z Zakładów Grupy w innych krajach dzieląc się wiedzą i doświadczeniami. Od 3 lat każdego roku przychodzi do huty 100 młodych inżynierów z naszych najlepszych uczelni technicznych, którzy swój pierwszy kontakt z naszą Grupą zawdzięczają programowi „ZainSTALuj się”.

Dążeniem ArcelorMittal jest nie tylko

wyznaczanie standardów jakościowych, kosztowych, poziomu obsługi klientów, bezpieczeństwa, ale również dobrych relacji z naszymi interesariuszami.

Sądzę, że mieszkańcy miast, w których prowadzimy działalność produkcyjną, przekonali się do naszych działań na rzecz społeczności lokalnych w ramach polityki CR (Społecznej Odpowiedzialności Biznesu). W zdecydowanej większości są one kierowane do najmłodszych obywateli – dzieci i młodzieży, dając im szansę do lepszego startu w dorosłe życie.

Przykładem niech będzie nasze przykładowe przedszkole w Dąbrowie Górniczej, wybudowane kosztem prawie 7 mln złotych dla 100 dzieci. Z całą pewnością projekt ten może aspirować do miana najpiękniejszej placówki tego typu w Polsce.



ArcelorMittal

Pracowałem dla dobra budowy Huty „Katowice”, której 40-lecie obchodzić będziemy 15 kwietnia 2012 r. Z Huta oraz Dąbrową Górniczą związany byłem przez wiele lat.

Moja praca, myśli i czyny. Wspomnienia z budowy Huty „Katowice”

Grzegorz Milewski

Przed przyjściem na budowę Huty „Katowice” pracowałem w Kopalni „Kazimierz-Juliusz” od 19 roku życia jako górnik i ratownik. Przez wiele lat byłem działaczem młodzieżowym, politycznym i związkowym. Od 1 stycznia 1974 r. zostałem skierowany przez Wojewódzką i Centralną Radę Związków Zawodowych na budowę Hut-

niczego Olbrzyma w Województwie Katowickim, jako Pełnomocnik Związków Zawodowych. Przygotowałem programowy plan pracy związków dla budowniczych Huty Katowice. W tym okresie na budowie pracowało 19 tysięcy pracowników, takich branż związkowych, jak budowlani, hutnicy, górnicy, metalowcy, drogowcy, transpor-



Grzegorz Milewski. Fot. arch. aut.

towcy, kolejarze, służba zdrowia, przemysł żywieniowy. Następnie podjąłem wspólnie z działaczami poszczególnych branż związkowych decyzję, aby na budowie działała Związkowa Rada Koordynacyjna. Na pierwszej konferencji 18 stycznia 1974 r. reprezentanci poszczególnych związków (120 delegatów) wybrali mnie na przewodniczącego ZRK, a wiceprzewodniczącym został Ryszard Florek, pracownik Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Katowicach. Na sekretarza ZRK wybrano Jana Smutka, który napisał pracę magisterską o pracy związków zawodowych na budowie Huty „Katowice”. Po konferencji powołano 54 Rady Zakładowe i 36 oddziałowych ogniw związkowych.

Główne założenia techniczno-ekonomiczne budowy Huty zostały omówione w maju 1971 r. w Moskwie z projektantami „Gipromezu” przez generalnego projektanta Huty mgr. inż. Bronisława Wasilewicza z Gliwickiego „Biprohutu”, który przedstawił „Plan Generalny”, mapę budowy „Huty Katowice”. Ustalono, że przy budowie tej inwestycji weźmie udział ponad 100 specjalistów radzieckich, w tym 20 będzie brało czynny udział w opracowaniu dokumentacji technicznej przez „Biprohut”. W projektowaniu budowy huty i doradztwie technicznym zaangażowani byli pracownicy „Energoprojektu” i „Koksoprojektu” oraz 50 innych biur projektowych. Z generalnym projektantem współpracowało 20 instytutów, wyższych uczelni technicznych, Polskiej Akademii Nauk oraz instytuty przemysłowe, wśród których główna rola w rozwiązywaniu problemów technicznych przypadła Instytutowi Metalurgii Że-

Fot. arch. Muzeum Miejskiego „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej





Fot. arch. Muzeum Miejskiego „Sztęgarka” w Dąbrowie Górniczej

laza w Gliwicach. W ramach współpracy ośrodki naukowe wykonały wiele niezbędnych prac badawczych, opracowały wytyczne projektowe oraz opiniowały i konsultowały rozwiązania projektowe.

W budowę tej największej polskiej inwestycji hutniczej było zaangażowanych ponad 350 specjalistów państw zagranicznych, między innymi ze Związku Radzieckiego, NRF, Turcji, USA, Anglii, Finlandii, Szwecji, Austrii, NRD, Czech. Z tych krajów była importowana przeważająca ilość maszyn i urządzeń dla poszczególnych powstających obiektów produkcyjnych i zaplecza technicznego. Z polskich wyższych uczelni i instytutów naukowych brało udział – przy budowie w zakresie nowych rozwiązań technicznych i technologicznych – ponad 100 naukowców. Pod budowę Huty „Katowice” pomiędzy Gołonogiem, Ząbkowicami, Łośnią i Strzemieszycami przygotowano ponad 1000 hektarów terenu. Dla pełnej realizacji zakresu rzeczowego umożliwiającego rozpoczęcie pierwszej produkcji hutniczej należało wybudować ponad 900 obiektów obejmujących 1600 węzłów odbiorczych. Do pełnienia funkcji generalnego wykonawcy budowy Huty „Katowice” na polecenie rządu Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych wyznaczył Budostal 4 z Krakowa. Naczelnym dyrektorem tego przedsiębiorstwa był Henryk Zaręba. Natomiast dla sprawnego przebiegu budowy i rozruchu Huty „Katowice” powołano Komisję Rządową.

Komisja co miesiąc odbywała swoje posiedzenie, obecni byli ministrowie, wiceministrowie licznych resortów, dyrektorzy departamentów, zjednoczeń, kierownictwo polityczne, związkowe i gospodarcze budowy Huty „Katowice”.

Władze centralne na budowie

Budową hutniczej inwestycji, terminowym wykonawstwem poszczególnych obiektów produkcyjnych były szczególnie zainteresowane władze centralne partii, rządu i CRZZ.

Fot. arch. Muzeum Miejskiego „Sztęgarka” w Dąbrowie Górniczej



Jednym z ważnych wydarzeń była wizyta na budowie przywódcy Związku Radzieckiego Leonida Breżniewa w towarzystwie przywódcy partii Edwarda Gierka i premiera rządu Piotra Jaroszewicza.

Naczelnny Dyrektor Huty „Katowice” Zbigniew Szalajda i Generalny Dyrektor Budowy Romuald Kozakiewicz zapoznali władze z realizacją zadań tej inwestycji.

Przyspieszenie zadań budowy obiektów i ciągów technologicznych „Nitki Stali” wymagało stworzenia odpowiednich warunków „socjalno-bytowych” pracy i życia dla załóg pracowniczych. Domeną pracy związkowej była realizacja inwestycji towarzyszących dla załóg budowlanych i hutników. Uchwała Rady Ministrów z 1974 r. określiła wielkość nakładów na infrastrukturę w wysokości 4,053,0 mln zł, a globalny plan nakładów wyniósł 6,732,5 mln zł. Aby zrealizować tę uchwałę, w pierwszym etapie budowy „Huty Katowice” (koniec 1976 r.) pod moim kierownictwem powstał program opracowany przez zespół fachowców i czołowy aktyw związkowy z udziałem młodzieży ZSMP, która objęła patronat nad budową Huty Katowice.

Za najważniejsze problemy, które trzeba rozwiązać dla Budowniczych i Hutników zespół uznał następujące:

- działalność związków w zapewnieniu załogom warunków socjalno-bytowych,
- budownictwo mieszkaniowe, hotele, ośrodki zdrowia, szkoły i przedszkola,



Fot. arch. Muzeum Miejskiego „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej

zacji obiektów socjalnych, a minister rzekł: „słyszeliście, co powiedział Milewski, trzeba natychmiast przygotować terminarz programowy nadrobienia tych zaległości”.

W efekcie wzmoczonego wysiłku związkowego i inspektorów nadzoru budowlanego, załogi realizujące inwestycje socjalne w terminie oddały do eksploatacji Centralną Kuchnię, którą przejęła Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców, tworząc Oddział WSS „Huta Katowice”. „Centralna” zaczęła zaspokajać potrzeby wyżywienia załóg budowlanych i hutników.

Dla poprawy warunków socjalno-bytowych załóg budujących hutę powołano Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych, które podpisało umowę z PTTK-Sosnowiec i Dąbrową Górniczą na umieszczenie w kwaterach prywatnych 22 tys. budowniczych.

Wielka budowa, wielka przebudowa

Budowa Huty zmieniła krajobraz nie tylko przemysłowy, ale mieszkaniowy; w I etapie należało wybudować 15 tys. mieszkań; oddano 4 tys. w 1975 r. Widziałem, jak rosną osiedla w sosnowieckiej dzielnicy Zagórze, w dąbrowskiej dzielnicy Gołonóg, w Będzinie, w Ząbkowicach, w centrum Sosnowca, jak buduje się osiedla wraz z zapleczem socjalnym, pawilony handlowe, ośrodki zdrowia, szkoły i przedszkola. W realizację budowy osiedli i hoteli robotniczych zaangażowało się Przedsiębiorstwo Budowlane Zagłębie Sosnowiec, jego dyrektorem był Władysław Kozal, a roboty budowlane nadzorował inż. Romuald Wójcik. To przed-

- dojazdy do pracy, przebudowa sieci komunikacyjnej,
- budowa obiektów kultury, sportu i wypoczynku,
- działalność w zakresie zapewnienia bezpiecznych warunków pracy,
- mobilizacja załóg do realizacji zadań społeczno-gospodarczych przez współzawodnictwo pracy,
- organizacja czynów społecznych na rzecz upiększania miast zagłębiowskich Huty „Katowice”.

Powyższe problemy omówiłem na naradzie u generalnego dyrektora budowy wiceministra Kozakiewicza, w której brało udział ponad 120 osób (dyrektorzy przedsiębiorstw i kadra inżynierjno-techniczna, która nadzorowała realizację obiektów produkcyjnych i inwestycji towarzyszących). Wskazałem na opóźnienia w reali-

Fot. arch. aut.



siębiorstwo wybudowało Fabrykę domów jednorodzinnych w Strzemieszycach, która miała produkować 250 domów rocznie. Inwestycje towarzyszące budowie Huty „Katowice” to prócz mieszkań cała społeczna i techniczna infrastruktura, dojazdy do pracy i przebudowa sieci komunikacyjnej. Przebudowano szosę E-22 opolsko-kra-kowską na odcinku Będzin – Sławków na trasę szybkiego ruchu, oraz E-82 w okolicach Wojkowic, aby można było dojechać do Huty i dalej do Zabkowic. Wybudowano linię tramwajową z centrum Dąbrowy

przez gołonowskie osiedla do bram Huty „Katowice”, co usprawniło dojazd do pracy budowniczym. Budowa obiektów kultury, sportu i wypoczynku dla załóg budujących Hutę była szczególnym wysiłkiem aktywu związkowego i organizacji ZSMP. Od miasta Dąbrowy wydzierzawiliśmy Dom Kultury Budowlanych. Wybudowano kluby osiedlowe, obiekty sportowe, halę na osiedlu Sadowa–Gółonóg i Sulno–Strzemieszyce, a także w Zabkowicach. Istotne było zaangażowanie związkowe w zakresie zapewnienia bezpiecznych warunków pra-

cy i mobilizacja załóg do realizacji zadań społeczno-gospodarczych przez współzawodnictwo. W roku 1975 udział wzięły 44 firmy skupiające ponad 35 tysięcy załogi budowlanej i hutników. Co pół roku odbywało się podsumowanie: „kto najlepiej wykonał zadania techniczno-ekonomiczne, gdzie najlepiej z podnoszeniem kwalifikacji pracowników, u kogo najmniejsza absencja, gdzie najsprawniej przebiegała adaptacja społeczno-zawodowa”. Wśród zwycięzców były „Budostal Czwórka”, zarząd budowy kompleksu stalowni, „Jedynka” komplek-

Fot. arch. Muzeum Miejskiego „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej





Fot. arch. aut.

sowy wykonawca budowy wielkich pieców, zarząd produkcji mechaniczno-konstrukcyjny, który pierwszy rozpoczął produkcję w Hucie Katowice, wytwarzając 1000 ton konstrukcji miesięcznie dla potrzeb budowy i rozruchu wydziałów produkcyjnych. Dobre wyniki osiągnął również krakowski „Montostal”.

Trwały nieustanne kontrole w zakresie poprawy bezpieczeństwa. Wspomnę swoją kontrolę wydziału stalowni w maju 1976 r. Odkryło się to tak. Rozmawiam z brygadą, która wykonuje roboty montażowe konstruktora, patrzę na zawieszone hasło w hali Stalowni – „Polak Potrafi”, obok stoi młody pracownik z dokumentacją w ręku. Witam się z nim – jestem przewodniczącym

ZRK, a on – nazywam się Witold Klepacz, inspektor nadzoru inwestycji towarzyszących z „Budostalu 4”. Obecnie mój rozmówca jest posłem na Sejm RP.

W czynie społecznym

Do czynów społecznych na rzecz upiększania Huty i osiedli przystąpiły: Organizacja Młodzieżowa ZSMP licząca 7 tys. członków, Ochotnicze Hufce Pracy i wojsko. Był wrzesień, postanowiłem spotkać się z żołnierzami i porozmawiać o pracy i ich przyszłości, szczerze opowiadali. Młodzież ZSMP swoje zobowiązania realizowała przy zagospodarowaniu ośrodka wypoczynkowego w Rogoźniku. OHP wykonała swoje roboty przy upiększeniu i zagospodarowaniu osiedla ho-

telowego Gołonóg-Sadowa, po czym społecznie udali się na rozgrywki sportowe.

Załogi Transbudu i Hydrobudowy pracowały przy zagospodarowaniu Ośrodka sportowo-wypoczynkowego w Gołogowie oraz przy wyrównaniu i ułożeniu chodników wokół pętli tramwajowej w Kazimierzu Górniczym. W ośrodku wykonano ciągi chodników około 1200 m, usypano wzgórze toru saneczkowego dla młodzieży, wykonano roboty ciągów pieszych, ławki z podium wraz z zadaszeniem dla zespołów artystycznych w parku „Leśna”, gdzie odbywały się występy artystyczne dla mieszkańców Dąbrowy Górniczej. Te prace wykonywały załogi „Budostal 4”, „Budostal 1”, „PUS” i „Instal”. Podsumowanie zobowiązań zapisanych w Księdze Czynów i Zobowiązań odbyło się 30 listopada 1976 r.

Odnutowywano coraz więcej problemów do załatwienia przez związki zawodowe. Zaczęła się wzmożona praca od rana do wieczora, montaż maszyn i urządzeń w poszczególnych wydziałach produkcyjnych. W lutym 1976 r. Przewodniczący Zarządu Głównego Hutników, a następnie Naczelny Dyrektor Huty przeprowadzili ze mną rozmowę, abym został przewodniczącym RZ, ponieważ należało dostosować strukturę organizacyjną do potrzeb 11-tysięcznej załogi, która miała pracować w poszczególnych zakładach i wydziałach Huty Katowice. Wyrzuciłem zgodę i 10 marca 1976 r. na I Konferencji sprawozdawczo-wyborczej zostałem wybrany na przewodniczącego RZ Huty Katowice. Aktyw związkowy zapewnił mnie, że wspólnie rozwiążemy podstawowe problemy pracy i życia załogi. Przystąpiłem do opracowania schematu organizacyjnego pracy związkowej, pełniąc jednocześnie funkcję Przewodniczącego ZRK Budowy Huty Katowice do końca 1977 r. Wspomnę, iż 25 maja 1976 r. zarządzeniem Ministra Hutnictwa powołano Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice, w skład którego weszły zakłady – Huta Katowice, Huta im. Feliksa Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej i Zakłady koksownicze im. Powstańców Śląskich w Zdzeszowicach. W związku z tymi zmianami organizacja związkowa liczyła ponad 21 tys. członków, a w Hucie „Katowice” około 13 tys. członków.

We wrześniu 1976 r. obradował w Katowicach IX Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Hutników. W obradach uczestniczył Przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek i Minister Hutnictwa Franciszek

Kaim. Hutę Katowice na Zjeździe reprezentowali przewodniczący ZRK – Grzegorz Milewski i Przewodniczący RZ – Tadeusz Mołeczki, Zenon Pokora i Józef Fajak.

Piętrzyły się zadania do realizacji przy budowie zakładów produkcyjnych stali, ponieważ na plac budowy przybywało coraz więcej członków załogi i przedsiębiorstw z kraju: „pracuje 110 przedsiębiorstw i ponad 56 tysięcy pracowników, trzeba wyżywić i zakwaterować, stworzyć należyty wypoczynek po pracy, czyli nawał roboty związkowej”. Ustaliliśmy, by w każdy poniedziałek organizować narady. Udział brali w nich: Przewodniczący RZ, dyrektorzy ds. socjalnych Kombinatu, Budostalu 4, Generalnej Dyrekcji, Dyrektor WSS Katowice i Oddziału WSS Kombinatu Huty, Dyrektor Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych – „[...] należy zabezpieczyć dobrze stołówki i bufety w żywność i artykuły spożywcze, posiłki regeneracyjne i napoje, ma w stołówkach na budowie i stołówkach hotelowych nie zabraknąć obiadów. PUS zwiększy ilość kwater w tym celu należy przekształcać oddawane bloki na kwatery”. Zaleciłem, aby w sobotę Przewodniczący Rad i ogień związkowych składali meldunki do ZRK, czy ustalone zalecenia są realizowane i tak na okrągło aż do uruchomienia nitki stali (grudzień 1976 r.). Na obiektach linii stali trwała wytężona praca załóg budowlanych i hutników montujących urządzenia i maszyny do produkcji stali. Udział województwa katowickiego w budowaniu wartości robót budowlano-montażowych wykonanych od początku budowy przez przedsiębiorstwa Budostal 4 z Dąbrowy Górniczej, „Mostostale” – będziński i zabrzański, katowicki „Energomontaż” i Elektromontaż – Energoaparatura wynosił prawie 37 procent ogólnej wartości tych robót. Ważne fakty:

- na 207 tysięcy ton konstrukcji „linii stali” – 54 tysiące ton dostarczyły przedsiębiorstwa z naszego województwa, Huta Zabrze, „Montostal – Będzin”, „Koksorem – Knurów”,
- 40 procent ze 128 tysięcy ton maszyn, urządzeń i konstrukcji technologicznych dostarczały zakłady z katowickiego OPAM. Huta „Zabrze”, „1 Maja”, „Ferrum”, raciborska „Rafako”,
- centrale handlu zagranicznego, „Centrozap” działające w województwie sprowadziły maszyny i urządzenia, których wartość stanowiła 67 procent wartości całego dotychczasowego importu dla Huty,
- biura projektowe „Biprohut” opraco-

wały dokumentację dla 80 procent wartości robót, 90 procent tonażu konstrukcji stalowych, 88 procent tonażu maszyn i urządzeń. Efekty pracy załóg realizujących zadania budowy Huty „Katowice”:

- 30 września 1976 r. – rozruch walcowni półwyrobów,
- 2 grudnia 1976 r. – rozpalenie wielkiego pieca nr 1,
- 3 grudnia 1976 r. – pierwszy spust 30 ton surówki,
- 10 grudnia 1976 r. – rozruch stalowni, rozpoczęcie wygrzewania konwertora tlenowego nr 1,
- 11 grudnia 1976 r. – pierwszy wytop 300 ton stali.

Koniec pierwszego etapu

Po uruchomieniu zakładów produkcyjnych nitki stali – spuście surówki z wielkiego pieca, kierownictwo polityczno-gospodarcze budowy złożyło „Historyczny meldunek” 4 grudnia 1976 r. dla władz partyjnych – Edwardowi Gierkowi i Rządu – Piotrowi Jaroszewiczowi. Huta „Katowice” ruszyła z produkcją. *Zapewniamy Was, że utrzymamy wysokie tempo pracy, zgodnie z hasłem, które na co dzień nam towarzyszy „Polak potrafi”. Zakończycy I etap budowy Huty „Katowice” w terminie do 1978 r.* I to zapewnienie wykonaliśmy oddając 6 kwietnia 1977 r. walcownię ciągłą kęsów. 26 września 1977 r. nastąpił gorący rozruch walcowni średniej, 30 grudnia uruchomiono wielki piec nr 2, 24 czerwca 1978 r. przekazano do eksploatacji walcownię dużą i tak

Fot. arch. aut.



został zakończony pierwszy etap budowy Huty „Katowice”. W roku 1977 produkcja wyniosła 2,2 mln ton stali. W ciągu doby Huta odbierała 9,300 ton topników i 6 tysięcy ton paliw. Za całokształt realizacji zadań technologicznych i sprawne uruchomienie produkcji hutniczej załogom wręczyliśmy nagrody i wyróżnienia „Zasłużony Budowniczy Huty Katowice, Zasłużony Działacz Związkowy dla Budowy Huty Katowice”. Natomiast na uroczystej Akademii Centralnej w Katowicach i Dąbrowie Górniczej, władze centralne partii, rządu i CRZZ wręczyły dla przodujących pracowników budowy Huty „Katowice” odznaczenia państwowe. Miałem zaszczyt z rąk Edwarda Gierka otrzymać Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Od Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników – Przewodniczącego Antoniego Sety otrzymaliśmy Sztandar Związkowy. Wielkim wyróżnieniem dla załogi Kombinatu było nadanie imienia statkowi „Huta Katowice” przez Żeglugę Morską w Szczecinie. W styczniu 1977 r. delegacja w składzie: Dyrektor ds. Inwestycji – Wincenty Waga, I Sekretarz KZ PZPR – Andrzej Miśkiewicz i Przewodniczący Związków Zawodowych Rady Kombinatu Grzegorz Milewski uczestniczyli w tej uroczystości.

Podaję jeszcze kilka faktów z życia Organizacji Związkowej Kombinatu:

- pod koniec lutego 1977 r. odbyło się w Kombinacie Huta „Katowice” wyjazdowe posiedzenie Prezydium CRZZ poświęcone ocenie działalności związkowej bu-

downicznych i hutników. Uczestniczyli w nim Przewodniczący Zarządów Głównych branżowych związków zawodowych, Przewodniczący WRZZ i Kierownicy wydziałów CRZZ. Obradom przewodniczył Przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek,

– w pierwszych dniach stycznia 1978 r. odbyła się w Warszawie I Konferencja Samorządów Robotniczych, której przewodniczył I Sekretarz KC PZPR – Edward Gierek. Na zakończenie obrad jako Przewodniczący Związkowej Rady Kombina-

tu odczytałem apel do wszystkich KSR-ów w Polsce,

– 19 listopada 1978 r. uczestniczyłem w Warszawie w obradach VIII Światowego Kongresu Związku Metalowców i Hutników. W kongresie tym brały udział delegacje ze 120 krajów świata. Mandat delegata powierzył mi ZGZZ Hutników jako Przewodniczącemu Związkowej Rady Kombinatów za całokształt polepszenia warunków pracy i życia załogi hutniczej. W sprawie szerokiej działalności Związkowej Rady Kombinatów w zakresie pracy załogi hut-

niczej napisałem książkę, którą złożyłem w Muzeum Miejskim Sztygarka w Dąbrowie Górniczej.

Cieszę się, że Huta „Katowice” obecnie Arcelor Mittal Poland SA zarządzana przez Prezesa Zarządu Pana Sanjay Samadara i Dyrektora Generalnego, członka Zarządu Pana Manfreda Van Vlierbergha – pracuje dla dobra rozwoju kraju i rozkwitu Zagłębia Dąbrowskiego. Składam serdeczne podziękowania dla Panów za duży wkład pracy w rozwój hutnictwa polskiego.

Z sentymentu do Huty

Dla większości ludzi okrągłe urodziny to idealny czas na pewne podsumowania, wspomnienia i zmiany w swoim życiu. Szczególnym przypadkiem są tu „mityczne” 40. urodziny, po których nic już nie jest takie samo. Czy podobnie będzie z Hutą „Katowice”, która w kwietniu obchodzi 40. rocznicę powstania?

Dokładnie 15 kwietnia 1972 roku rozpoczęła się mozolna budowa największej huty żelaza w tej części Polski. Choć propozycji lokalizacji było wiele, zwyciężyła Dąbrowa Górnicza. Przypłaciła to jednak utratą ogromnych połaci lasów i wzmożoną migracją ludzi z różnych części Polski. Dla miasta oznaczało to ogromny skok w dziedzinie przemysłu i wróżyło spory rozwój urbanizacyjny. Powstanie Huty Katowice stało się dla wielu mieszkańców kraju przyczynkiem do przeprowadzki na Zagłębie i osiedlenia się tutaj. Dlatego postanowiono, że warto upamiętnić ten dzień.

Obchody 40-lecia powstania Huty „Katowice” obejmują różne inicjatywy. Muzeum Miejskie „Sztygarka” wspólnie z Miejską Komisją Historyczną „Pokolenia” i Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego zorganizowało zbiórkę pamiątek związanych z hutą. Każdy posiadacz zdjęć upamiętniających budowę lub innego typu drobiazgów może oddać je do muzeum, które później stworzy z nich wystawę zarówno na terenie Muzeum „Sztygarka”, jak i CH „Pogoria”. – Akcja cieszy się dużym zainteresowaniem. Oprócz kilkuset zdjęć udało nam się zgromadzić w sumie kilkadziesiąt różnego rodzaju pamiątek. Najciekawsza (i największa) jest makietą II etapu budowy huty.

Ma rozmiary mniej więcej metr na metr – mówi Jarosław Krajniewski ze „Sztygarki”. Ponadto muzeum w swoich zbiorach posiada również dyplomy, medale, znaczki z organizowanych przez hutę spartakiad, proporzki i różnego rodzaju gadżety, np. szklanki, talerze pamiątkowe, mini konwertorki wręczane zasłużonym pracownikom itp. Muzeum zorganizowało także konkurs literacki pod hasłem „Jak budowałem Hute »Katowice«?”, na który wpłynęło już blisko 30 prac.

Oprócz działań podjętych przez Muzeum można spodziewać się imprez zorganizowanych przez Międzyorganizacyjny Zespół ds. Huty Katowice. Z okazji obchodów rocznicy zaplanowano zwiedzanie zakładu, okolicznościowe spotkania,

konferencję poświęconą budowie, funkcjonowaniu i przemianom huty oraz warsztaty tematyczne. Są też śmielsze pomysły dotyczące uczczenia tej okrągłej rocznicy, np. propozycja nadania nazwy huty rondu na skrzyżowaniu ul. Piłsudskiego z ul. Kasprzaka w dzielnicy Gołonóg. Dodatkowe imprezy zaplanowano również na „Dni Dąbrowy Górniczej”.

Budowa Huty „Katowice” była jedną z największych inwestycji lat 70. i trwała 4 lata. Dla wielu mieszkańców kraju stanowi znak rozpoznawczy naszego regionu, choć kiedyś zdarzało się słyszeć od turystów, że Huta Katowice jest przecież zlokalizowana w Katowicach. Jednak odkąd zakład zmienił nazwę, nie ma już takich kłopotliwych sytuacji. Mieszkańcy Dąbrowy Górniczej mogą być dumni z największej i wciąż czynnej huty w regionie.

Paulina Budna

Fot. arch. Muzeum Miejskiego „Sztygarka” w Dąbrowie Górniczej



Dopiero w obliczu największego niebezpieczeństwa i katastrofy człowiek dowiadyuje się czegoś o sobie. Odkrywa, na co go stać i co sobą reprezentuje. Czasem bohaterami są nie tylko ci, o których rozpisują się media, ale ludzie, którzy pozostając w cieniu, starają się pomóc mimo wszystko. Zwykli-niezwykli bohaterowie pojawili się podczas katastrofy kolejowej pod Szczekocinami.

Zwykli niezwykli bohaterowie

Pani Zofia

Największą inicjatywą wykazali się mieszkańcy wsi Chałupki, którzy do miejsca katastrofy mieli zaledwie kilkanaście metrów. Jedną z osób, które w tamtym czasie dobrowolnie pomagały ofiarom wypadku była Zofia Kozik. Pani Zofia mieszka ze swoją rodziną w domu na samym końcu Chałupki. Obecnie przebywa na emeryturze i swój wolny czas poświęca na zajmowanie się gospodarstwem. Z czułością odnosi się do dwóch psów strzegących jej domu, ale całkowicie niegroźnych. Jest osobą otwartą, niezwykle sympatyczną i szybko nawiązuje kontakt z ludźmi. Optymistycznie

podchodzi do życia, mimo iż nie zawsze było ono kolorowe. Jednak miano bohaterki wyraźnie do niej nie pasuje, mówi o sobie – zwyczajna kobieta, dla której katastrofa stała się niechcianym przełomem. Pani Zofia niechętnie opowiada o swoim udziale w akcji. Według niej jest on niewielki i właściwie mało znaczący, bo w przeciwieństwie do pozostałych nie wyciągała ludzi z wraku pociągu, nie udzielała pierwszej pomocy, nie pobiegła jako pierwsza na miejsce wypadku. „Ja nie dochodziłam tam na miejsce zderzenia, bo było nierówno i ziemia była zamarznięta. Dałam tylko koce, wodę, kawę, herbatę i tylko tyle. Taka była

ta moja pomoc”. Pani Zofia wspomina też, że nikt z poszkodowanych nie został w Chałupkach, więc nie miała innej możliwości pomocy. Docenia natomiast poświęcenie i solidarność mieszkańców, którzy zgodnie nieśli pomoc pokrzywdzonym.

Dla Pani Zofii to nie był zwykły wypadek, jakich zdarza się na naszych drogach kilkadziesiąt dziennie. O swojej pierwszej reakcji opowiada z przejęciem, a jednocześnie ogromnym smutkiem i pewną zadumą. Nie są to dla niej łatwe przeżycia, tym bardziej że bardzo świeże. „Ja przeżyłam to strasznie. Był już wieczór, akurat zasłaniałam okna i z daleka jechały po-

Fot. Agnieszka Seweryn. Źródło Zawiercie Info



Społeczeństwo

ciągi. Nagle usłyszałam okropny huk! Wysłałam sama, bo synowie pracowali na popołudniową zmianę i usłyszałam krzyki. Nic nie widziałam, bo było już ciemno, a poza tym budynki gospodarcze wszystko zasłaniały”. Mimo iż Pani Zofia nie brała udziału osobiście w akcji ratunkowej, nie jest w stanie wymazać z pamięci tego, co zobaczyła. „Ciężko jest o tym zapomnieć. Kiedy podeszłam bliżej, widziałam różne części ciała leżące osobno... jeśli się tego nie widziało wcześniej, to jest trudne do przeżycia” – opowiada. – „Teraz za każdym razem, gdy przejeżdża pociąg, a dużo ich tutaj jeździ i każdy trąbi na pamiątkę ofiarom, to boję się, żeby znowu jakiś wypadek się nie wydarzył. Bo kolejny raz przeżywać to samo, się nie da. A trauma zostaje już na całe życie”.

Pani Jolanta

W katastrofie pod Szczekocinami ucierpiało wiele osób. Większość poszkodowanych została przetransportowana do budynku zespołu szkół w Goleniowach, gdzie otrzymała natychmiastową pomoc. Koordynatorką całego przedsięwzięcia była dyrektorka szkoły, Jolanta Uramowska.

O pani dyrektor można mówić w samych superlatywach. Pracę na obecnym stanowisku rozpoczęła 11 lat temu. Dzięki niej szkoła podstawowa zamie-

niła się w zespół szkół składający się z podstawówki, gimnazjum i przedszkola oraz otrzymała patrona w postaci barokowego poety Wespazjana Kochowskiego. Jak mówi sama pani Jolanta: „Pochodzę z rodziny nauczycielskiej. Mój tato również był dyrektorem w tej szkole, a mama była nauczycielką nauczania początkowego i języka rosyjskiego. Rodzice byli świadomi, jak ciężką jest praca w szkole i odradzali mi kształcenie się w tym kierunku. Jednak los tak pokierował moim życiem, że pomimo różnych przeciwności podjęłam pracę w szkole i nie wyobrażam sobie, abym mogła wykonywać inny zawód”. Kiedy pani Jolanta wspomina o swojej rodzinie, w jej głosie słychać czułość, ale szybko dodaje, że nie poświęca jej tyle czasu, ile by chciała. Wszystko pochłania praca. – „Staram się być dokładna i sumienna w tym, co robię, a to wymaga pewnych poświęceń” – mówi.

Tragedia w Szczekocinach rozślawiła panią dyrektor na całą Polskę, jest to jednak niechciana sława. – „Nie czuję się bohaterką. To, co zrobiłam, było spontaniczne, odruchowe. Tak zostałam wychowana przez rodziców, dziadków i wychowawców, aby nieść pomoc innym bez względu na okoliczności” – mówi. Pani Jolanta mieszka zaledwie kilkadziesiąt metrów od szkoły, dlatego gdy dostała telefon od so-

tysa Goleniowych, natychmiast udała się z mężem do budynku, aby go otworzyć. – „To była pierwsza taka sytuacja w moim życiu. Wszelkie działania, które podejmowałam, były spontaniczne, wynikające prosto z serca. Takie, jak powinny być w tych okolicznościach. Wszystko wtedy było bardzo proste, bez barier, konwenansów. Niesienie pomocy tak wielu ludziom dawało wszystkim radość i satysfakcję. Nikt nie narzekał na zmęczenie, pomimo że byliśmy na nogach od 48 godzin”. Pani Jolanta sprawnie zorganizowała pomoc, informowała rodziny poszkodowanych o miejscu pobytu ich bliskich. Podczas akcji ratunkowej cały czas była w biegu, nie myślała o tym, co się tak naprawdę wydarzyło. Refleksja przyszła później. – „Do dnia dzisiejszego mam przed oczyma obraz wielu ludzi, pasażerów pociągów, którzy pojawiają się w szkole. Jest ich coraz więcej i więcej, są prawie milczący, słychać sporadyczne rozmowy... są spokojni, a jednak w ich oczach widać strach i przerażenie. Te obrazy tak mocno utkwily w mojej pamięci, że nie da się ich wymazać i z pewnością pozostaną już na zawsze. Wiele pomaga mi rozmowy z rodziną, współpracownikami, uczniami” – wspomina.

Pani Jolanta skromnie przedstawia swoją osobę, jednak nie szczędzi pochwał swoim wychowankom, którzy brali udział w akcji ratunkowej. Szkoła od kilku lat uczestniczy w realizacji ogólnopolskiego projektu „Ratujemy i uczymy ratować WOŚP”. Na zajęciach młodzież dowiaduje się, jak udzielać pierwszej pomocy. Stąd ich wiedza i umiejętność wykorzystania jej w praktyce. To kolejny sukces wychowawczy pani dyrektor.

Jolanta Uramowska za swoją bezinteresowną pomoc dostała coś znacznie cenniejszego niż materialne wynagrodzenie: „Do tej pory otrzymuję liczne podziękowania od poszkodowanych pasażerów ze słowami wielkiej wdzięczności za okazaną pomoc. Pragnę bardzo serdecznie podziękować za wszystkie te słowa”.

Paulina Budna

Fot. Agnieszka Seweryn. Źródło Zawiercie Info



Z dowódcą zmiany – młodszym kapitanem Marcinem Królem, starszym sekcyjnym Tomaszem Sabakiem, starszym strażakiem Tomaszem Kmitą i starszym strażakiem Jackiem Apostolskim rozmawia Tomasz Spodymek.

Mł. kpt. MK: Nie czujemy się bohaterami. Gdy przybyliśmy – na miejscu katastrofy były już pierwsze jednostki, do których dołączyliśmy.

St. str. TK: Na to miano bardziej zasługują tamtejsi strażacy z OSP oraz zwykli ludzie, którzy zbiegli się aby pomagać.

Zatem o której godzinie zostaliście panowie zaalarmowani i na czym polegały wasze zadania tam na miejscu?

Mł. kpt. MK: Wezwanie dostaliśmy o 21.40, a pomiędzy 22.00–23.00 byliśmy na miejscu. W działaniach uczestniczyły dwa zastępy (średni samochód gaśniczy oraz kwatermistrzowski). W pierwszej fazie przygotowaliśmy zaplecze logistyczne, które jest bardzo ważne w akcjach z dużą liczbą poszkodowanych, następnie rozpoczęliśmy poszukiwanie ludzi uwięzionych w wagonach.

St. str. TK: Rozcinaliśmy zmiążdżone wagony, co nie było łatwe, bo to potężne konstrukcje wymagające użycia specjalnego sprzętu hydraulicznego. Trzeba zachować dużą ostrożność podczas tego typu działań, aby nie wyrządzić komuś dodatkowej krzywdy, następnie dokładnie sprawdzić, czy ktoś nie pozostał w środku.

St. str. JA: To wszystko co można zobaczyć w telewizji znacznie różni się od sytuacji, która panuje na miejscu, telewizja nie pokazuje wszystkiego. Z drugiej strony może to i lepiej.

St. str. TK: Na szczęście, pogoda nam sprzyjała mimo stosunkowo niskiej temperatury. Także umiejscowienie działań (niewielka odległość od drogi dojazdowej) znacznie ułatwiło nam dotarcie na miejsce i szybkie podjęcie działań. Gdyby katastrofa wydarzyła się w środku lasu, z dala od dróg mielibyśmy znacznie bardziej utrudnione zadanie.

Ile właściwie czasu upływa od momentu odebrania wezwania do wyjazdu z bazy?

Mł. kpt. MK: Po odebraniu telefonu reagujemy w ciągu 30 sekund. Jeszcze w czasie dojazdu do miejsca zdarzenia

trwają ostatnie przygotowania. Ważną rolę w całej akcji odgrywa dyżurny, który nas dysponuje do miejsca zdarzenia. To bardzo odpowiedzialna funkcja, osoba przyjmująca wezwanie musi być trochę jak psycholog. Trzeba zebrać odpowiednie informacje od telefonującego, który najczęściej jest zdenerwowany i przekazać je wyjeżdżającym ratownikom, aby już w czasie drogi na miejsce mogli ustalić plan podejmowanych działań. Czasem zdarza się, że ktoś chce zrobić sobie żart i do nas dzwoni, jednak doświadczeni dyżurni potrafią rozpoznać, taką sytuację.

Kiedy wchodzicie do jakiegoś płonącego budynku odczuwacie strach, boicie się?

Mł. kpt. MK: Tylko głupi się nie boi. Gdy wchodzimy, musimy być gotowi na wszelkie zagrożenia. Kiedy byłem młody nie zawsze zwracałem uwagę na niektóre rzeczy. Teraz staram się zlokalizować wszelkie, czasem wydawałoby się pozornie błahe zagrożenia, jak: puszka rozpuszczalnika, czy zwisający z sufitu kabel. Trzeba zawsze zachować ostrożność. Bardzo ważną funkcję podczas akcji pełni dowódca, który w pierwszej fazie działań udaje się na rozpoznanie zastanej sytuacji, wydaje ratownikom polecenia, organizuje ich pracę oraz cały czas utrzymuje kontakt z dyżurnymi w jednostce przekazując im na bieżąco sytuację.

St. str. TK: W momencie wyjazdu jak i w czasie działań towarzyszy nam duża dawka adrenaliny, często nie myślimy o strachu, takie myśli przychodzą zazwyczaj po, kiedy opadną emocje.

St. str. JA: Dla strażaka nie może być rzeczy niemożliwych. Z jednej strony musi być odporny na stres, z drugiej trzeba być wrażliwym dla ludzi. Bardzo trudne jest także pogodzenie się

z cierpieniem innych osób. To nie jest piłka, że jedna osoba wszystkich ogra i strzeli gola – liczy się praca zespołowa.

St. str. TK: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Co trzeba zrobić, aby zostać strażakiem?

Mł. kpt. MK: Kandydat do służby w Państwowej Straży Pożarnej powinien posiadać odpowiednie cechy psychofizyczne do pełnienia tej służby. Po zaliczeniu egzaminu sprawnościowego oraz egzaminów z wiedzy fachowej, skierowany zostaje na komisję lekarską, która szczegółowo sprawdza jego stan zdrowia oraz czy stan psychiczno-emocjonalny umożliwia mu pracę w takim zawodzie. Następnie skierowany zostaje na specjalny kurs, który trwa 3 miesiące. Po nim świeżo upieczony rekrut rozpoczyna 3-letni staż. W tym czasie bierze udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Jeżeli dana osoba prawidłowo wykonuje swoje obowiązki i spełnia się w tym co robi, przeniesiona zostaje do służby stałej.

Dlaczego wybraliście pracę w straży pożarnej?

Mł. kpt. MK: W moim przypadku to wieloletnia tradycja rodzinna, którą zapoczątkował mój dziadek. Swoją pasję przekazał mojemu ojcu a ten mnie.

St. sekc. TS: W moim przypadku było podobnie, od dziecka rosło zainteresowanie strażą pożarną.

St. str. TK: Ja od zawsze chciałem pracować w mundurze, podobało mi się to. Wcześniej chciałem zostać policjantem.

St. str. JA: W moim przypadku chodziło o adrenalinę. Przychodzisz do pracy i nigdy nie wiesz co się wydarzy, to jest coś pięknego.

Pozostali członkowie załogi PSP w Będzinie, którzy brali udział w akcji ratunkowej 3 marca: starszy sekcyjny Tomasz Podgórski i młodszy aspirant Piotr Garski.

Tomasz Spodymek

Komenda Powiatowa PSP w Będzinie uczestniczyła w akcji ratunkowej pod Szczekocinami. Jest to jedna z wielu jednostek naszego regionu, która 3 marca dostała wezwanie do jednej z największych katastrof kolejowych w historii kraju.

Z wizytą u Pana Profesora Włodzimierza Wójcika

Paweł Sarna

Mam przyjemność spotkać się z Panem Profesorem Włodzimierzem Wójcikiem niedługo przed Jego pięknym jubileuszem 80-lecia urodzin. Pana Profesora poznałem jako student polonistyki, a dzisiaj – pochlebiam sobie – jesteśmy kolegami z pracy, z jednego instytutu w Wyższej Szkole Humanitas w Sosnowcu.

Na spotkanie przychodzę spóźniony, przepraszam już od progu. Pan profesor zaprosił mnie do siebie, a tu taka wpadka. Usprawiedliwiam się, ale gospodarz przerywa: *Nic się nie przejmuj, mój drogi, wchodź do środka.* Po chwili, jeszcze trochę z zadyszką, siedzę w gabinecie wśród otaczających mnie książek. Rozmawiamy o tym, jak bardzo one lubią się rozpychać, jakie są zaborcze i chętne, by zagarnąć każdą przestrzeń. Na stole pojawiają się ciastka, dużo ciastek, herbata. Pani Profesorowa pyta, czy podać kanapki. Co prawda jestem żarłokiem, ale nie chcę robić kłopotu.

Tuż przed spotkaniem, by odświeżyć sobie pamięć, przeczytałem po raz kolejny bardzo ciekawy, dwuczęściowy wywiad, który ze swoim dziadkiem przeprowadziła wnuczka Julia. Można go przeczytać w wydanym w Będzinie zbiorze *Całus i kopniak*. Wiele można się z niego dowiedzieć o wczesnej młodości Pana Profesora, są też pytania o szczegóły z życia prywatnego. Chyba będzie najlepiej, jeśli skupimy się bardziej na pracy zawodowej – proponuję.

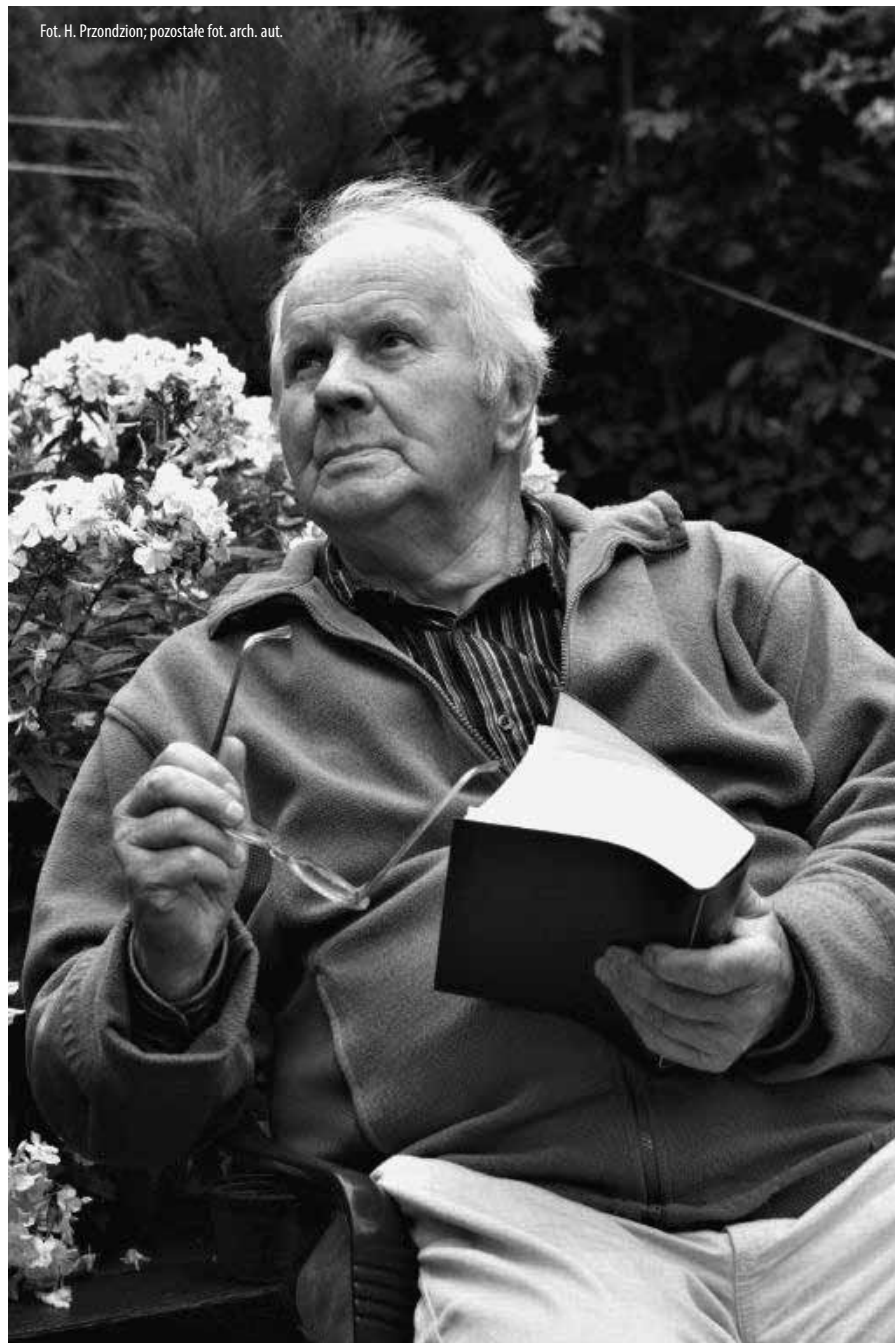
W 2010 roku Włodzimierz Wójcik powrócił do czynnej służby akademickiej. Jest pełnoetatowym profesorem zwyczajnym Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu. Prowadzi wykłady i seminaria magisterskie na kierunku dziennikarskim. Pytam o ten powrót do Sosnowca, gdzie kiedyś zakładał polonistykę, chcę wiedzieć, czy ma dla niego wymiar symboliczny. – *Powrót do Zagłębia jest realizacją moich marzeń. Chciałem bowiem, aby moja „najbliższa ojczyzna” nie była tylko ziemią „węgla i stali”, lecz by wychowywała inteligencję humanistyczną – generującą piękno literatury, sztuki, wysokiej kultury, szlachetność*

i urodę ludzkiej myśli.

Rozmawiamy więc o marzeniach, cofając się do początku biografii.

Włodzimierz Wójcik urodził się 29 maja 1932 roku w Będzinie-Łagiszy, w bardzo patriotycznej, światłej robotniczo-górnictwej rodzinie Andrzeja i Otylii z domu Nikodem. W tamtym czasie młody człowiek miał jak najszybciej zdobyć zawód, by za-

bezpieczyć byt. Stąd też nauka w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych na Wydziale Mechanicznym. – *Kiedy zdobyłem średnie wykształcenie techniczne, mogłem w razie potrzeby zacząć pracę jako technik mechanik. Wówczas odżyły we mnie – pielęgnowane w rodzinnym domu – tęsknoty i zainteresowania humanistyczne. Nie bez znaczenia było to, że w tej katowickiej*



Fot. H. Przendzion; pozostałe fot. arch. aut.

szkole technicznej uczyli mnie historii i języka polskiego nauczyciele tyle co przybyli ze Lwowa na Śląsk. Ludzie wysokiej klasy. Wybrałem się w 1952 roku na studia polonistyczne do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów pracowałem w krakowskich szkołach średnich. W 1969 roku zostałem starszym asystentem, a rok później adiunktem w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z Krakowem i krakowskim środowiskiem naukowym związany był mocno – doktoryzował się (1968) w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej pod kierunkiem profesora Jana Nowakowskiego, habilitował na Uniwersytecie Jagiellońskim (1979). Ale już od czasu studiów marzył o powrocie do miejsc dla niego najbliższych – Będzina, Sosnowca, Katowic.

– Zaproszony przez władze rektorskie młodego Uniwersytetu Śląskiego zdecydowałem się przyjść na tę ziemię śląsko-zagłębiowską i włączyć się w budowanie Wydziału Filologicznego. 16 czerwca 1973 roku zostałem zatrudniony na Wydziale Humanistycznym. Planowaliśmy wyodrębnienie z tego wydziału nowych kierunków. Tak formowały się nowe wydziały, w tym filologiczny. Pierwszym dziekanem wydziału został Władysław Lubaś, a Włodzimierz Wójcik był pierwszym prodziekanem. Wydział zlokalizowano w Sosnowcu. – Tutaj istniała baza materialna, budynki, sale wykładowe. Instytut Filologii Polskiej mieścił się głównie przy obecnej ul. Kościelnej. Z niego powstały Instytut Języka Polskiego i Instytut Literatury i Kultury Polskiej, z którego po latach wyodrębniły się Instytut Nauk o Literaturze Polskiej, Instytut Nauk o Kulturze i Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. – Z kolei Instytut Filologii Obcych wraz z upływem czasu i kształceniem nowej kadry zaczął pączkować i dał podstawę instytutom anglistycznym, romanistycznym, sławistycznym, germanistycznym...

Dopytuję się o sosnowiecką polonistykę. Kiedyś pisałem na ten temat artykuł, ale nie udało mi się do końca zaspokoić ciekawości, dowiedzieć się – jak wyglądało życie towarzyskie, gdzie studenci chodzili po wykładach? – Neofilolodzy prowadzili zajęcia w dawnym Domu Kultury „Górnik” i tam zakładali kluby. Bardzo ciekawy był klub, który nosił nazwę „Tam”. Odbывały się w nim spotkania literackie i dyskusje naukowe. W domach studenckich na Pogo-

ni, a właściwie w podziemiach niektórych domów studenckich też powstawały kluby. Bardzo aktywnie działali studenci, wśród nich Marian Kisiel, który ze studenta stał się pracownikiem nauki, a dzisiaj jest profesorem. Bardzo znane były kluby „Zameczek”, „Remedium” i radio „Rezonans”. Także w budynku przy dzisiejszej Kościelnej był klub „Cerata” prowadzony przez polonistów, kulturoznawców i bibliotekoznawców. Podjęliśmy współpracę z Biblioteką im. Gustawa Daniłowskiego, która wielkodusznie te sale nam udostępniała. Bardzo dużą rolę odgrywały odczyty, które my poloniści prowadziliśmy w szkołach średnich Sosnowca, Będzina, Czeladzi, Dąbrowy Gór-



Z prof. Marianem Kisiel

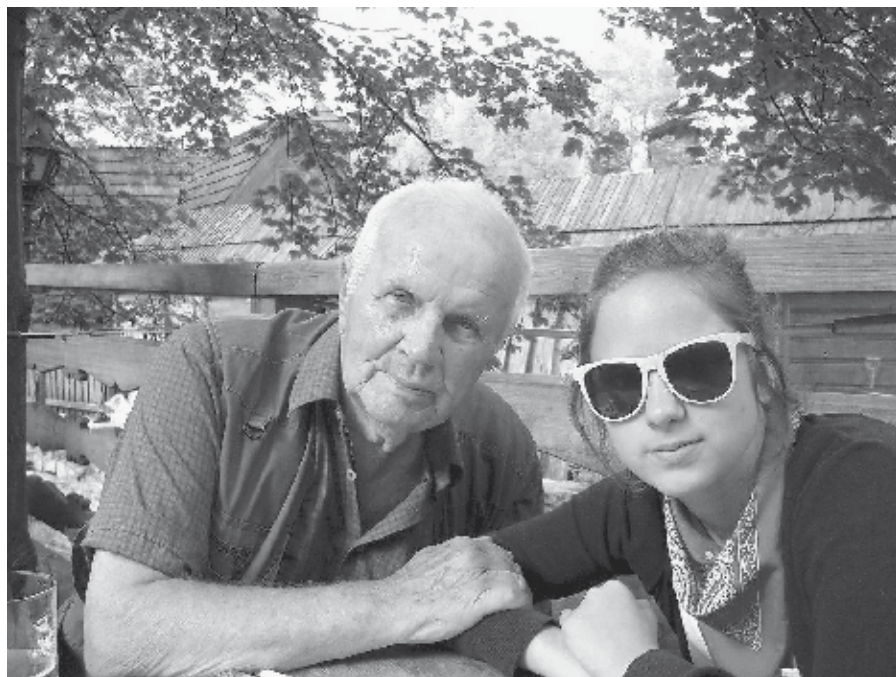
niczej, a także miast śląskich. Wspominam ze wzruszeniem lata, gdy jeździliśmy z prof. Ireneuszem Opackim do Bytomia, Myszkowa, Zawiercia, w okolice Częstochowy i tam mówiliśmy o polskich pisarzach w kraju i na obczyźnie. Nie zawsze władze patrzyły życzliwym okiem na upowszechnianie sylwetek pisarzy żyjących i tworzących na obczyźnie, ale my robiliśmy swoje, bo byliśmy przekonani, że my, pracownicy nauki mamy służyć kulturze narodowej, a nie celom politycznym.

W 1988 Włodzimierz Wójcik uzyskał tytuł profesora; w 1992 roku został profesorem zwyczajnym w Uniwersytecie Śląskim. Pomiędzy tymi dwoma ważnymi datami w jego życiu wydarzyło się jeszcze coś ważnego. W 1991 roku polonistka Uniwersytetu Śląskiego przeniosła się, czy – jak mówią niektórzy – powró-

ciła z Sosnowca do Katowic. Czytałem różne wspomnienia z tego czasu. Okres sosnowiecki wielu wspominało z tęsknotą. – Trudno mówić o powrocie do Katowic, bo tutaj wracał jedynie kierunek polonistyczny. Natomiast Wydział Filologiczny powstał w Sosnowcu. Uczelnia miała być ostatecznie zlokalizowana w trzech miastach, bo przecież jej część jest w Cieszyźnie. Już na przełomie lat 70. i 80. rozważaliśmy możliwość stworzenia filologii w Katowicach. Proponowano nam również budynki po Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej, która dostała nowo wybudowany obiekt. Ostatecznie filologia bloku polonistyczno-kulturoznawczego została zlokalizowana przy Placu Sejmu Śląskiego, natomiast neofilologie pozostały na Pogoni. Dopiero później powstał tu nowoczesny budynek neofilologii. Stało się to dzięki funduszom uczelni, ale też dzięki finansowemu wsparciu władz życzliwego miasta Sosnowca i funduszu Unii Europejskiej.

Profesor Włodzimierz Wójcik wypro-mował ponad 980 magistrów polonistyki i bibliotekoznawstwa, a także 18 doktorów nauk humanistycznych z zakresu literaturoznawstwa. Są pośród nich tak wybitni ludzie nauki, jak mój mistrz profesor Marian Kisiel. Pytam o relację mistrz – uczeń. – Myślę o moich uczniach z wielkim szacunkiem, wzruszeniem i miłością. Staralem się im dużo z siebie dawać, ale wiedziałem, że nadmierna opiekuńczość może ich przytłoczyć. Kiedy przekazywałem im swoje rady, były one bliższe refleksjom niż nakazom. Wiedziałem bowiem od dawien dawna, że żywy organizm, aby rósł i rozwijał się, potrzebuje słońca, wody i powietrza. Przede wszystkim wolności. Zresztą każdego człowieka traktuję podmiotowo. Różnorodność ludzi i ich poglądów, wielość odmiennych charakterów stanowi urodę świata.

Wiem już trochę z własnego doświadczenia, że naukowiec nie zawsze w pełni może poświęcić się pisaniu o tym, co najbardziej go zajmuje. Czasem są tematy na daną chwilę ważniejsze. Pytam o fascynacje. – Moje zainteresowania określonym kręgiem tematycznym nie trwają wiecznie. Czasem osiągają swój zenit, a potem lekko przygasają. Ale także zdarzają się powroty, takie jak powrót do Nałkowskiej. Poświęciłem jej monografię, a później do niej wracałem w artykułach – zebrało się to wszystko w książkę „Powrót do Nałkowskiej”. Ważne były dla mnie zawsze mity narodowe, z mi-



Z wnuczką Julią

tem, barwną i fascynującą legendą Piłsudskiego na czele. Ten motyw również powracał w moich kolejnych pracach.

Często wracam do Skamandrytów. Moja myśl badawcza bezustannie krąży po bardzo bogatym i urokliwym polu zjawisk kulturowych i literackich końca XIX wieku, oraz wieku XX i XXI. Zwykle kolejne rozprawy rozwijają jakąś kwestię zaledwie zarysowaną w rozprawach poprzednich, wcześniejszych. Staram się w tym, co piszę nie wyrokować, a raczej dawać czytelnikowi pewne propozycje odczytania sensu określonego dzieła literackiego, czy innego dzieła sztuki. Wiem doskonale, że inni uczeni mogą być uwrażliwieni na inne wymiary i inne aspekty dzieła literackiego i mają do tego prawo. Nie mam monopolu na prawdę, a szukając tej prawdy jestem bardzo pokorny. Pewność toczy dialog z wątpliwością.

Na stole pojawiają się kanapki, kolejna herbata, rozmawiamy o ogrodzie, na który Pan Profesor od czasu do czasu spogląda przez okno. – Przyroda się budzi, mój drogi. Gałęzie i konary moich brzoź wypełniają się sokami.

Wracamy do początków rozmowy, nie daje mi spokoju ten okres krakowski. – W czasie studiów w latach 1952–1956 mieszkalem w domu akademickim, tym legendarnym drugim domu akademickim przy Błoniach. Było tam prawdziwie akademickie życie studenckie, zwłaszcza w klubie „Rotunda”, gdzie bardzo często wystawialiśmy rozmaite sztuki teatralne,

montaże poetyckie. Spotykaliśmy się z ciekawymi ludźmi, na przykład ze wspaniałym recytatorem swoich wierszy... z Broniewskim. Śmiejemy się. – Spoglądałem często z okien domu akademickiego na Błonia, a one lśniły swoją urodą. A widok na kopiec Kościuszki przypominał owe widoki Kopca Kościuszki, które malował Stanisław Wyspiański. Obok była słynna Jagiellonka, czyli Biblioteka Jagiellońska. Uniwersytet z kolei nazywaliśmy Ujotem. Do Jagiellonki się chodziło, a studiowało się na Ujocie. Uśmiecham się, kiedy słyszę mędrców, którzy chwalać się, że studiowali na Jagiellonce. Moja uczelnia przy Plantach, Collegium Novum i Instytut Polonistyczny przy Gołębiej to jest to cudowne moje wspomnienie, moja wielka miłość, dozgonna wdzięczność. Wspominam moich profesorów: Stanisława Pigonia, Juliusza Kleinera, Henryka Markiewicza, Kazimierza Wykę, Witolda Taszyckiego, Tadeusza Milewskiego, Kazimierza Lepszego, Zenona Klemensiewicza, Marię Dłuską, Marię Brodowską-Honowską, Ewę Ostrowską – mych wspaniałych mistrzów. Na pierwszym roku chodziłem na wykłady Ireny Bajerowej z domu Klemensiewicz, która pracowała później do końca życia w naszej uczelni. Zawsze czciłem ją, honorowałem jako wielki autorytet naukowy i moralny...

Zaczynam trochę krążyć, wahając się zadać kolejne pytanie, w końcu pytam wprost, czy Kraków Go nie urzekł na tyle, aby tam pozostać? – Nie było łatwo przeno-

sić się z Krakowa do Zagłębia, które wówczas odnawiało się, modernizowało. Nigdy właściwie nie odszedłem z Zagłębia. Nawet gdy studiowałem, to byłem zameldowany tu, w Będzinie-Łagiszy, u mamy. A później, kiedy miałem mieszkanie w Krakowie, to nigdy duchowo nie odsunąłem się od Zagłębia. Mój syn Andrzej mieszka teraz w tamtym mieszkaniu.

Rozpoczęliśmy rozmowę od marzeń. Pytam znów o marzenia – na teraz. – Chciałbym być jako tako zdrowy, żeby być jak najdłużej z wszystkimi dobrymi ludźmi, którzy mnie otaczają: z żoną, synem, z rodziną, przyjaciółmi, sąsiadami, uczniami. Marzę, by moi uczniowie wyrastali na szczęśliwych i mądrych ludzi. Marzę, żeby przez naszą ziemię szły życiodajne pługi, które uprawiają ziemię pod ziarno. Żeby latające tu nade mną samoloty do Pyrzwic miały tyle szczęśliwych lądowań, ile mają startów. Żeby te chmury nade mną bezustannie wykonywały cudowny wspinały taniec na błękitie nieba. Marzę o tym, abyśmy byli trochę lepsi. Tolerancyjni, pozbawieni zawiści, słowni, dobrze zorganizowani, pracowici, życzliwi...

W przeddzień jubileuszu składam Panu Profesorowi serdeczne życzenia nieustającego zdrowia. Składam je w imieniu Czytelników, Przyjaciół Pana Profesora, a także swoim.

Profesor Włodzimierz Wójcik popularyzuje wiedzę literaturoznawczą, wygłaszając w regionie liczne odczyty (około 200) oraz pisząc felietony (ponad 150). Aktywnie współpracuje z Miejską Biblioteką im. Gustawa Daniłowskiego w Sosnowcu, a także z Miejską i Powiatową Biblioteką w Będzinie. W ramach prac Towarzystwa Przyjaciół Łagiszy oraz Towarzystwa Przyjaciół Będzina działa na rzecz „najbliższej Ojczyzny”. Jest prezesem honorowym Będzińskiego Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich, członkiem honorowym Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego, członkiem honorowym Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego, konsultantem naukowym Stowarzyszenia Dzieciom Będzina. Od 2008 roku jest członkiem Zarządu Stowarzyszenia Dam i Kawalerów Orderu Św. Stanisława Komandorii Zagłębiowskiej. Wiele lat spędził niegdyś działając w Związku Harcerstwa Polskiego Chorągwi Zagłębiowskiej. Został dobrze przygotowany do życia puszczańskie-

go, do współzycia z naturą. Pejzaż leśny, łąki, pastwiska, strumienie, rzeki, ptactwo o każdej porze roku – to jego żywioł. O nim i o ludziach Zagłębia mówi i pisze ze szczerą miłością. Dużo uwagi poświęca kształtowaniu u młodzieży miłości do „najbliższej ojczyzny”, do tradycji rodzinnej. Aktywnie współpracuje więc z dyrekcją i zespołem nauczycielskim MZS nr 4 imienia Polskich Noblistów w Będzinie-Łagiszy. To zrozumiałe. Jest przecież absolwentem łagiskiej szkoły podstawowej, którą ukończył w roku 1947. O swoich nauczycielach – szkół i uczelni – zawsze mówi z czcią i miłością...

Prof. Włodzimierz Wójcik jest nagrodzony przez Ministerstwo Nauki (trzykrotnie); katowicką Nagrodą Wojewódzką I stopnia (dwukrotnie). Nagrody Rektora UJ i UŚl. (wielokrotnie). Jest laureatem Nagrody Miasta Sosnowca I Stopnia za rok 2002 oraz Nagrody Miasta Będzina za rok 2009 (2010). Uhonorowany także w roku 2007 Nagrodą Zagłębiowską HUMANITAS.

Otrzymał między innymi następujące odznaczenia: Złota Odznaka Zasłużony dla UŚl., Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski OOP, Order Świętego Stanisława I klasy.

W czterdziestolecie pracy dydaktycznej i naukowej uhonorowany tomem *Mity, stereotypy, konwencje* (1995). W siedemdziesiąt rocznicę urodzin otrzymał od uczniów i przyjaciół książkę *Godność i styl. Prace dedykowane Włodzimierzowi Wójcikowi* (Red. M. Kisiel, P. Majerski, Z. Marciniów) – Katowice 2003.

Jest promotorem doktoratu honoris causa nadanego w 1999 r. przez Uniwersytet Śląski Tadeuszowi Różewiczowi (Zob. Laudatio. W: *Tadeusz Różewicz. Doctor honoris causa Universitatis Silesiensis*. Katowice 1999, s. 5–11).

Prof. Włodzimierz Wójcik zajmuje się literaturą polską XX i XXI wieku powstałą w kraju i na obczyźnie (prozą, poezją, częściowo dramaturgią, krytyką, formami paraliterackimi oraz eseistyką i reportażem), badaniem mitów (prace poświęcone postaciom J. Piłsudskiego, A. Struga, T. Kościuszki itp.), związków literatury z ideami niepodległościowymi (Lechoń, Wierzyński, Baliński). Szczególną rolę w polu jego widzenia pełni refleksja nad dramataми świata, jakie niesie wiek XX

(holocaust, epoka pieców). Sprawy te porusza pisząc o Nałkowskiej, Borowskim, Różewiczu, Romanowiczowej.

Przez kilkadziesiąt lat opiekował się Muzeum im. Emila Zegadłowicza w Górzniu Górnym. Jest członkiem Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, Związku Literatów Polskich oraz członkiem założycielem Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Członek Komisji Historycznoliterackiej krakowskiego i katowickiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk. Współpracuje z prasą, radiem i telewizją. Szczególnie wiele czasu i serca poświęca młodzieży akademickiej: wypromował ponad 980 magistrów polonistyki i bibliotekoznawstwa. Dbą o rozwój młodej kadry naukowej. Profesor Włodzimierz Wójcik wypromował 18 doktorów nauk humanistycznych z zakresu literaturoznawstwa. Napisał dużą ilość recenzji habilitacyjnych oraz opinii na tytuł lub etat profesora. Decyzją Senatu UŚ w roku 2009 otrzymał – jako drugi w historii Uczelni – tytuł Profesora Honorowego Uniwersytetu Śląskiego. W 2010 roku wrócił do czynnej służby akademickiej.

Ogłosił drukiem następujące książki:
O „Granicy” Zofii Nałkowskiej. Kraków 1971.

Opowiadania Tadeusza Borowskiego. Warszawa 1973.

Zofia Nałkowska [monografia]. Warszawa 1973.

Nadzieje i złudzenia. Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej. Katowice 1978 [II wydanie rozszerzone 1986].

Estetyzm, realizm, polityka. Studia i szkice o literaturze polskiej XX wieku. Katowice 1981.

Skamandryci i inni nad Sekwaną. Katowice 1995.

Staff i Różewicz. Studia historycznoliterackie. Katowice 1999.

Józef Piłsudski w legendzie literackiej. Kielce 1999.

W Polsce i na obczyźnie. O twórczości Zofii Romanowiczowej. Katowice 2000.

Powrót do Nałkowskiej. Katowice 2004.

Spotkania zagłębiowskie. Katowice 2006.

Zagłębiowskie impresje. Katowice 2006.

Moje cztery pory roku. Sosnowiec 2011.

Także napisał między innymi następujące artykuły (wybór):

Poglądy literackie Zofii Nałkowskiej. Rocznik

nik Komisji Historycznoliterackiej PAN Oddział w Krakowie. T. V 1967, s. 59–100.

Józef Piłsudski. W: *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*. Ser. 2. Warszawa 1989, s. 303–346.

Smutna Wigilia 1939 r. u Lechonia (paryski przystanek skamandrytów czasów wojny). W: *Polskie środowisko twórcze na emigracji we Francji. Wrzesień 1939 – czerwiec 1940*. Warszawa 1994, s. 111–121.

Liryka i cierpienie. Z problemów twórczości Aleksandra Wata. W: *Literackie portrety Żydów*. Lublin 1996, s. 81–88.

Wokół „Sienkiewiczianów” Wacława Nałkowskiego. W: *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość*. Częstochowa 1996, s. 211–218.

W pejzażach Jana Pierzchały. W: *Śląsk inaczej*. Katowice 1997, s. 64–75.

Tasso w oczach Teofila Lenartowicza. W: *Z ducha Tassa. Księga pamiątkowa sesji naukowej w czterechsetlecie śmierci pisarza (1544–1595)*. Katowice 1998, s. 327–337.

Hałdy i ludzie. W: *Nowy Śląsk*. Katowice 2000, s. 34–43.

Odejście z raju dzieciństwa. O wierszu Tadeusza Różewicza „Kasztan”. W: *Liryka polska XX wieku*. Seria druga. Katowice 2000, s. 82–92.

Żydowska polska dusza. O poezji Stanisława Wygodzkiego. W: *Żydzi w literaturze*. Katowice 2003, s. 40–50.

Zredagował następujące prace:
Z. Nałkowska: *Granica*. Opracowanie i wstęp. Wrocław 1971 (BN I, 204).

W kręgu dwudziestowiecznego realizmu. Katowice 1983.

Poezja i nostalgia. Katowice 1987.

W stronę Kuncewiczowej. *Studia i szkice* [red., praca zbiorowa]. Katowice 1988.

Małe formy prozatorskie. Analizy, interpretacje, przeglądy [red., praca zbiorowa]. Katowice 1990.

W pejzażu ojczyzny i obczyzny. *Studia i szkice o literaturze polskiej XX wieku* [red., praca zbiorowa]. Katowice 1991.

Liryka polska XX wieku. Analizy i interpretacje [red., praca zbiorowa]. Katowice 1994.

Między Kadenem a Andrzejewskim. W kręgu powieści polskiej XX wieku [red., praca zbiorowa]. Katowice 1995.

Przełomy. Rok 1956. Studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej. Katowice 1996.

Liryka polska XX wieku. Analizy i interpretacje. Seria trzecia [red., praca zbiorowa] Katowice 2005.

Czy Einstein miał randkę nad Brynicą?

Henryk Szczepański

Jedna z opowiadań o Wawrzyńcu Hajdzie – w progu jego domu w Piekarach sprowadza Marię Skłodowską-Curie...

„M. Skłodowska-Curie i W. Korfanty u »Śląskiego Wernyhory« – w 1938 r., na łamach katowickiej »Polonii» donosił Stefan Szefer. Czytamy tam: »w roku 1912, genialna wynalazczyni radu, podróżując po Polsce przybyła specjalnie do Piekar, by odwiedzić Hajdę. Towarzyszył Jej mąż prof. Curie i Prezes Wojciech Korfanty.» Dalej dowiadujemy się: »Maria Curie – Skłodowska była zachwycona, nie mogła się tylko na dziwić, że Hajda jest człowiekiem prostym – samoukiem. Panu Curie, nie rozumiejącemu języka polskiego musiała żona wszystko tłumaczyć na język francuski, on sam zaś ciągle mówił: »Bravo, Bravo, monsieur Hajda».

Prawda to czy zmyślenie?

Najbardziej zagadkową postacią występującą u boku noblistki jest »jej mąż prof. Curie», który już od 6 lat spoczywał

na cmentarzu w Sceaux pod Paryżem. Zmarł bowiem w roku 1906, o czym już od czasów red. Szefera informują choćby encyklopedie.

Kim zatem był Francuz z jego relacji?

Czy był osobą bliską jej sercu? Czy dał w wieku postbalszakowskim mógł zdziżyć się jakiś szalony kaprys, o jakim nie mówią nieśmiało panienki? Była wszak czterdziestolatka, ale i pociągającą piękną blond włosach poprzetykanych pasemkami w kolorze srebra. W tak trywialne przypuszczenie zwątpi każdy, kto przeczyta »Dziennik intymny» Marii, którego pisanie rozpoczęła w 14 dni po śmierci ukochanego, tragicznie zmarłego Piotra, jedyne go jej małżonka i największej miłości życia.

Nie wszyscy jednak ufają tym relacjom. Wielka Polka, tak jak inne pomnikowe postacie rozbudza ciekawość i emocje.

Przekorni zauważają, że była to już szósta wiosna w żałobie, a nadto La belle Époque ze zniewalającym czadem przybyszewsz-

czynny i innych żywiołów frywolnej obyczajowości, pod wpływem których nasze prababki doznawały niebezpiecznego kołatania mięśnia zwanego sercowym. »Hej, użyjmy żywota! Wszak żyję tylko raz» – kusili uwodziciele cytujący mistrza Adama.

A może w Piekarach u boku Marii pojawił się niejaki Paul Langevin? O nim i o pani Curie, pierwszej kobiecie na katedrach Sorbony, było głośno nad Sekwaną. Prasa nie oszczędziła im żadnych sekretów, szczególnie w listopadzie 1911 r., na kilka tygodni przed wręczeniem, kolejnej nagrody Nobla. Paryscy dewoci przypisywali tej parze najrozmaitsze ekstrawagancje, zgoda niegodne filozofów!

Czy w takim stresie kobieta może roić o niebieskich migdałach?! Czy w romantyczną podróż wyjeżdża akurat na Śląsk, który już wtedy słynął z płonących hałd i dymiących kominów?

Chciałem postawić kropkę nad »i», ale oto Konrad Lewandowski na łamach czasopisma »Mówią wieki», z przebiegłością

Maria Skłodowska-Curie. Fot. arch.



Albert Einstein. Fot. arch.



oficera ABW rekonstruuje nieznane sceny z prywatnego życia dwu największych mózgów XX wieku – Marii Curie oraz Alberta Einsteina. Okazuje się, że również ekstrawagancki fizyk u boku swej przyjaciółki, mógł także zawitać do Piekar.

Około roku 1912 jego osobę otaczała sława, ale i pewna aura niedowierzania dla prekursorskich conceptów. Do nielicznych dobrze rozumiejących teorię względności i urok niespokojnych oczu Alberta, należała Maria. Od dobrych kilku lat spotykał ją na konferencjach i sympozjach. W 1909 r. byli już trochę znudzeni przemówieniami nobliwych profesorów uczestniczących w obchodach jubileuszu Uniwersytetu w Genewie. Późnym czerwcowym popołudniem na małej łódce wypłynęli na wody malowniczego jeziora. Upłynęło wiele długich kwadransów a może godzin, zanim tych dwoje powróciło z samotnego tête-à-tête wśród bezmiaru wód i pobłysków zachodzącego słońca. Czy na falach romantycznego Lemanu, po którym



Wojciech Korfanty. Fot. arch.

plywali Byron, Mickiewicz i Słowacki, oni rozmawiali wyłącznie o sekretach fizyki i promieniotwórczości? To wydarzenie stało się faktem odnotowanym przez historię, a po latach tak jak i osoba Marii z sentymentem przywołane we wspomnieniach Alberta.

O dyskrecję i pozory dbali z genialną skrupulatnością! Ba! Można by nawet mówić o wzorowej przyjaźni rodzi-

ny Einsteinów z owdowiałą Skłodowską i jej dwoma dorastającymi dziewczynkami. Latem 1913 r. Albert wraz z żoną i dwójką swoich pociech przyjechał w odwiedziny do Marii. Po kilku dniach w paryskim domu Skłodowskiej pozostała tylko żona Alberta z najmłodszym synem. Albert z Hansem i Maria z córkami – Ireną i Ewą, wyruszyli na wakacyjne włóczęgi po alpejskich ścieżkach.

Dla podejrzliwych i niedowiarków stało się oczywiste, że tajemniczy dżentelmen który w towarzystwie Marii Curie odwiedził „Śląskiego Wernyhore” w Piekarach, a swoje wypowiedzi ograniczył tylko do: „Bravo, Bravo, monsieur Hajda”, był bez wątpienia mężczyzną o imieniu Albert i nazwisku Einstein. Za taką konkluzją przemawiają też inne okoliczności. W roku akademickim 1911/1912, Einstein otrzymał angaż na dyrektora Instytutu Fizyki Teoretycznej na Uniwersytecie Niemieckim w Pradze, i od tej pory często zaglądał do swojej kuzynki Elsy w Berlinie; podróżując tam i z powrotem, dlaczego nie miałby zahaczyć o Śląsk?

I jeszcze jedno, towarzyszący parze uczonych Wojciech Korfanty w latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej był śląskim posłem do berlińskiego Reichstagu i pracownikiem Wschodniej Agencji Telegraficznej. Stamtąd już tylko żabi skok do Piekar. Czy nie mógł być pośrednikiem?

Prof. Einstein do końca życia miał bzika na punkcie pacyfizmu, słysząc, że niewidomy Hajda jest zwolennikiem tej samej idei, z ochotą przyjął zaproszenie. Zachowanie incognito lub inna forma towarzyskiego qui pro quo, ze zrozumiałych względów odpowiadało zarówno jemu, jak i Marii.

Z przymrużeniem oka można by przyjąć taką argumentację, tym bardziej że wspiera ją notatka Szefera. To prawda, że jego relacja nie we wszystkim jest godna zaufania, ale nie wygląda też na z palca wyssaną. Upewnia, że nie było to spotkanie w cztery oczy i przywołuje naocznych świadków wizyty. Zaświadcza, że „Tam też zebrali się uczniowie Hajdy”. Czyba nie ulegli zbiorowemu złudzeniu? Nie była to schadzka spirytystów?!

Wygląda na to, że w Piekarach, w roli „męża” wystąpił Albert Einstein!

Jeśli nie on, to kto wtedy towarzyszył noblistce?

Szukając rozwiązania zagadki, w zbiorach specjalnych Biblioteki Śląskiej odkry-

łem niepublikowany rękopis, sporządzony przez ks. Jana Kudere, dziennikarza i historyka. Nosi tytuł: „Wawrzyniec Hajda 1844–1923”. To właśnie tutaj, po raz pierwszy ukazała się pisemna notatka ze spotkania Marii Curie w Piekarach. Być może ks. Kuderka w dobrej wierze spisał pogłoskę opowiadaną przez tzw. świadków mitologizujących „dawnych wspomnień czar”. W 1938 r. do manuskryptu lub jego autora osobiście dotarł Stefan Szefer.

Ciekawostka zrobiła furorę w opracowaniach na temat proroka spod piekarskiej Cerekwicy. Od tamtej pory niemal każdy, kto o nim pisze, bezkrytycznie cytuje Szefera, nie zwracając uwagi na absurdalność podawanych informacji. Wdzięcznie iluminują patriotyczną legendę Śląskiego Wernyhory, ale bardziej refleksyjnego czytelnika wprowadzają w zdumienie.

Biografowie Marii Skłodowskiej-Curie nic nie piszą o jej wizycie w Piekarach nad Brynicą.



Wawrzyniec Hajda i gen. Szeptycki. Fot. arch.

P.S. Wawrzyniec Hajda zwany „Śląskim Wernyhore” jest jedną z dziewięciu postaci prezentowanych w katowickiej „Galerii Sław”. W 2010 r., sylwetkę wieszczą i poety wypromowali katowiccy gimnazjaliści. Dzięki nim trafił w poczet bohaterów muralu eksponowanego w podziemnym przejściu pomiędzy ulicami Mielęckiego i Wojewódzką. Zamieszczony tam biogram jak i hasła encyklopedii powszechnych PWN podają m. in.:

Wawrzyniec Hajda (1844–1923), działacz ludowy i poeta, górnik; stracił wzrok w wypadku w kopalni; czynny w społecznym i kulturalnym życiu Piekar Śląskich, organizator akcji patriotycznych; autor około 200 utworów, w których głosił prośbę o wskrzeszeniu Polski.

Chipy dla ludzi – czy to dobry pomysł?

Victor Orwellsky

Wszczepienie sobie pod skórę niewielkiej „płytki” umożliwi odczytanie grupy krwi, poziomu cukru i wszystkich danych medycznych zaczipowanej osoby. Niepotrzebne staną się też klucze do drzwi, karty kredytowe z kodem PIN, w końcu dowody osobiste. Wszystko to dzięki technologii RFID.

Uciekinier ledwo łapie oddech, wbiega w wąską, cuchnącą uliczkę. Na jej końcu widzi stare metalowe drzwi. Pcha z całej siły, aż zardzewiała kłódka w końcu puszcza. Jest w starym magazynie, gdzie w końcu ma wrażenie, że jest bezpieczny. Udało mu się zgubić pościg i ma czas, by złapać oddech i zebrać myśli. Czuje swędzenie na lewym przedramieniu. Sięga po leżący obok kawałek szkła, zaciska zęby i zaczyna ciąć skórę. Po chwili wyciąga z ciała niewielki przedmiot wielkości ziarenka ryżu. Rzuca nim o ziemię i przydeptuje. W tym samym momencie przez zabrudzone ściany uderza go oślepiający blask z reflektorów. Do budynku wbiegają „ONI” To już koniec.

Podobna scena wyglądać może jak żywcem wyjęta z filmów lub książek science-fiction, jednak rzeczywistość doścignęła wyobraźnię pisarzy. Ludzkości co prawda nie udało się jeszcze wyruszyć do odległych galaktyk, ani zasiedlić dna oceanów. Udało nam się jednak stworzyć system globalnej komunikacji, a przy tym potężny system inwigilacji i kontroli.

Uśmiechnięci ludzie reprezentujący rządy lub znaczące firmy przekonują, jakim dobrodziejstwem jest wszczepienie sobie pod skórę niewielkiego czipa, który sprawi, że zawsze będzie można odczytać grupę krwi, poziom cukru oraz wszystkie dane medyczne konkretnej osoby. Takie czipy mogą niesamowicie uprościć życie także w bardziej prozaicznych aspektach. Niepotrzebne staną się klucze do drzwi, karty kredytowe z kodem PIN, w końcu dowody osobiste. Wszystko to dzięki technologii RFID (Radio-frequency identification) – systemowi kontroli opierające-



Fot. arch.

mu się na wykorzystaniu fal radiowych, za pomocą których możliwy jest odczyt i zapis danych.

Dobrodziejstwo tego niewinnego z pozoru rozwiązania zakwitnie w pełni za niespełna rok. Tak zapowiadają swój pomysł organizatorzy igrzysk olimpijskich w Londynie w 2012, gdzie, dzięki zastosowaniu technologii RFID, wejście na imprezy będzie możliwe w niezwykle prosty sposób: za pośrednictwem potwierdzeń otrzymywanych bezpośrednio na telefony komórkowe. Dzięki nim możliwe będą również rozliczenia bezgotówkowe za świadczone usługi czy zakupione produkty.

Kolejny, już tylko mały krok, to masowe wprowadzenie czipów pod skórę. Nad takim rozwiązaniem trwają obecnie intensywne badania. Do tej pory o wiele prostsze w swojej budowie i zakresie możliwości czipy były od lat masowo wszczepiane zwierzętom. Oczywiście dla racjonalnej ochrony. Dzięki nim łatwo odnaleźć zagubionego pupila czy utrudnić jego kradzież. Prawda jest jednak taka, że zwierzęta służą jedynie dla przetestowania zastosowań czipów do kontroli ludzi i ich zachowań.

Rosnąca kontrola wszystkich możliwych sfer życia obywateli postępuje nie tylko w Europie czy Ameryce. Singapur od lat przedstawiany jest jako kraj, w którym w parze z imponującym wzrostem gospodarczym idzie również silny wpływ na społeczeństwo.

To właśnie Singapur jest pierwszym państwem na świecie, w którym wprowadzono system monitorowania psów za pomocą czipów wszczepianych pod skórę zwierząt. Kilka lat temu przyjęto również prawo pozornie niemające niczego wspólnego z kontrolowaniem obywateli. Wprowadzono specjalny system podatkowy, który opodatkowuje obywateli Singapuru na 100 dolarów za każde rozpoczęte 24 godziny w kasynie. Docelowo podatek ów miał nie tyle poprawić finanse państwa, co przede wszystkim przeciwdziałać uzależnieniom od hazardu i uniemożliwić dostęp do kasyn dla nieletnich. Jak rozwiązano problem monitorowania tego, kto i jak długo przebywa w kasynie? Po prostu, w Singapurze od kilku lat zgromadzone są bazy danych zawierające odciski palców wszystkich obywateli. Aby nie tracić czasu i nie tworzyć niepotrzebnych kolejek przy wejściu do kasyn, znajdują się tam specjalne bramki umożliwiające identyfikację odwiedzających. Na tym zresztą nie koniec, gdyż w salach porozstawiane są również nowoczesne kamery, które automatycznie rozpoznają kształty i umożliwiają identyfikację twarzy.

Całkiem niedawno Rubikon został jednak przekroczony. Czipy zastosowano wobec ludzi. Dwóm pracownikom firmy „Citywatchers” zostały wszczepione pierwsze prototypy oparte na technologii RFID. Jako powód podane zostały względy bezpieczeństwa. Dzięki czipom niepotrzebna stała się identyfikacja za pomocą hasła czy odcisków palców, wystarczy podejść do skanera.

Firma ta przez wiele lat zajmowała się realizowaniem kontraktów rządowych na monitorowanie ulic, a teraz jako pierwsza wprowadza podobne rozwiązania związane z czipami. Zdobyte doświadczenie z pewnością wcześniej czy później zaprocentuje, zwłaszcza że istnieje wyraźny popyt ze strony instytucji publicznych. Czy monitorowanie ulic nie wiąże się z zakładaniem sieci przekazników koniecznych do kontro-

lowania wszczepionych nadajników?

W chwili obecnej Stany Zjednoczone wymusiły na innych krajach zmianę paszportów na rzekomo bardziej bezpieczne – biometryczne. Czy od tego czasu społeczeństwa zaczęły czuć się bezpieczniej? Czy zagrożenie atakami terrorystycznymi zmalało? Wręcz przeciwnie, atmosfera strachu jeszcze się pogłębiła, a nakręcają ją obecnie zapowiadane akty zemsty po zabiciu Osamy bin Ladena. Stanowią one znakomity straszak, otwierający bramę do dawno zaprogramowanych działań. Paradoksalnie, zapowiadane lekarstwo to nic innego, jak faktyczne podłączenie do urządzeń monitorujących.

Jakie są kolejne kroki? Władze niemieckie od 2010 roku wprowadziły dowody osobiste dla swoich obywateli zawierające czipy RFID, ponieważ zaś trendy z reguły wyznaczają najwięksi i najbogatsi, możemy się spodziewać, że już wkrótce podobne rozwiązania zostaną wprowadzone w kolejnych krajach.

Nie dziwią już czipy w banknotach. Dzięki nim nie tylko widać obrót gotówką, ale jakże łatwo bez wysiłku wetknąć obserwowanemu obiektowi malutkiego detektywa. Żeby było jeszcze mniej optymistycznie, scena, która została opisana na samym początku nie będzie możliwa z prostego

względu. Czipy, które umieszczane są w ciałach ludzi są o wiele trudniejsze do usunięcia. Do tego operacja sprawia ogromny ból.

Inwigilowany obiekt będzie skazany na to, by pozostawić go w swoim ciele albo szukać metody zagłuszenia nadajnika, co również ma nie być takie proste. Jedyną nadzieją pozostaje fakt, że póki co, przynajmniej według oficjalnych oświadczeń, czipy RFID mają niewielki zasięg, a czas ich działania nie przekracza 10–15 lat. Nie emitują one wystarczająco silnych sygnałów, by sprawić, że daną osobę można by było śledzić bez przerwy, przez całą dobę. Jednak te oświadczenia przypominają opowieści dla naiwnych.

Jednak nawet jeśli technologia nie nadąza za aspiracjami polityków, zawsze będzie można połączyć ze sobą do tej pory odrębne technologie. Wspomniane niemieckie karty identyfikacyjne mają w przyszłości mieć możliwość łączenia się z telefonami komórkowymi wyposażonymi w podobną technologię. Dziwnym trafem podobne rozwiązania już ponad 4 lata temu zaproponował Samsung, wkrótce można więc liczyć na szybki postęp w rozwoju RFID.

Już za niedługo standardem będzie wszczepianie nadajnika GPS, który sprawi, że na pewno się nie zgubimy. Choćbyśmy nawet tego chcieli. Powoli i konsekwentnie rezygnować będziemy z kolejnych aspektów naszej swobody z obawy przed tym, by nie zrobić sobie krzywdy, by być bezpiecznymi.

Co nam pozostanie? Niewiele, ponieważ dzisiaj czipy są wciąż bardzo drogimi „zabawkami”, które, nie ukrywajmy tego, robią dużo dobrego. Podobnie jednak jak wiele innych wynalazków, gdy dostaną się w niepowołane ręce, mogą stać się załącznikiem wielkiej tragedii. W pewnym momencie może pojawić się stary dylemat: co ważniejsze – wolność czy bezpieczeństwo? Wówczas na myśl przychodzą słowa, które wypowiedział już ponad 200 lat temu Benjamin Franklin: „Ludzie, którzy dla tymczasowego bezpieczeństwa rezygnują z podstawowej wolności, nie zasługują ani na bezpieczeństwo, ani na wolność”.

Fot. arch.



III edycja Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Labirynt Wyobraźni – Dżungla”

W trzeciej edycji organizowanego przez zespół szkół plastycznych im. Tadeusza Kantora w Dąbrowie Górniczej Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Labirynt Wyobraźni” o tytule przewodnim „Dżungla” wzięło udział 3724 uczestników z Polski, Białorusi, Rosji, Łotwy, Litwy, Ukrainy i Chin.

W Konkursie brało udział 248 szkół, w tym 23 szkoły artystyczne

(Częstochowa, Opole, Łomża, Supraśl, Gdynia, Racibórz, Słupsk, Katowice, Warszawa, Zabrze, Koszalin, Wodzisław Śląski, Rypin, Tarnowskie Góry, Malbork, Rzeszów, Radom, Zduńska Wola, Bielsko-Biała, Bydgoszcz, Kraków, Kielce, Lublin), które nadesłały łącznie 593 prace. Szkoły zagraniczne przesłały 168 prac.

Grand Prix Konkursu zdobyła Jekaterina Jermolenko (lat 16) z Państwowej Plastycznej Średniej Szkoły Plastycznej im. Tarasa Szewczenki z Kijowa (Ukraina), którą do konkursu przygotował nauczyciel Jurij Gurin.





Autorki rerodukowanych prac: Anna Mamica,
Ekaterina Ermolenko, Natalia Brodaczka, Joanna Wac



zagłębiarka

mapa miejsc ciekawych



O projekcie „Mapa Miejsc Ciekawych” opowiada jego twórczyni – Marta Zwolińska – absolwentka socjologii na Uniwersytecie Śląskim, redaktor naczelna magazynu „Reflektor”. Jak sama o sobie pisze: „Typ wędrowny, tymczasowo osiadły w Katowicach. Mieście, które od sześciu lat różnymi sposobami próbuje poznać i zrozumieć.”

Czym będzie Mapa Miejsc Ciekawych?

Fizycznie będzie to dobrze zaprojektowana i wygodna strona internetowa, gdzie będzie można poznać opowieści o ludziach, miejscach związanych z Górnym Śląskiem i Zagłębiem. Strona ma zachęcać do tego, by wyjść w teren, a w dalszej perspektywie teren ma zachęcać, by wejść na stronę. Mentalnie, tu mogę mieć tylko życzenie i nadzieję, będzie próbą uchwycenia wyjątkowości regionów, w których żyjemy. Przybliżenia, nazwania, czasem odczarowania.

Skąd pomysł na taki projekt?

Pomysł zaczął krystalizować się półtora roku temu, ale jego potrzeba gdzieś z tyłu głowy była już znacznie wcześniej. Mapa obejmuje obszar siedemnastu miast Metropolii, ale wszystko zaczęło się od Katowic. To miasto jest jak drzazga, która się we mnie wbiła sześć lat temu, kiedy przyjechałam tu na studia. Początkowo bardzo (naprawdę bardzo) niezadowolona z perspektywy spędzenia tu pięciu lat, w końcu, by nie oszaleć, zaczęłam na własną rękę poznawać zakamarki Katowic. Dosłownie, włączając się po mieście, i przenośnie, czytając o nim i uczestnicząc w jego życiu. W 2006 niewiele rzeczy było podanych na tacy... Tak, z poszukiwania tego co tu ciekawe, zrodziła się fascynacja tym miastem.

Co jest pewnie miłym uczuciem :) Jak to się dalej rozwijało?

Tak właśnie mapa zaczęła nabierać kształtów. Po pewnych ewolucjach stanęło na tym, że ma być zbiorem opowieści (prawdziwych) z regionu Górnego Śląska i Zagłębia, które nadają znaczenia – przywracają pamięć o ludziach, miejscach, wydarzeniach, które minęły, lub tworzą ślady o tym, co ważnego dzieje się obecnie. Nawiązałam współpracę z ESK, dziś Miastem Ogrodów. Materia okazała się dużym wyzwaniem, większość osób pisała reportaż po raz pierwszy, a jest to czasochłonna i mozolna praca. Z Pawłem Mikołajczykiem z ESK zorganizowaliśmy warsztaty z Lidią Ostalską, która wiele nas nauczyła.

Wiem, że są dalsze plany. Choćby Unia Europejska...

Tak, w międzyczasie składałam wnioski na rozwój Mapy Miejsc Ciekawych w szerszym zakresie działań. Po kilku nieudanych próbach na poziomie regionalnym, udało się wraz z Instytutem Współpracy i Partnerstwa Lokalnego z wnioskiem w Programie Młodzież w Działaniu. Zaczęliśmy w marcu. Będziemy np. organizować warsztaty dziennikarskie. Młodzież w Działaniu jest świetna poprzez swoją elastyczność, na pewno więc nie skończy się na tekstach. Fotografia, film, materiał audio – w zależności od tego jacy ludzie skupią się wokół, i jakie będą mieli skrzywienie twórcze.

Jesteś pomysłodawcą Mapy Miejsc Ciekawych. Z kim realizujesz projekt?

Po części z ludźmi, z którymi pracuję od dwóch lat w „Reflektorze”, ale nie tylko.

Stronę zbuduje Błażej Dusik, grafiką i samą mapą zajmuje się Iwona Olbrecht. Organizacyjnie mocno wspiera działania Monika Gałka i Rafał Budniok. W grupie inicjatywnej, tak to się nazywa w Młodzieży w Działaniu, od marca zakasują rękawy Patryk Mataniak i Dagmara Tomczyk. Poza tym, jak wspominałam, partnerem działań jest Katowice – Miasto Ogrodów, gdzie na poziomie koncepcji kilka fajnych pomysłów podsunął Piotr Zaczekowski, a w ocenie samych reportaży wspiera mnie Paweł Mikołajczyk. Tyle do teraz. Potem, mam nadzieję, że tych osób będzie więcej. Będę szukać takich pozytywnych miejskich partyzantów, a może i oni mnie znajdą.

Wróć jeszcze do tej drzazgi. Czemu powiedziałaś, że Katowice są jak drzazga?

Widzisz, wbiły się i wyjść nie chcą. Czasem mam ich dosyć, chcę spakować się, zwieźć na koniec świata, ale potem budzę się rano, parzę kawę, siadam przy stole, skąd mam widok na panoramę południowej części. I jak tak patrzę, to sobie wzdycham i mówię, że póki paru rzeczy nie zrobię, to spokojnie stąd nie wyjadę. Jak drzazga, uwiera, zapomnieć o sobie nie daje, w końcu się przyzwyczajasz, a i tak sama zdecyduje kiedy cię puści.

Oby tylko nie opuściła, w potrzebie!

Informacje o Mapie Miejsc Ciekawych znajdziesz na www.mmc.rozswietlamykulturę.pl

Kontakt do Marty: kontakt: m.zwolinska@rozswietlamykulturę.pl

Rozmawiała: Anna Duda

JAWORZNO - miasto utalentowanych

Kolejny raz możemy być dumni z mieszkańców Jaworzna. Wciąż udowadniają oni, że najważniejsza jest w życiu pasja i chęć działania. Czynią to między innymi poprzez udział w różnych konkursach..

Lecz konkurs konkursowi nierówny: **Fame Lab** to turniej, który od 2004r. jest najpopularniejszym sprawdzianem naukowym. Dwaście krajów z całego świata, w tym Polska, organizuje własną, krajową edycję brytyjskiego przedsięwzięcia, aby wytypować swojego przedstawiciela do międzynarodowego finału konkursu. Przed uczestnikami tego współzawodnictwa postawiono ambitne zadanie: mają w ciekawy, wręcz porywający sposób, przedstawić swoją wiedzę. Celem jest zachęcenie młodych ludzi do zainteresowania się nauką, ujawnienia swoich osiągnięć. Laureat pierwszego miejsca otrzyma 30 000zł oraz pojedzie do Wielkiej Brytanii, aby reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej.

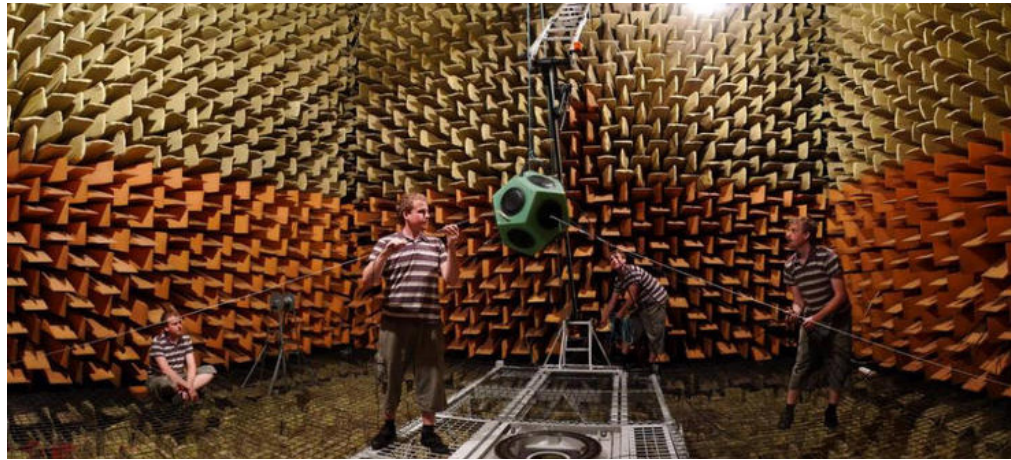
Uzdolniony jaworznianin Marcin Zastawnik będzie reprezentował nasz kraj w bojach naukowych. Jak na razie wszystko idzie w dobrym kierunku. Mam nadzieję, że będzie nim on! Marcin Zastawnik jest absolwentem II Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie. Ukończył Akademię Górniczo Hutniczą w Krakowie, na której otworzył przewód doktorski. Bierze udział w polskiej edycji Fame Lab. W swej prezentacji ujął to, czym zajmuje się na co dzień - a mianowicie akustykę architektoniczną. I jeśli ktoś potrafi zrozumieć w czym rzecz, niech wytłumaczy innym: połączył akustykę z helikopterem i słomkami do napojów. Nieprawdopodobne! Tym bardziej, że pomysł ten przyniósł fantastyczne rezultaty- pozwolił mu pokonać wielu rywali i trafić do półfinału konkursu Fame Lab 2012. W Warszawie, a dokładniej - w centrum Naukowym Kopernik, 3 marca 2012r. miało miej-

sce stracie półfinalistów. Ich zadaniem była 3 minutowa prezentacja zgodna z zasadą trzech „C”: **content** - treść musiała być poprawna pod kątem naukowym, **clarity** - jasna w przekazie oraz **charisma** - przekaz musiał ukazywać charyzmę prezentera i prezentacji.

Prezentacje oceniało jury, w skład którego wchodziło: Irena Cieślińska, Konrad Bajer, dr Jacek Wasilewski oraz Piotr Najsztub. Po obejrzeniu wszystkich demonstracji komisja wybrała najlepszą dziesiątkę. W gronie najlepszych z najlepszych znalazł się Marcin!

Finał konkursu już niebawem. Mam nadzieję, że Marcinowi powiedzie się jak najlepiej (już trzymam za niego kciuki). Takie osoby zasługują na szczególne uznanie, gdyż chęć promowania nauki płynie z ich serc. Marcin pokazał nam, że nauka nie musi być nudna. Bo nie jest - wystarczy po prostu spróbować, a niejeden z nas przekona się ze zdziwieniem, że to może być znacznie lepszy sposób na życie niż nawet najatrakcyjniejszy pub.

Weronika Burzyńska



ZAJRZYM do Domu Mehoffera

Igor Niedziela

Spacerując po malowniczych uliczkach wokół krakowskiego rynku, często trafiamy na coś, co zwraca naszą uwagę. Spośród wielu urokliwych miejsc, często omijamy jednak te mało znane a naprawdę godne uwagi. Przykładem jest dom Józefa Mehoffera – obecnie piętrowa kamienica o cechach stylowych klasycyzmu. Historia budynku sprawia, że jest wprost stworzony na muzeum jednego z wybitnych artystów młodopolskich. Został on zbudowany przez Mateusza Rogowskiego – dziadka Stanisława Wyspiańskiego. Tam też urodził się w 1869 r. autor „Wesela”. Kolejny właściciel, historyk, rektor UJ-u Józef Szujski zlecił w 1873, znanemu architektowi Antoniemu Łuszczkiewiczowi przebudowę w stylu klasycystycznym. Po zaniechaniu posiadłości przez Tarnowskich dawny czar kamienicy przywrócił dopiero 63-letni już wówczas Mehoffer. Kim był ten mało znany przez współczesną młodzież artysta? Wszechstronnym twórcą, uczniem Jana Matejki, rówieśnikiem i wieloletnim przyjacielem Stanisława Wyspiańskiego. Chociaż ta przyjaźń wręcz ograniczała tego wielkiego artystę, to jednak stojąc w cieniu bardziej znanego twórcy, stopniowo zdobywał kolejne przestrzenie sztuki. Malował portrety, pejzaże, martwe natury, kompozycje alegoryczno-historyczne. Tworzył witraże i polichromię. Był rysownikiem i grafikiem. Współpracował z czołowymi piśmami artystycznymi Młodej Polski – „Życiem” i „Chimerą”.

A co z tego bogatego dorobku jest nam, młodym ludziom znane? Na pewno zamieszczony w każdym podręczniku „Dziwny ogród” z malowniczą, wręcz bajkową scenerią symbolizującą radość, miłość, piękno i porządek. Znany jest również witraż „Vita somnium breve”, będący alegorią nieśmiertelności sztuki. Jednak Józef Mehoffer międzynarodowe uznanie zdobył dzięki 40-letniej pracy, podczas której zaprojektował 21, a wykonał ponad połowę witraży do okien kolegiaty św. Mikołaja we Fryburgu w Szwajcarii. Kto by pomyślał, że zaledwie 26 letni Polak przystępując do konkursu, stworzy dzieła wpisujące się do światowego dziedzictwa kultury? Miłość do detalu i dekoracyjności uzewnętrznił w wystroju swojego domu. Kochał ważki, z których jedna jest głównym elementem „Dziwnego ogrodu”, do tego stopnia, że stworzył specjalnie dla siebie firany z fascynującymi go ważkami. Był estetą, przywiązywał wagę do stroju, ponieważ jak twierdził „piękny ubiór wyraża charakter danego czasu”. Co więc dziwnego, że liczne obrazy na których przedstawił ukochaną żonę i modelkę jednocześnie, ukazują piękno stroju kobiecego. A miłość do natury udowodnił stworzeniem jednego z najpiękniejszych ogrodów tamtych czasów. By przenieść się, choć na chwilę w klimat tamtej epoki, należy odwiedzić dom a zarazem muzeum Józefa Mehoffera przy ulicy Krupniczej w Krakowie.

BITWAKA! NA

Ona blondynka, on brunet. Ona niższa, on wysoki. Ona drobnej postawy, on dobrze zbudowany. Ona bawiła się lalkami, on uwielbiał samochody. Ona tonęła w różnych falbankach, on spał w twarzowych niebieskich śpioszach. Ona mogła płakać, on musiał tzy polykać. Ona i on.

Od najmłodszych lat uczono nas rozpoznawać granicę między kobiecością a męskością, i kiedyś to nie była „tzw.” kobiecość czy męskość. Od początku zakorzeniano nam stereotypy, które jako dorośli często zwalczamy, bo chcemy lub musimy. Często to mężczyznom gorzej się ich pozbyć widząc zagrożenie ze strony swojej koleżanki z piaskownicy, która teraz jest jego przełożonym i która w przeciwieństwie do niego sama potrafi pomalować mieszkanie. To co myślimy odzwierciedla nasz język, który teraz, gdy psychologia przekonuje, że nikt nie jest w 100% mężczyzną czy kobietą, gdy męskość coraz lepiej wygląda w różowej koszuli a kobiecość świetnie parkuje, gdy w poczekalni u mechanika łatwiej z kolorowych gazet dowiedzieć się czy nosimy spódnice krótkie czy długie i jak zrobić smoky eyes niż który olej zadba o silnik Twojego samochodu.. teraz, język zapadł na schizofrenię.

Z jednej strony dumni jesteśmy z coraz lepszej asymilacji z tzw. kulturą zachodnią, a co za tym idzie coraz częściej adoptujemy angielskie słowa, czyli *forwardujemy*, *lookamy*, nosimy ubrania *casualowe*, pytamy się ile nas *schargowano* i zbyt często *speedujemy*. Jednakże na tym się kończy nasza integracja, bowiem jeżeli język jest lustrem naszych społecznych zachowań, trudno się oprzeć wrażeniu, że próbujemy tu złączyć zielony z niebieskim i wmówić samym sobie, że to świetna kombinacja.

O ile język angielski będąc jak jego użytkownicy zawsze *politically correct*, dąży do lingwistycznej unifikacji płci, język polski w myśl tejże samej poprawności za wszelką cenę feminizuje nazwy zawodów, dotąd funkcjonujące jako męskie. Do niedawna studenci kursów języka angielskiego na pytanie jak jest policjant po angielsku, odpowiadali *policeman*, strażak – *fireman*, sportowiec – *sportsman*, przewodniczący – *chairman*, rzecznik – *spokesman*. A co jeżeli policeman nosi spódnice? Sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały, bo nawet jeżeli nie nosi spódnicy ale ma na imię Morgan, Jennifer czy Miriam to my Polacy przyzwycz-

czajeni do „a” na końcu żeńskiego imienia wyznaczącego coraz cieńszą zresztą granicę między kobietą a mężczyzną, nie wiemy z jaką płcią mamy do czynienia. Zatem pomysłowi i zawsze poprawni Anglosasi zlikwidowali różnicę między falbanką a mankietem i wprowadzili *police officer*, *firefighter*, *sportsperson*, *spokeperson*, *chairperson* a ratuje nas w razie turbulencji *flight attendant*. Ale jeszcze bardziej pomysłowi i językowo poprawni Polacy wypożyczyli sobie niektóre wyrazy w cudowny sposób tchnąc w nie ducha polskości. Czymże innym jest bowiem *sportsmen-ka* czy *the best-ka*, *manager-ka* jak nie naszą ułańską radosną twórczością?

A ja? Czy jestem nauczycielem, filozofem? Czy może trochę z przymusu nauczycielką, czy – o zgrozo – filozofką? Jeżeli pójde do psychologa to mam wrażenie, że będzie bardziej kompetentny niż psycholożka. Idąc tym tropem pozostaje odwieczny dylemat kto prowadzi autobus, jeżeli nosi spódnice, kierowca czy...? I dlaczego, jeżeli mamy już osobne wyrazy dla obydwu płci, w dokumentach jest jedna forma, rzecz jasna męska? I dlaczego zapytana o zawód, odpowiem – nauczyciel i nie pozbawia mnie to mojej kobiecości?

Czy te dwa przeciwstawne procesy, a zatem w języku angielskim dążenie do *unisex* a w polskim do jak największego *single sex* (?) odzwierciedlają różnice w naszych społeczeństwach? Czy inaczej rozumiemy równouprawnienie? Polskie kobiety walczą dalej ze stereotypami i szowinizmem, walczą by być docenione za to kim są i co potrafią. Kobiety z angielskiego obszaru językowego tą drogę wydają się mieć już za sobą. Ile było królowych w Polsce? A w Wielkiej Brytanii? Pamiętam, że jako dziewczynka na dyskotece razem z innymi czekałam aż mnie jakiś „rycerz” poprosi do tańca, samej nie wypadało. Dziś na szkolnych potańcówkach to dziewczyny wyrwają chłopców spod ścian ku ich wielkiemu nierzadko zawstydzeniu. My Polki zdajemy się zatem zmierzać w tym samym kierunku.

Angielskie kobiety jednak też mają swoich językowych wrogów. Owszem, wiele osiągnęły, chociażby to, że na formalnych spotkaniach już zaczyna być staroświeckim

zwracanie się do zgromadzonych *ladies and gentlemen*, bo to z jednej strony dyskryminacja mężczyzn, ale z drugiej traktowanie kobiet jako historycznie słabszych. Jednakże w innych sytuacjach słyszą idiomatyczne wyrażenie typu *who wears the trousers* jako synonim tego który rządzi np. w związku. Choć to kraj silnych kobiet, to jednak muszą tolerować chociażby prośbę zapobiegliwego właściciela jednego z pubów, który napisał „*keep her clean and tidy*”. Jaka to kobieta z tego pubu? Ot, igranie z emocjami, by traktować pub jako tą biedną stereotypową, bezbronną kobietę, którą się trzeba zaopiekować, bo inaczej zginie.

Czy równouprawnienie płci przejawia się w jednej nazwie dla kobiety i mężczyzny czy w prawie do osobnych nazw zarezerwowanych dla każdej ze stron? Czy równouprawnienie to zrównanie czy rozdzielenie? Każdy w swoim pokoju czy wszyscy w jednym dużym? Dla kobiet równouprawnienie, to posiadanie takich samych praw jak mężczyźni, którzy dotąd byli kojarzeni z władzą i siłą. Być może dlatego zaakceptowanie męskiej końcówki jest pewnego rodzaju nobilitacją, bo lepiej brzmi dyrektor niż dyrektorka, lekarz niż lekarka. Choć wiele kobiet nie przyzna mi racji, nie tylko „męska” końcówka lepiej brzmi, ale samo porównanie do mężczyzny może być w pewnych okolicznościach komplementem. „Prowadzisz jak facet, zna się na komputerach jak facet, jeździ na nartach jak facet” znaczą, że kobieta wykonuje czynności stereotypowo kojarzone z mężczyznami tak samo dobrze i nie jest to zamachem na jej kobiecość. Interesujące jest to, że mężczyznę który zaserwował nam przepiórkę w sosie własnym z różyczkami pure i szparagi w sosie śmietankowym a na deser *mille-feuille ze świeżymi truskawkami*, nie pochwalimy mówiąc gotuje jak kobieta, gdy jest troskliwym ojcem, że zajmuje się dziećmi jak kobieta (a już na pewno nie jak baba), ponieważ byłoby to zamachem na jego męskość.

W jaki sposób zatem język może nam pomóc czy utrudnić bycie kobietą? Choć nienawidzę szowinizmu i popieram wszelkie inicjatywy dążące do równouprawnienia kobiet, lubię swoją kobiecość i cieszę mnie „a” na końcu imienia, to niekoniecznie czuję się bardziej równouprawniona przez „ka” doczeplone na końcu nazwy mojego zawodu.

OLIVERZE INACZEJ

Młodzież często mówi, że teatr to nuda, pełna wzniosłych słów. Jednak fenomenem jest musical „Oliver” wystawiony na scenie chorzowskiego Teatru Rozrywki. Zachwycił on widzów w każdym wieku.

Już pierwsza scena zapowiedziała widowiskowość i doskonale odzwierciedlenie tamtych czasów. Blisko 20 chłopców zaśpiewało o swojej nędzy i trudnym życiu w początkach XIX wieku. Zaraz po usłyszeniu legendarnego „proszę o więcej”, obrotowa scena Teatru Rozrywki przeniosła nas z biednego przytułku do bogatego domu. Gdy większość skupiona była tylko nad tym, co dzieje się na scenie, ja rozmyślałem nad zmiennością ludzkiego życia. Zmiennością, która ukształtowała autorów tego wielkiego dzieła. Zarówno Charles Dickens (autor książki *Oliver Twist*) i Lionel Bart (autor musicalu *Oliver*) poznali ciemną i jasną stronę życia. Dickens zanim stał się jednym z najwybitniejszych angielskich pisarzy, już w dzieciństwie stał się brutalną rzeczywistością. W wieku 12 lat jego ojca zamknięto w więzieniu za długi. Cała rodzina znalazła się w przytułku. Mały Dickens został wysłany do pracy w fabryce butów. To bolesne doświadczenie odcisnęło piętno na jego twórczości. Sprzeciw i potępienie ciężkiej pracy dzieci i nieludzkiego traktowania biedaków, obraz dziewiętnastowiecznego miasta, gdzie brud i ciemność stawały czoła oświeceniowej filozofii światła rozumu były głównym powodem i treścią *Olivera Twista*. Pierwszej książki, która pokazała Anglikom brutalny i niesprawiedliwy świat, w jakim żyli. Ta społeczno-obyczajowa powieść mogła być książką zakazaną, nie ze względu na wyjątkowo dobitne pokazanie ówczesnej rzeczywistości, ale z powodu antysemickiego obrazu Żyda Fagina. Jego wygląd, zachowanie i zajęcie pozwalały odbiorcy utożsamiać go z diablem. Jednak trzeba pamiętać, że był on tworem antysemickiej kultury czasów, gdy Żydzi w skutek ograniczającej ich polityki, zajęli się w dużej mierze lichwą i przestępczością. Po kilkudziesięciu latach, wskutek zniesienia ograniczeń Żydów i zmiany nastawienia Anglików względem nich, Dickens zrewidował swoje dzieło. Jednak, nawet po II wojnie światowej w roku 1949 grupa żydowskich rodzin z Nowego Yorku wniosła pozew i żądała wycofania *Olivera Twista* z amerykańskich szkół... Pewnie w tych czasach nad przeniesieniem na deski teatru treści tej kontrowersyjnej książki myślał angielski wszechstronny artysta Lionel Bart. Człowiek, który z dnia na dzień stanął na szczycie, ale i z dnia na dzień z niego spadł. Jego życie pełne było wzniołów i upadków. Urodził się w ubogiej, wielodzietnej, żydowskiej rodzi-

nie, ale ze względu odkrytego talentu już w wieku 6 lat mógł uczyć się gry na skrzypcach, czego nie wykorzystał, bo nie lubił ćwiczeń. W wieku 16 lat zdobył stypendium do szkoły plastycznej... z której szybko usunięto go za złe zachowanie. Do czasu odniesienia sukcesu na gruncie muzyki popularnej, przez długi czas parł się różnymi zajęciami, zmienił nazwisko z Begleiter na Bart, pisał teksty do telewizji i londyńskich teatrów. Zaczął jednak pisać teksty dla najpopularniejszych wykonawców tamtych lat. Wspomnę tylko, że to on napisał wielki hit Cliffa Richarda – „Living Doll”. Odkrył również rywala Richarda mianowicie „brytyjskiego Elwisa” Tommy’ego Stela. Zamożność osiągnął w szybkim tempie. Ukoronowaniem było stworzenie musicalu *Oliver* wystawionego pierwszy raz w 1960 roku. Siedząc na widowni widziałem idealny dobór najważniejszych wątków powieści. Usłyszałem wybitne libretto. Wspaniałe, trafnie opisujące tamten świat słowa piosenek okraszone muzyką przebojową, wciągającą w spektakl. Wszystko to autorstwa jednego człowieka. Blisko 90 aktorów występujących w spektaklu, muzycy i pracownicy zza kulis oddali hołd autorowi tego wielkiego dzieła w dziedzinie teatru muzycznego. Fenomenowi z powodu stworzenia w pełni przez jednego człowieka, ale i zarazem jedynego dzieła tego autora, które było początkiem jego końca.

Lionel Bart zaczął zarabiać krocie, *Olivera* przeniesiono nawet na ekran. Film autorstwa Carola Reeda, zebrał jedenaście nominacji, z czego aż sześć Oskarów. Jednak Bart popadł w alkoholizm i z powodu destrukcyjnego trybu życia był w stanie roztrwonić każdą fortunę. Dwukrotnie się żenił, staczał się... Z dna miał go wyciągnąć nisko-oceniany musical *Twang*, w którego sukces wierzył do tego stopnia, że sprzedał prawa do *Olivera*. Od 1972 przez blisko 20 lat egzystował na granicy nędzy. Z dna wyszedł dzięki wstąpieniu do Anonimowych Alkoholików. Właścicielem połowy praw do *Olivera* został jeden z najwybitniejszych agentów teatralnych, który zaproponował Bartowi opracowanie nowej wersji musicalu... Sukcesu remake-u swojego dzieła niestety nie doczekał – zmarł na raka w 1999 roku. W 2006 roku wystawiono przedstawienie „It’s a Fine Line” (To jest wspaniałe życie) na podstawie piosenek i biografii Lionela Barta. XIX-wieczna, niesprawiedliwa Anglia, pełne wzniołów i upadków życie Charlesa Dickensa i Lionela Barta stworzyły jeden z musicali wszech czasów *Olivera*. Mały Oliver nauczył nas, że życie nigdy nie jest ani czarne ani białe tylko przybiera różne odcienie szarości.



DWIE KOBIETY,

Judyta
Ciszewska

Czuję, więc piszę

Mam dziewiętnaście lat
Jest ósma
Wstaję by znów poznawać świat

Patrzę na telefon; nieodebrane połączenie – mama
I myślę wtedy – wołała mnie

Wołania przez krzyk nie słyszę
Schodzę na dół by zaparzyć kawę
I spytać czego chciała

Mówi – już nie ważne to wtedy
Opowiadam sen niewyraźnie sepleniąc

(Matkę słyszę nawet gdy nie słyszę
Mieszkaliśmy w niej siedem miesięcy
Słyszałam – bo czułam – jak przetyka ślinę)

Wychodzi z domu do sąsiadki
Zostaję sama z kawą i telewizorem
Gesty aktorów są dla mnie słowami których niedosłyszę

Wylącam telewizor
Przychodzi natchnienie

Mam dziewiętnaście lat
Wadę słuchu
Ale czuję, więc piszę



O sobie

Raczej nie chodzi o to, że będę „świetną poetką”.
Tylko „poetką”, która naprawdę zasłużyła sobie na takie miano.
Nie zależy mi na tym, nie jestem osobą, która się „ściga”, by wszędzie jej było pełno.
Może tak skromniej, mam coś do pokazania, więc mogę to pokazywać - no, ale wiadomo, inni odbiorą, że „chcę być tu i tam” inni właśnie, może dobre myśli będą mieli o tym co robię.

Jeśli chodzi o wrażliwość, czuję że ubrał mnie w nią Bóg.
To, że mam wadę słuchu – nie odwraca mnie od Niego.

No cóż, może mam życie nie uśmiechnięte. Choć miałam wokół tylu ludzi – przyjaciele, znajomi, rodzina – czułam się samotna. Czułam się jakoś obco. Maską na twarzy, no a jakże inaczej.

Nie chcę porzucać poezji, bo czuję jeszcze że to co mam do powiedzenia, chcę mówić pisaniem. Rozmawialiśmy o tym z moją byłą polonistką. Rozmawialiśmy o poezji, o wrażliwości, o życiu. Rozmawialiśmy nawet łzami. Tylko ona powiedziała, abym nie porzucała tego co mam. I abym całej siebie nie chowała po szufladach.
Może kiedyś, ale wiadomo, że przyszłość jest nieznana. Może zacznę pisać książki?

Judyta Ciszewska (ur. 05.12.1991 r. w Będzinie) zadebiutowała wierszem „Chwila szczęścia” w Gazecie Kulturalnej. Publikowała m.in w: Lamelli, Kuźni Literackiej. Jej wiersze poddawane są ocenie ludzi pióra na Blogu Młodych Literatów, który prowadzi Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach. Związana jest również z portalem liter.net.pl. Uczennica trzeciej klasy w V Liceum Ogólnokształcącym o profilu usługowo-gospodarczym kształcącym w specjalności rękodzieło artystyczne dla osób z wadami słuchu. Wzięła udział w VII Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy o Literaturze i zajęła III miejsce. Jest ubiegłoroczną maturzystką. Wychowała się w malowniczej wsi w Kuźnicy Piaskowej, gdzie mieszka do dziś.

KTÓRE DZIELI WSZYSTKO

Z wiatrem

po polach gonisz
w deszczu bez parasola
w koronach drzew
szeptu liści słuchasz.

Oderwać się od Ziemi
uciszyć serce skłócone
przewietrzyć myśli
w leśnej głuszy.

A może sowa coś doradzi?
A potem?
No cóż?

Trzeba wracać.
Nikt nie załatwi zaległości...
Kto się wyszumiał?
Wiatr?
A może - me młodości...

Pierwsza miłość

Pierwsza miłość przyszła znienacka
była cicha, milcząca
ledwie oczy spłoszone podniosła
delikatnie palce złączyła

platonicznie w serce patrzyła
pieszczot dłoni
ciepłem ogrzewał
dotyk rzęs bezszelestny
jak skrzydła ważki

pocałunki jak dotyk motyla
twarz anioła wyśniona
szepem czule o miłości
pieśń

Mojemu miastu
na dzień dobry - słońce
promienie zsyła...

budzi przyrodę w parkach,
nad Przemszą
przechodniom uśmiech przesyła...

Kiepury tenor miasto rozstawił..
Miłością serca rozgrzewa
śpiewając Miastu z pomnika

Mojemu Miastu Księżyc świeci,
gwiazdy przyjaźnie mrugają,
poeci wiersze piszą
malarze sławy dodają.

Zofia Cencek



Zofia Cencek jest z wykształcenia pedagogiem, w szkolnictwie przepracowała trzydzieści trzy lata. Przez wiele lat pracowała z młodzieżą, prowadziła drużynę zuchową i harcerską i kółko teatralne, układając scenariusze na potrzeby szkolne. Drugą jej pasją są haftowane obrazy – hobby bardzo czasochłonne, uczące cierpliwości.

Uważam, że z drobiazgów życiowych wykonywanych wielkim sercem układa się wielkość człowieka – opowiada o swojej

twórczości. Ja swoją część pragnę ocalić od zapomnienia w poezji i haftowanym obrazie. Każda udana praca jest dla mnie radosną nagrodą.

Potrzeba tworzenia jest owocem jej refleksji o życiu – czasem ogrzewa serca i rozbudza nadzieję, a kiedy indziej pobudza do refleksji. Bywa przesłaniem miłości do świata i ludzi. Od 2005 roku należy do Klubu Literackiego „Pejzaże myśli” działającego przy zarządzie oddziału ZNP w So-

śnowcu. Jest też członkiem i działaczem Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego.

Artystka bierze udział w licznych wystawach swoich prac m.in. wystawiła dwukrotnie swoje prace hafciarskie na Art. Naif Festiwal w Katowicach. Poezja znalazła swoich wydawców m.in. w periodykach Związku Nauczycielstwa Polskiego i zagłębiowskich wydawnictwach regionalnych.

Drugie, lepsze życie JAROSŁAWA SUPERNAKA



Jarosław Supernak to artysta z Łaz. Swoją talent odkrył bardzo niedawno.

Jakbym dostał od Boga drugie, lepsze życie – opowiada o początkach swojej twórczości. Kilka lat temu bardzo poważnie zachorowałem. Musiałem siedzieć w domu, nie mogłem spotykać się ze znajomymi, pracować. Telewizja też mi się znudziła. Wtedy właśnie zacząłem malować. I okazało się, że potrafię to robić. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia.

Artysta rzeźbi i maluje na drewnie. Wiele inspiracji czerpie ze swoich ukochanych Bieszczad, co roku latem w słynnej leskiej galerii „Synagoga” można zobaczyć i kupić jego prace.

Właściwie maluję na deskach, często połamanych. Teraz postanowiłem wykorzystać różne przedmioty użytkowe. Moje prace powstały na przykład na starej walizce, czy drewnianej niecce. Znajomy podarował mi drewniany pojemnik na zboże. Tam też coś namalowałem – opowiada Supernak.

Jarosław Supernak ma w swoim dorobku wiele wystaw krajowych, choć wystawia rzadko, gdyż jego prace sprzedają się nadzwyczaj dobrze. Jego „deski” mają już ugruntowaną sławę, wywędrowały w szeroki świat i dziś znajdują się w zbiorach prywatnych i publicznych zarówno w kraju, jak i za granicą. Jak wielu artystów z trudem oswaja się z Internetem.

Z rozmowy podczas wernisażu w białskim pubie artystycznym „Bazyli-szek”:

„...musisz kochać ludzi!! Tylko dobry człowiek może być prawdziwym artystą!”



HARCERTWO

- bądź o krok
naprzód!

Dawno, dawno temu, kiedy Polska nie była jeszcze niepodległym krajem, a młodzież potrzebowała dobrych wzorców jak powietrza, pewnemu mężczyźnie zostało zlecone przetłumaczenie na język polski książki autorstwa niejakiego Baden-Powella. Ktoś mógłby skrytykować tak swobodne wyrażanie się na temat tej wybitnej postaci, mającej swój główny udział w powstaniu fenomenalnego ruchu, jakim jest skauting. Ale czym tu się zachwycać, mając świadomość, że trzeba przełożyć na swój ojczysty język jakiś, z pewnością nudny, podręcznik, i to w dodatku za karę?!

Być może właśnie tak na początku myślał o swoim zadaniu Andrzej Małkowski, nie do końca zdając jeszcze sobie sprawę z faktu, że wiek później będzie powszechnie znany jako wybitny instruktor i bohater wielu podręczników poruszających temat harcerstwa. Wszystko zaczęło się od momentu, gdy spóźnił się na zbiórki organizacji młodzieżowej „Zarzewie”, za co karą miało być przetłumaczenie książki „Scouting for boys”. Najwyraźniej książka przypadła Małkowskiemu do gustu, skoro to wydarzenie przyjmuje się za narodziny harcerstwa. Potem już wszystko potoczyło się błyskawicznie. Już we wrześniu 1910 r. w Krakowie założono „Zastęp Kruków”, a jako że wychowywanej w patriotycznym duchu młodzieży spodobała się idea, której ojcem był Robert Baden-Powell, harcerstwo stosunkowo szybko zapuściło korzenie w polskim społeczeństwie. Szare Szeregi, Harcerska Poczta Polowa... Kiedyś te hasła znane były wszystkim. A dzisiaj?

Z pewnością wiele się zmieniło. Współcześni harcerze nie muszą walczyć o swoją ojczyznę ani malować „Kotwic” na murach. Żyją w wolnym kraju, a więc nie znają uczuć takich, jak strach o „lepsze jutro”, poczucie ciągłego zagrożenia. Czy to znaczy, że obecnie młodzi (i nie tylko) są harcerzami, bo tak nakazuje tradycja, a idee, jakimi powinni się kierować, uległy dewaluacji?

Niekoniecznie. Odrobinę zmieniła się forma, natomiast treść pozostała taka sama. „Dekalogiem” harcerza nadal jest Prawo Harcerskie, które pozwala mu dokonywać właściwych wyborów. Wyborów pomiędzy dobrem a złem. O pozycji harcerza w skautowskim środowisku mówi nam funkcja, jaką sprawuje w drużynie, a także stopień, który ma. To właśnie stopnie są wyznacznikami celów, jakie chce (i powinien) osiągnąć harcerz. A pozytywne zamknięcie próby na stopień wcale nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać, zważywszy na ilość pracy, którą harcerz nieraz powinien wykonać.

A pracy jest co niemiara. Działalność charytatywna, współorganizowanie akcji mających na celu pomoc ubogim, wpajanie młodszemu pokoleniu wartości, którymi powinien kierować się każdy harcerz. Harcerstwo to nie tylko fenomenalny ruch. To sposób na życie, wspaniała przygoda, okazja do przeżycia czegoś wyjątkowego. Chyba nie ma harcerza, który nie pamiętałby swojego przyjęcia do drużyny. Jest coś niesamowitego, wręcz magicznego w obrzędowych ogniskach, śpiewaniu przy dźwiękach gitary do późnej nocy, warcie, której towarzyszy blask wschodzącego słońca. Przede wszystkim jednak harcerstwo to szansa.

Szansa dla nas, aby nie tylko uczynić swoje życie bardziej wartościowym, ale również zaszczepić chęć do działania w innych. „Zostawcie świat choć odrobinę lepszym, niż go zastaliście” powiedział kiedyś Baden-Powell, a widząc tylu młodych, pełnych zapału ludzi, nie dajmy sobie mówić, że jesteśmy tylko egoistycznym pokoleniem konsumentów.

Agnieszka Suchy

nieznane

Z jakiegoś powodu nikt nie zna typowo bawarskich dań. W dobrym tonie jest wyskoczyć czasem do włoskiej lub francuskiej knajpy. W modzie jest też sushi, czyli kuchnia japońska. Jednak znajomość kuchni bawarskiej, jak zresztą wszystkiego, co niemieckie, jest rzadka. Nie mówię oczywiście o wiedzy pochodzącej ze stereotypów, bo wedle tej Bawaria to tylko i wyłącznie piwo oraz kielbasa. Fakt i piwa, i kielbasy spożywa się dużo. Jednak to nie wszystko, co oferuje nam kuchnia bawarska. Wybór dań jest naprawdę duży, mogący wypełnić z powodzeniem całodzienny jadłospis.

bawarskie

Aby spróbować w ciągu jednego dnia najciekawszych bawarskich dań trzeba mieć nie lada apetyt i dużo miejsca w żołądku. Trzeba także lubić zjeść syto i tłusto. To nie jest kuchnia ani dla wegetarian, ani dla próbujących zrzucić wagę. Większość potraw bazuje na cieście oraz mięsie. Warzyw na próżno szukać, chyba że kiszzonej kapusty. Do tego obowiązkowo piwo. Rzućmy zatem okiem na przykładowe menu.

Zacznijmy od śniadania. Od prawdziwego bawarskiego śniadania. Jest genialne w swojej prostocie. Składa się z trzech składników: precla, białej kielbaski i piwa pszenicznego (tak, w Bawarii tradycyjnie pije się piwo do śniadania). Precel to zdecydowanie majstersztyk niemieckiej sztuki piekarniczej. Smakuje najlepiej dobrze wypieczony i posmarowany grubo masłem. Można go także jeść w charakterze przekąski w ciągu dnia. Kielbaskę przygotowuje się z niepeklowanego mięsa cielęcego i podaje z musztardą. Piwo zaś podaje się w ceramicznym kuflu lub wysmukłej szklance, poszerzającej się u góry. Aby w pełni podziwiać jego pszeniczny smak, należy je odpowiednio nalać. To znaczy najpierw napełniamy szklankę do wysokości 4/5, a następnie pozostałą w butelce resztkę piwa mieszamy, tak aby wypłukać osiadłe na dnie drożdże i dopiero wtedy wlewamy ją do szklanki.

Na obiad proponuję golonko. To obowiązkowa pozycja w menu. Duży, soczysty kawał mięsa na kości podany z *Semmelknödel* i kiszoną kapustą. *Semmelknödel* to nic innego jak knedel przyrządzony z bułki, mleka, jajka, boczku i cebuli. Jest wyśmienity. Kapusta różni się nieco od tej serwowanej w Polsce. Choć jest kiszona, to można wyczuć w niej delikatny słodki posmak. Jedna porcja golonki ze wszystkimi dodatkami wystarcza spokojnie dwóm osobom. Gdyby jednak ktoś jeszcze był głodny, na deser koniecznie musi zjeść *Germknödel*, rodzaj kluski na parze, wypełnionej powidłami, polanej sosem waniliowym i posypanej makiem.

Po tak obfitym posiłku kolacja musi być lekka. Doskonałym wyborem będzie *Obatzter*. To specyficzna pasta do smarowania chleba, wyrobiana z sera camembert, masła, cebuli, pikantnej papryki, kminku i odrobiny piwa pszenicznego. Wyśmienita przekąska, w sam raz na mały wieczorny głód. Do tego jeszcze kufelki piwa i nie pozostaje nam już nic innego, jak tylko czekać na następny dzień, by ponownie zacząć odkrywać uroki bawarskiej kuchni.

Mateusz Macha

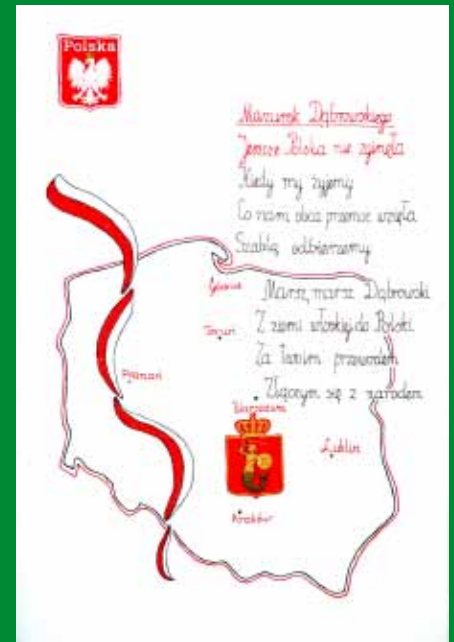
zagłębiarka

Wierszyna na fotografiach

W poprzednim numerze opublikowaliśmy obszerną relację z mojego ubiegłorocznego pobytu w Wierszynie – „małej Polsce pośród tajgi” jak nazwał ją Walenty Pietrzyk, wierszynianin, autor książki *Malieńkaja Pol'sza w tajożnoj Sibiri* (lipiec 2008). Tekst spotkał się ze sporym zainteresowaniem Czytelników, a złożyło się również i tak, że w Polsce gościła Galina Janaszek kierująca na co dzień Domem Polskim w Wierszynie, z którą miałem się przyjemność po raz kolejny spotkać i o polskich, rosyjsko-syberyjskich losach jeszcze raz porozmawiać. To spotkanie zaowocowało nowym materiałem dziennikarskim, który tym razem przede wszystkim składa się z zebranego w sierpniu 2011 roku materiału fotograficznego rozwinętego o ciekawe komentarze. Zapraszam więc na następny spacer po oddalonej Polski o 6,5 tysiąca kilometrów zagłębiowskiej z tradycji, a syberyjskiej z hartu ducha, wsi.

Tekst i zdj. Krzysztof M. Macha





Nowa „stara” brama chorzowskiego Zoo

Witająca gości brama chorzowskiego ZOO odzyskała dawną świetność. Pierwotnym miejscem jej lokalizacji była rezydencja w Świerklańcu, którą wybudował książę Guido Henckel von Donnersmarck dla swojej pierwszej żony, markizy Blanki de Paiva.

Zabytkowa budowla z lat 70. XIX wieku, zaprojektowana w stylu francuskiego renesansu, nie przetrwała do naszych czasów, ulegając pożodze ostatniej wojennej zawieruchy. Po magnackim pałacu nazywanym „Małym Wersalem”, przetrwały tylko szkice w Muzeum d'Orsay, stare fotografie, basen z rzeźbami oraz... brama.

Potężny portal zwieńczony rzeźbą lwa stojącego na tylnych łapach przypadł do gustu Jerzemu Ziętkowi, inicjatorowi stworzenia Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Ocalały ze zniszczeń okaz w 1958 roku został przetransportowany w nowe miejsce.

Lwia brama, pomimo szlachetnego pochodzenia, nie oparła się upływowi czasu. Portal stracił dawną barwę oraz blask i koniecznością stała się interwencja fachowców.

Priorytetem renowacji było powstrzymanie zgubnych procesów degradujących obiekt i przywrócenie mu walorów estetycznych. Pierwszym krokiem konserwatorów było zapoznanie się ze stanem budowli i wykonanie dokumentacji fotograficznej. Powierzchnię bramy poddano następnie kompleksowemu czyszczeniu poprzez zastosowanie węgla wapnia i maszyny z niskim ciśnieniem sprężonego powietrza. Podjęte działania doprowadziły do likwidacji znacznej warstwy powierzchniowych zabrudzeń i tzw. fałszywej czarnej patyny (powstałej z emisji gazów i pyłów do atmosfery). Najtrudniejszym elementem procesu było ograniczenie mechanicznego oddziaływania na powierzchnię kamienia, starano się bowiem zachować naturalne odcienie. Kolejna grupa konserwatorów z powodzeniem zajęła się czyszczeniem bardzo zabrudzonych miejsc (gdzie warstwa „fałszywej patyny” była szczególnie zwarta z podłożem) poprzez zastosowanie pod wysokim ciśnieniem metody hydrodynamicznej wraz z metodą chemiczną. Na-

stępnym etapem było usunięcie niewłaściwych cementowych spoin pomiędzy bloków piaskowca i dezynfekcja preparatem glonobójczym. Ponadto wsparto strukturę piaskowca poprzez utworzenie krzemionki w osłabionej konstrukcji. Po miesiącu prac powierzchnię uzupełniono mineralnym kitem, dobarwionym nieorganicznymi pigmentami. Na koniec dokonano impregnacji krzemooorganicznym preparatem dla zabezpieczenia porowatej struktury. Bezbarwna powłoka ma chronić portal przed wnikaniem wody deszczowej i wpływem substancji z atmosfery.

Także żeliwny lew przeszedł proces odnowy. Powierzchnia posągu została oczyszczona metodą strumieniową, a król zwierząt został zabezpieczony przed korozją poprzez dwukrotne pokrycie minią. Dodatkowo, przy użyciu żywicy poliestrowej, dokonano rekonstrukcji prawej łapy oraz także innych ubytków i pęknięć. Całość renowacji zakończyły prace wykończeniowe, polegające na scaleniu widocznych przebarwień oraz przywróceniu lwowi dawnego koloru (ślady oryginalnej farby odkryto na górnym podniebieniu paszczy). Powstała powłoka ma chronić zabytek przed czynnikami atmosferycznymi, a także ukryć odbarwienia i uzupełnienia.

Dawna chluba Donnersmarcków odzyskała wygląd z czasów świetności, pozostając rozpoznawalnym symbolem ogrodu zoologicznego, parku i regionu.

Wszystkie prace przy renowacji Bramy Głównej Śląskiego Ogrodu Zoologicznego zostały wykonane pod nadzorem Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach.

Firma Farby KABE Polska objęła swoim mecenatem ten cenny, wyjątkowy fragment architektury Górnego Śląska i pokryła całość kosztów związanych z wykonaniem prac renowacyjnych, a Śląski Ogród Zoologiczny zyskał nowy wymiar.

Brama Główna Śląskiego Ogrodu Zoologicznego została wpisana do rejestru zabytków ruchomych dawnego województwa śląskiego na podstawie decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach z dnia 06.08. 1992 r. pod numerem B 626/92.

Na podstawie: książki Magdaleny Sekuły, *Krajobraz tworzą ludzie*, Wydawnictwo WPKiW SA Chorzów 2010; oraz strony muratorplus.pl – „Farby KABE odnawiają zabytkową Bramę Główną Śląskiego Ogrodu Zoologicznego”.

Fot. arch. SZOO



Sezon w ZOO trwa przez cały rok

Rozmawiamy z Panią Jolantą Kopiec, Dyrektorką Śląskiego Ogrodu Zoologicznego w Chorzowie

Jak przebiegają prace modernizacyjne w ZOO?

W roku 2011 zrealizowano wiele inwestycji służących poprawie warunków życia naszych zwierząt. Do najważniejszych należą: zakończenie modernizacji pawilonu „Antylop”, budowa nowego wybiegu dla wydr wraz z oczkiem wodnym i kaskadą, przedzielenie wybiegu dla niedźwiedzi himalajskich. Na stawach zostały zamontowane fontanny mające na celu napo-



wietrzenie wody. Nowe ekspozycje wykonano także w „Akwarium”. Oddano do użytku po modernizacji pawilon „Egzotyczny”, który przyciąga zwiedzających nowym wystrojem i ciekawą kolekcją małp, ptaków, gadów i płazów.

Ponadto wykonano remont budynków toalet. W roku 2011 zakończono także proces renowacji zabytkowego ogrodzenia ZOO, którego brama zaprasza w odrestaurowanej kondycji.

Z myślą o naszych najmłodszych zwiedzających na łące przy słoniarni powstał nowoczesny plac zabaw. Jednocześnie na bieżąco modernizowano niektóre z już istniejących obiektów i wolier, dostosowując je do potrzeb stworzenia ekspozycji dla nowych gatunków zwierząt,

w tym m.in.: rysia europejskiego, żenet afrykańskich, pazurkowców, żurawi mandżurskich i koroniastych, zebru karłowatych oraz żółwi świątynnych. Dzięki pracy hodowlanej uzyskano w 2011 roku wiele cennych przychówków, wśród których były m.in. surykatki, czaple nadobne, pytony tygrysie, gereza abisyńska, uistiti białoucha, wielbłąd dwugarbny, kilka antylop oraz po raz pierwszy w Chorzowie – cztery śliczne gepardy jako nasz sukces na skalę europejską.

Zgodnie ze swoją statutową rolą obok działań hodowlanych śląskie ZOO podejmowało także liczne działania dydaktyczne służące edukacji społeczeństwa i kreowaniu w nim postaw proekologicznych. W ubiegłym roku zrealizowano łącznie 160 zajęć edukacyjnych, z czego 43 zajęcia odbyły się w pawilonie dydaktycznym, a 117 na terenie ogrodu zoologicznego. Wykonano kolejne tablice edukacyjne, w tym 20 tabliczek do mini ZOO, 20 tablic do akwarium, prawie 50 tablic gatunkowych oraz 20 dużych tablic dydaktycznych, co było możliwe dzięki dotacji jaką uzyskano z WFOŚiGW w Katowicach.

We współpracy z miastem Katowice prowadzono na terenie Ogrodu Zoologicznego kampanię „Katowice – miastem ogrodów”, w ramach której wykonano kwietnik logo kampanii. **Śląski Ogród Zoologiczny kojarzy się z ciekawymi imprezami dla dzieci oraz dorosłych. Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie?**

Kontynuując kilkuletnią tradycję, w roku ubiegłym w Śląskim Ogródku Zoologicznym zorganizowane zostały imprezy, które już na stałe wpisały się w nasz kalendarz imprez, m.in. pokaz lotów ptaków drapieżnych oraz skierowany do przewlekłe chorych dzieci oraz ich rodzin „Wieczór Marzeń” w ZOO. Jak co roku nasz ogród obecny był także na Europejskim Pikniku w Pszczynie. Dodatkowo w ciągu roku odbyły się pokazy strzyżenia lam i owiec oraz gościły u nas dwie wystawy – entomologiczna pt. „Piękno świata owadów” oraz fotograficzna pt. „Ptaki Spitsbergenu”.

W ramach trwającej w ubiegłym roku Kampanii EAZA (Europejskie Stowarzyszenie Ogrodów Zoologicznych i Akwariów) poświęconej ochronie małp człekokształtnych (Ape Campaign 2011) nawiązana została współpraca z kinem IMAX w Katowicach i wspólnie przeprowadzono tygodniową akcję edukacyjną pod nazwą „Małpi tydzień”. W 2011 roku zapoczą-

kowana została także współpraca ZOO z Centrum Szkolenia Psów DogMasters Katowice, w ramach której realizowany jest cykl spotkań edukacyjno-integracyjnych pt. „Człowiek i pies – niezwykła więź”.

ZOO to przede wszystkim zwierzęta. Czy w zwierzyńcu zajądą jakieś zmiany, może się pojawią nowi lokatorzy...?

Jak zwiedzającym wiadomo, od dwóch lat nie posiadamy żyraf i krokodyli w naszej kolekcji, a ich powrót do Śląskiego ZOO jest naszym priorytetowym zadaniem. W czerwcu bieżącego roku rozpoczynamy budowę nowych trzech pawilonów, w tym pawilonu dla żyraf. Wspomniane zwierzęta powinny powrócić do ogrodu w 2013 roku. Inwestycje są realizowane z RPO WSL (Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego), dofinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach rozwoju ścieżki dydaktycznej.

W tym roku zaplanowana jest także wymiana słonia Thisiama, który powinien dołączyć do stada w niemieckim ogrodzie zoologicznym. My dostaniemy dwa małe słonie na wychowanie w tzw. przedszkolu dla maluchów odpędzonych z rodzimego stada przez swoje mamy.

Począwszy już od Wielkanocy na wybiegu zewnętrznym przebywać będą małe gepardy ze swoją mamą. Są bardzo zabawne, lubią się bawić a ich zabawy z pewnością będą mogli podglądać zwiedzający. Sporą atrakcją będą także nowe kolekcje pazurkowców (drobnych małpiatek), które wprowadziły się do nowych wolier w pawilonie „Antylop”. W tym samym pawilonie nowy apartament dostały także surykatki z wybiegiem na zewnątrz od strony południowo-zachodniej, więc cały dzień przebywać będą w promieniach słonecznych, które uwielbiają.

Kolejną ciekawostką są skunksy, znane z tego, że potrafią zaatakować nieprzyjemną w zapachu wydzieliną. W okresie zimowym rozmnożyły się pelikany, łabędzie czarne, ostronosy, antylopy, sprowadzono zebra – więc w okresie lata atrakcji nie zabraknie.

Należy pamiętać, że Śląski Ogród Zoologiczny to doskonała forma spędzenia czasu wolnego dla rodzin z dziećmi, ale i także dla dorosłych, bowiem na ścieżce zwiedzania znajduje się sporo ciekawych roślin, krzewów i drzew, a punkty gastronomiczne serwują zimne napoje i tanie domowe posiłki.

W ciemności, czyli czekając na światło?

Zima, las, biegnące kobiety, killkanaście kobiet, wszystkie uciekają w popłochu, krzyczą, są nagie. Już jedna z pierwszych scen filmu Agnieszki Holland – *W ciemności* – zapowiada, że to nie będzie łatwy i lukrowany film jak wiele podobnych produkcji w wykonaniu amerykańskim. Pisząc ten tekst właśnie przemierzam podobnie zimową Polskę pociągami i zastanawiam się, jakie by były moje myśli, gdybym był na miejscu tych kobiet?

Wszystkie te kobiety w następnej scenie już nie żyją. Ten sam widok ma przed oczami nasz główny bohater Poldek i jego kolega Szczepiek, właśnie wracają, przez ten las, z rabunku, obładowani precjozami, które na ten czas są niewiele warte.

Leopold i Szczepiek to mężczyźni pracujący jako inspektorzy w przedsiębiorstwie kanalizacyjnym we Lwowie. Poza oficjalną pracę „dorabiają” sobie szabrując mieszkania i domy pod nieobecność ich właścicieli. Skradzione rzeczy chowają w tajnych skrytkach położonych pod ulicami miasta. Podczas jednej ze swoich dniówek wpadają na grupę Żydów, która próbując wydostać się z getta lwowskiego, przebija się do kanałów. Kanalarze od razu orientują się, że mogą na „Żydach” nieźle zarobić i może to być ich kura znosząca złote jaja, dlatego szantażem wymuszają na tych ludziach haracz w zamian za pomoc w odnalezieniu się w labiryncie miejskich kanałów. Wszak tylko kanalarz zna kanały jak własną kieszeń, a i przecież żywność oraz inne produkty niezbędne do

przeżycia ktoś musi im dostarczać. W tym miejscu niewątpliwie odczuwamy, że postać Poldka i Szczepka jest amoralna, ale czy możemy ich za to winić? Czy to jednostkowy przypadek takiego zachowania, czy norma w Europie pogrążonej w wojnie z nazistowskimi Niemcami?

Brnąc dalej w kolejne minuty filmu coraz lepiej poznajemy naszego bohatera, wiemy, że jest ojcem i szczęśliwym mężem, bardzo kochającym swoją rodzinę. To dla niej robi to co robi. Z każdą kolejną sceną widzimy, jak się zmienia. Odkrywa rzeczy, które wcześniej były niewidoczne, jakby przysłonięte: a to, że Jezus też był Żydem, a to, że Żydzi to też jednak ludzie. Wstrząsa nim śmierć Szczepka, który zostaje powieszony w odwecie za zamordowanego Niemca. Największym dopełnieniem owej przemiany jest chyba moment kiedy Poldek daje pieniądze jednemu z Żydów, by ten mógł mu przy całej grupie zapłacić, choć pieniądze już dawno się skończyły. Mówi przy tym, że nie chce, by uważali go za frajera, który pomaga za darmo.

Jest II wojna światowa, czasy są trudne i każdy walczy o przeżycie. Doskonale wiemy, że w najgorszym położeniu są Żydzi. W całej Europie trwa ich masowa eksterminacja i planowe wyniszczenie. Aby przetrwać, trzeba chwycić się wszelkich sposobów i tak też czyni grupa Żydów z getta lwowskiego schodząc do kanałów. Spotykając Poldka na swojej drodze nie wiedzą

jeszcze, że los zesłał im wybawiciela, który ich uratuje. Dwa różne światy nagle łączą się i przenikają, kultury i osobowości, które w normalnych warunkach by się nie spotkały, nagle muszą ze sobą współpracować. Poldek nigdy wcześniej nie miał tak bliskich kontaktów z Żydami, ich kultura była mu znana, lecz obca. Przedwojenny Lwów był miastem, w którym diaspora żydowska stanowiła dość znaczną część, ale nie asymilowała się z pozostałą częścią ludności. Tym bardziej zderzenie dwóch światów w podziemnym świecie kanałów jest tak niezwykle i symboliczne, bo jest dowodem, że osoby z tych światów, mimo koszmaru wojny, mogą ze sobą istnieć.

W najgorszym położeniu w przedstawionym obrazie są oczywiście Żydzi. To oni chcąc ratować życie, będą musieli się chować w labiryncie kanałów. Kiedy schodzą do kanałów, nie wiedzą tak na dobrą sprawę, ile będą tam tkwić. Przygotowani są na chwilę, de facto będą tam żyć rok i 2 miesiące. Mimo ich położenia, otaczającej rzeczywistości, szczurów i fekalii będą starali się żyć normalnie. To niesamowite jak bardzo zdolają odseparować swoją świadomość od tego, co przyjdzie im oglądać przez ten czas spędzony pod ziemią. Nadal będą się kochać, śmiać, modlić, uczyć, rodzić dzieci, gotować obiady. Każdy dzień, mimo że w ciemności, będą się starali spędzić tak jak zwyczajny dzień na powierzchni. Będzie też dochodziło do dramatów, trudnych wyborów i do śmierci. Analogię do tego dramatu przywodzi mi wydarzenie sprzed ponad roku, gdy w Chile zostało uwięzionych pod ziemią 33 górników. Wszyscy musieli stoczyć walkę o życie w bardzo ciężkich warunkach. Dla jednych łącznikiem ze światem był Poldek Socha, dla drugich rura łącząca ich z powierzchnią. Zostali poddani bardzo ciężkim doświadczeniom, jednak wyszli z nich zwycięsko i odzyskali wolność.

Gdy szedłem do kina, myślałem o różnych sprawach, o rzeczach, które jeszcze mam do zrobienia, tyle różnych myśli zaprzętało mi głowę. Kiedy wyszedłem z kina, nie mogłem myśleć o niczym innym jak tylko o obrazie, który przed chwilą ujrzałem. Byłem szczerze poruszony i naładowany burzą emocji.



O poezji Ewy Parmy

Strefa ognia kojarzy mi się z miejscem niebezpiecznym, podlegającym ciągłym metamorfom, wywołującym lęk. Taka jest poezja Ewy Parmy. W strofach swoich wierszy poetka pokazuje nam czytelnikom obraz świata, w którym płoną stosy, łamią kołem, kamieniują i przykuwają do słupa. Nie sposób ugasić emocji, które wywołane tego typu efektami, wciąż dają się nam we znaki i są podsycane ognistymi metaforami. Niosą one ze sobą specjalne skojarzenia. Jak wiadomo, w literaturze symbol ognia był znakiem oczyszczenia, duchowego KATHARSIS.

Czy tak jest w tym przypadku? Ciężko odpowiedzieć na to pytanie. Warto odwołać się do następującego fragmentu:

*Lepiej już przestań szperać
wertować i wysnuwać
bo strawi cię własny ogień
zabije wyobraźnia
(W strefie ognia, s. 5)*

Myślę, że tutaj jest to siła niszcząca, zabijająca to, co ludzkie. Podmiot liryczny nie jest w stanie jej powstrzymać, nie ma w sobie tyle mocy, poddaje się bez walki, choć w *Erotyku bluźnierczym* pojawia się cień nadziei na lepszą przyszłość:

*(...) przykryj moką skórą
niech dymi jak przed ołtarzem
(...) tylko tak możemy się zbawić*

Niemniej jednak ogień przynosi ze sobą ciepło, rozgrzewa i wywołuje także pozytywne emocje. Staje się metaforą uczucia, które łączy ze sobą dwoje zakochanych w sobie ludzi, wielką napiętnością:

*Krzyk rozpoczyna życie
i wielką napiętność
(Krzyk, s. 37)*

Intensywność wyznania jest imponująca. Podmiot liryczny relacjonuje swoje marzenia, sny, fantazje, których bohaterem jest często mężczyzna:

*Ten wiersz nie jest dla ciebie
jesteś zajęty umieraniem
w międzyczasie stygnie obiad
i ogień bez którego
tracę cień i równowagę*

(Ewa Parma *Wiersz nie jest dla ciebie*, s. 41)

Poetka chce poniekąd dotknąć, poznać głębiej odbiorcę swoich refleksji, nauczyć się go kočać, o czym pisze w wierszu 3:

*„Dotknąć go
z nutą perwersji
jak pielgrzym
świętej ikony*

*i czekać aż spłynie łaska
miłosnymi fałdami
jak cudowny płaszcz
snów w technikolorze*

Najczęściej jednak podmiot liryczny zostaje sam ze swoimi problemami, choć bliska osoba jest ciągle gdzieś obok, na wyciągnięcie ręki. Dlatego bohaterka wierszy Ewy Parmy chce:

*„(...) żebyś przestał patrzeć
ciągle w niebo
depcząc po mnie
i nie widząc
jak codziennie wpadam
w morze ognia
bez ciebie
(Campo del Cielo, s. 42)*

Baśń poetycka Ewy Parmy silnie akcentuje uczucie, jakie rozkwita między ludźmi. Miłość w wierszach poetki jest pięknym doświadczeniem, nie pozbawionym drobnych potknięć, błędów. Sporo w tym zbiorze takich obrazów. W *Pejzażu ze słonecznikiem* poetka pisze:

*To będzie piękna jesień, kochany
z deszczem przyjaznym jak dłoń na włosach,*

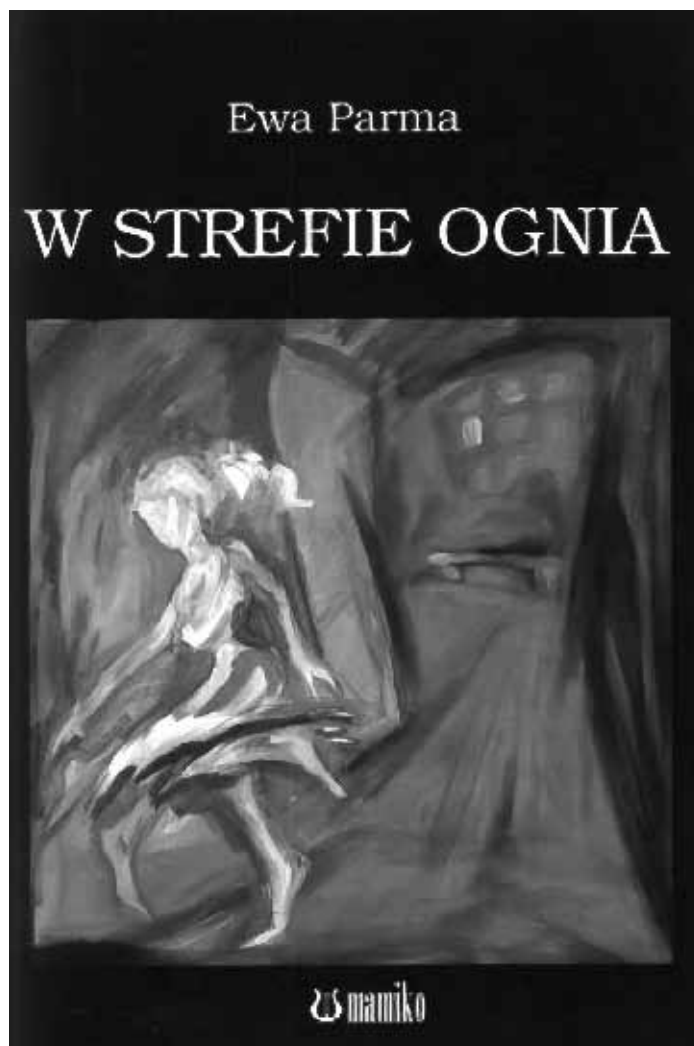
*z kałużami, w których światło
latareni będzie czekać na nasze cienie
(Pejzaż ze słonecznikiem, s. 51)*
albo tutaj:

*Seks jest nudny jak ponury diabeł
Dopiero gdy wyzwalasz mnie
Kolejną zdradą – odżywam
(Seks jest nudny, s. 52)*

Zbiór poetycki *W strefie ognia* jest jak piękna historia miłosna, której nie sposób się oprzeć i łatwo zapomnieć. W każdym niemalże utworze można poczuć jej silny aromat, wywołujący drżenie serc, snów i refleksji. Poetka próbuje pokazać czytelnikowi jak bardzo jest ona ważna w życiu człowieka i pokazuje jak należy jej doświadczać. Świat bez tego ognia, bez tej iskry byłby pusty, smutny i nic nie znaczący. W pewien sposób potwierdza moje obawy, że bez drugiej połówki jabłka, życie jest niemożliwe.

Daria Dziedzic

Ewa Parma: *W strefie ognia*. Mamiko, Nowa Ruda 2010.





Jacek Cygan – urodzony w Sosnowcu; autor tekstów piosenek, poeta, scenarzysta, autor musicalowy, juror i organizator festiwali muzycznych, osobowość telewizyjna. 11 marca tego roku Jacek Cygan został laureatem Nagrody Literackiej Srebrny Kałamarz im. Hermenegildy Kociubińskiej za tomik *Pies w tunelu*

W najbliższym czasie Jacek Cygan kilkakrotnie będzie brał udział w wydarzeniach kulturalnych w Sosnowcu. 29 marca 2012 r. będzie prowadzącym Galę wręczenia nagród artystycznych i sportowych Miasta Sosnowca, 20 maja 2012 r. będzie Dyrektorem IX Europejskiego Festiwalu Piosenki Dziecięcej „INTERMUZA 2012”, a pod koniec maja weźmie udział w Sosnowieckich Dniach Literatury (za: Agencja Gama.)

Jacek Cygan

Tulipany

Kupione przytulały się do siebie.
Ściśnięte, sztywno zespolone,
nie mogły bez siebie żyć.
Po dwóch dniach uścisk zelżał.
Po dwóch następnych zaczęły
wykręcać się na zewnątrz,
wyginać konwulsyjnie.
Dzisiaj patrzę, jak odpychają się,
wychylają poza obręb wazonu,
jakby chciały od siebie uciec.
Starość u tulipanów przychodzi tak szybko.

Wielkanoc 2010

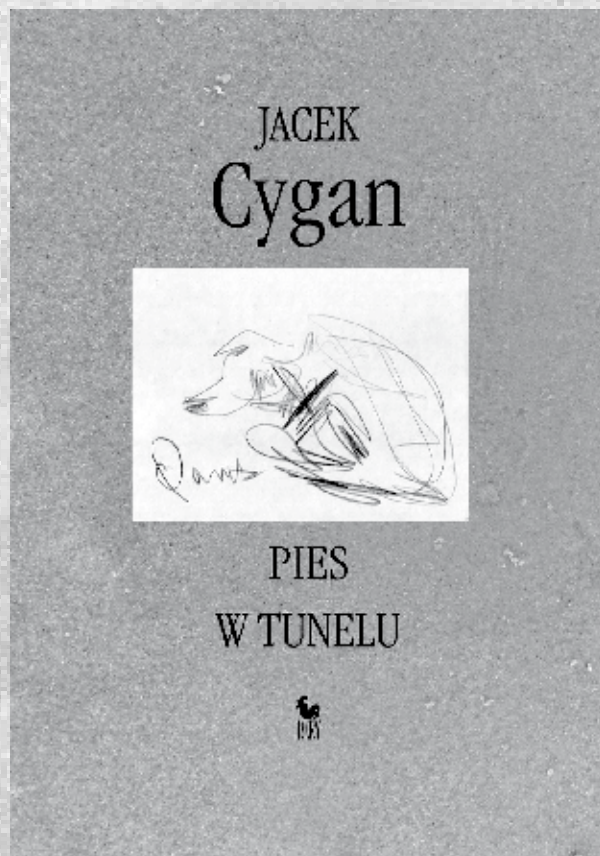
Ręce, które mnie kochały

pamięci mojej Mamy

Ręce, które mnie kochały,
Znieruchomiały nagle.
Ręce, które gładziły
Niewidoczne zmarszczki
Na moim komunijnym garniturze
I maturalnej koszuli,
Straciły ciepło i czucie.

- Wszystko już wygładzone, synu?
- Wszystko, Mamo.

3.10.2010



Jacek Durski Byty

Ja, a przestrzeń.

Od środka oka panorama Wszechświata. Zbiór boskich przestrzeni, ruch mas, wewnątrz wypukłych. Znowu muszę zachwycić się Bogiem moim. Znowuż nasiąkam krwią Pana. Rozwija się obraz duszy. Z kropli niebieskich kolorowe rzeźby. Ludzie, drzewa, łąka w niebie, niebo w stawie. Na wyżynach z chmur spacerują Anioły. Wszechobecne piękno. Opowiem o tym. Z pióra ścieżka światła. Pisarz w skrzydłach bocianich otwiera dobry pejzaż. Wielość barw, zapachów. Rozumiem słońce nad Jutrosinem, w Orli, ziemię wokół. Przyspiesza. Nagle wybuch mózgu otworzył skroń. Porastam lasem Szymonek. Cicho. Widzę koronę sosny. Czuję w korzeniach źródło Orli, ten kryształ, luster moich. Miałem takie nad biurkiem, na biurku zamiast kartek do pisania o prawdzie. O mojej prawdzie. O prawdzie bohaterów moich książek.

Płynę pod trawą Jutrosina. W trawie dziwna przestrzeń zmarłych. Jasno w ciemnościach, szeroko w ciasnym. Rozmowy kamieni. Tych nade mną i tych daleko na ulicy Mariackiej w Katowicach, w mojej pracowni. Zostały na kawalerach. Czekają na rzeźbiarza, który zaczął pisać. Taki wygodny. Płynę. Nad kośćmi cień kasztanowca. Czuję jak owoc pęka biało, w dłoni wiatru, brząz okrywy, kolce Veronesa. Teraz lepiej rozumiem przyrodę. Jej przestrzeń. Ale nie pojmuję wielu ludzi, ich przestrzeni mentalnej. Dni spadają ciemno. W garści biedronka, świat biedronki, Rozwieram szerzej palce. Leć z moim światem do Boga dla Boga. Teraz znam też kosmos za jego horyzontem kosmosu, i dalej. W niewidzialne. Jedność przestrzeni, jej kołysanie. Ruch Boga na biegunach. Czule huśta, czasem za bardzo. „Ten z Ziemi tak dobrze rozumie naturę, pejzaż Pana.” „Ten z Anną” powtarza Bóg kołysząc. Stopy Boga na południkach Wszechświata.

Nieskończenie wiele wymiarów. Niemoc wygodna w próżni. Co za jedność straszna w przestrzeni. Chciałbym zmienić linię świata. Za horyzontem kosmosu otwiera się wysoko Gwiazda zielona. Na niej las nie-las. Wychodzą z zielonego Anioły. Zaglądam w otwartą kulę. Kilka lat świetlnych w ułamku chwili. Krąży w Gwieździe nowa planeta, nowa Ziemia. Przestrzenie z innej geometrii. Wymyślę z nich piękny chaos i zapanuję nad chaosem. „Namaluj straszliwość na ścianie”, powiedziała ekszona. „Może zwariujesz myśląc o gwiazdach. Zwariuj za horyzontem kosmosu. Zobacz zerwaną obręcz Ziemi. Śmietnisko.”

Zaglądam do innej kuli M45, uchylonej. Wirują koła. Przyspieszam pierwszy krąg. Ulewa jąder. Omega, gęstość świata. Dotknę kulę asymetrię. Znikną kości moje. Zniknie ziemiska przestrzeń. Ani światła, ani cienia. Nikt nikogo nie widzi. Dotyk tylko.

Zaglądam też do kul z nie-materii. Nie wiem z czego. Wszedłem w przestrzeń abstrakcyjną. Najlepsza przestrzeń dla ma-

larza. Toczą się promienie kołem. Powrót do ziemskiej przestrzeni. Piję metr sześcienny nieba. Z trawą Szymonek. Bóg w moim pokoju, przy biurku. Z Łaską Wielką. Da pożyczyć jeszcze malarzowi, pisarzowi. Ale nie tutaj. Przestaje krążyć stara Ziemia. Nie chce mnie. Nie chce nas. Nie chce ludzi-niszczycieli. Nawet kosmos dzielą. Nawet ten niewidzialny. Co z nas za rasa. Jestem w czarnej kuli. Jakiej? Na szczęście jasność z Boga.

Ja, a czas.

Zaistniałem w fantazjach. Zapachem światła kilku galaktyk. W beczasie, niezależny od zegara, tego śmiecia. Naprodukowali metalu. Nie zgadzam się z dniem i z nocą. Lepiej podróżować z obrotem Ziemi. Siwy gołąb. Perspektywa dziobie horyzont. Spija. Coraz więcej widać Tam.

Zapał się wiersz nie podparty jutrem. Znowu Bóg skrócił czas i wydłużył przestrzeń. W czarnych rękawach nieskończoność. Śmiech z ludzi.

Na początku nie było przestrzeni, tego wymiarowego cudu. Czas też był inny. Bez przeszłości. „Ktoś tak zrobił dla zabawy”, mówi Anioł stojąc na rusztowaniu z współrzędnych czasowych. Gada wysoko przez wygasły kwadrans. Nad studnią czasu. W studni zbiór chwil. Z wielkościami przyrody. W kropkach nasz świat – odjemny.

Znikają lata. Idę w kierunku, którego nie poznam. Moje ciało z piasku, śniegu. Czas w płatkach, w ziarnkach. Potem wiekiistość.

Muszę zniżyć dni najlepsze w Czas nieprzerwany, chwilę. Czas, w którym miłość nasza, bez umysłowych aktów. Światło w kropkach. Zatrzymać ten czas, który pobiegł przed siebie. Zmienia przyrodę, barwy Ziemi, wielkości kosmosu. Bo mój Czas oszalał, gna kołem w zegarze. Błąd w przestrzeniach kosmosu może nagle zmienić wielkości świata w czasie przyszłym.

Bóg, się zgubił w czasie mniejszym. W zbiorach Ziemi. Wskazówki zegara zacierają czas wczorajszy, przedwczorajszy.

Dość dyskusji o sprzecznościach czasu, tego pieprzenia przez stulecia. Żadnej przeszłości! Żadnej asymetrii! Dość rozważań filozofów o czasie większym. Moje pisanie w czasie przyszłym. Utrwalam werniksem pikturalne wiersze. Prozę, dramat, gęsto, gęsto. Czy Bóg da, że będzie to zauważone? Że zostanie w literaturze na zawsze, czyli na sto lat? Zanurzyłem dłoń w niewidzialnych zdaniach. W garści siła wiru. Opuszki walki startę. Smród planety wojen, czarnej kuli. Nabyć zieloną! Ma upajać sosną.

Nasiąkam fetorem krwi, od zarania. Z palców woń pomordowanych. Paznokcie śmierci przycięte.

Chciałbym zaistnieć bez teraźniejszości. W granicach mojego umysłu. Z zapachem światła kosmosu. Z kształtem ducha w białej kuli. A nie smrodem krwi z planety wojen. Nasiąkam

tym smrodem od dziecka. Przez wszystkie lata. Z paznokci smród. Nie ubiorą mnie w atlas. Opuszki kałem starte. Piątek z żylakiem. W tym pączku tłusty rok.

Niepotrzebnie przeceniałem wskaźniki astronomiczne. Niepotrzebnie jak mój ojciec obliczałem przestrzenie kosmosu. I to w czasie przeszłym, czasie mniejszym. Pomyliłem wartości tablic astronomicznych. Źle obliczałem przestrzenie czasu przeszłego. Powinienem odejść przed północą.

Ja i kreacja.

Staję się. Sam dla siebie celem

W sercu słyszę bęben Ziemi

Uderza coraz szybciej

Otworzy pierś szeroko

Większa swoboda cząstek. Pędzą fale po ścianach pracowni, po lustrach. Dźwięczą w strugach kryształu. Słowo w kuli szklanej. Strzelam sobie w serce. Co noc nad ranem. Lecz Pan Bóg łaskaw dla artysty, dla moich resztek. Nie pozwala mi umrzeć. W Jego rysach dużo dobra. Zapomniał, że jest Bogiem?

Zamiast serca, obu krążeń trafiłem własną śmierć, śmiertkę lichą. Za blisko podeszła do prozaika. Mogę pisać dalej, całym skrzydłem, dwoma. Biję w zły porządek. Opór cieni. Gęsto od piór nadłamanych. Fruwają przed twarzą czarno, biało. Opisuję czytelnikom mechanizm nieba, piekła. Karuzele dobrego i złego. A w środku kół – autora, narratora, bohatera powieści. Stawiam w ciszy wirów. Dlaczego w centrum? Ponieważ nie kocham od lat kobiety, nie czując tej miłości, kocham tylko siebie. Lecz dość już takiego kochania (). Strzelę w swoją głowę zwykłą kulą.

Postrzelona śmierć. Zabita śmierć. Jak przejdę do Tajemnicy?

Zapisany na kartkach akt matki z penisami Eisengraeberów. Rzeźby Diabła mobile. Lęk z lękiem. Kruszy dłoń piszącemu. Wystają słowa ze śródrečza. Znowu coś przekroczyłem. Będę musiał jednak odejść.

Chyba, że zagracie ze mną na strunie Wszechświata. Przez ten moment punktu na linii, kontrapunktu. Tak polifonicznie. Pragnę dzisiaj Spotkania.

Ludzi ukształtowanych przez blask

Oddychających do rany wierszem

Nauką i sztuką

Z wiarą po przejściu ognia

Z ideami kreacji

Ja kreator. Ciężar boski. Staję się znowu celem. Strzelam w Durskiego jego życiem. W stary splot bez słońca. Sześćdziesiąt osiem w kuli kryształowej. Strzelam, aby zabić w sobie śmierć. Przeszła między palcami. Przez dłoń pisarza. Często tak chodzi. Na chwilę przestałem myśleć. Skurcz w każdej tkance. Ziewam po chwili jak zwierzę. Brak tlenu. Mózg potrzebuje go więcej po czarnych krokach. Nie ma mnie na moment wśród żywych, tylko niebieski cień w mózgu gęsty od strachu, granat kobaltowy i białe widmo powieści, nieskończonej, na blacie biurka. Płoną czarno w akapitach bohaterzy Okna. Najpierw matka w nocnym fotelu, ciasnej elipsie. Prostuję jej płomień z sadzy. Pali się też Eisen. On wyjął na czworakach. Znowu go uśmierciłem. Pryska na dywan ściegą krwią, skwarkami mięsa, smród złego w jadalni. Ojciec bez ognia wymiotuje, klaszcząc.

Co to jest? Ten przymus zabijania? To takie trudne, ale przy-

jemne. Przejść granice śmierci w innym człowieku. Pożegnać go z niebieskością, a siebie z błękitem.

Pozostać w grzechu wyjątkowym.

Nie mam już Ducha, umysłu, tylko jądra mordercy. Całe ciało z jąder. Czeka na kobiety z portalu randki.pl. Zezłościło to Boga, a nawet wkurwiło. Za karę nakazał mi rozdzielić w sobie duchowość od umysłowości. A ja od tego zabijania kochanka matki nie mam duszy. Pisarz prymityw, z długopisem. Nie wiem co robić przed lustrami. Stoję w rozkroku. Z penisa krople żywicy damarowej. Wytrysk spermy utrwała pikturalne wiersze. Po ejakulacji wchodzę w lustro, szukam kolejnej kobiety z randek.pl () z zapachem mastyksu. Za pierwszym szkłem możemy się poznawać, rymować. Tam w głębi luster, w głębi rymu, rytmu, woni drzew kopalowych z gałęziami rozkoszy.

Dość mam już pań z portalu. Chyba powieszę się jak () Małgorzata. Rośnie aromat, rośnie las damaru. Pęka lustro, kawałki srebra w moich mięśniach. Czuję rżnięte ciało. Zanurzam dłoń w niewidzialnych słowach, zdaniach. W garści garść słów. Sypią się do szuflad. Nic już chyba nie wymyślę.

Koniec umysłowości, Ducha. Chociaż Anioł chuchnął mi w dłoń, w nic. Jednak z niczego siła straszna. Wir obraca ziemią. Powstaje poemat obrazu nieba, fraszki Ziemi. A w niej rzeźby strąconych Aniołów. Niektóre jeszcze w górze, bronią się przed zrządzeniem. Przed wpadnięciem w piekło. Poemat sterczy w czaszce skrzydłem. Uderza w porządek świata. Czuję protest kosmosu, Tajemnicy. Nie napisałem wysokości poematu, „h” scen sztuki i jak obliczę długość, szerokość mojej duszy? Przepadł wiersz. Tylko oddech Diabła-Anioła w powietrzu. Zewsząd snuje się czern. Idę w Niewidzialne, w lustro, krwawić od ostrości – tworzyć. W czerni pełno niebieskich cząsteczek. Początek Boga w niewidzialnej przestrzeni. Może ukaże się wreszcie człowiekowi? „Może zobaczysz Najwyższą Inteligencję”, powiedział ktoś w czaszce.

– Na pewno nie – roześmiał się Anioł – Bóg często nieżyczliwy. Wypycha mnie z lustra do pracowni, której nie ma, w miasto, którego nie ma, w świat, którego nie ma. Ciągnie na sznurach fantazji wokół planety, której nie ma. Wokół Wszechświata, który przestał istnieć przed chwilą. Taki jest Bóg, Jego wysokość, głębokość.

Zapisuję Ten ogrom, spadają na mnie kartki. Czuję drut stalowy w podniebieniu i w przelęty, dla powieszenia pisarza. Dla mojej szyi. Żrę szybko zapisane teksty i obrazy. Muszę je zabrać na Gwiazdę – M-45. Znowu pokazał się Diabeł-Anioł. Jego zęby w moich wierszach, w płótnie każdym. Nic nie zostało z mojego myślenia. Nie zgorszę już nikogo erotyką. Całe życie polowałem na piękne kobiety. Malowałem ich ciała. Opisywałem olówkami cudo orbit. Te światła i cienie. A teraz koniec wszystkiego, zastrzelę się wreszcie kryształową kulą. Chyba, że ona to zrobi, pani z Wielkopolski? Kocha co napisałem i napiszę. Kocha, kocha, bardzo dzielna. Z przyjemnością mnie uśmierci. Może na ulicy Ratajczaka, gdzie się urodziłem?

Biurko z moich mięśni, w blacie intarsja kością, w szufladach skóra artysty, naskórek. Na fotelu mój duch, krew z aurą. Krew sama.

Żadnych śladów mojej pracy, nad miastem, na niebie. Tylko demiurg pragnień – kreator śmierci.

O sztuce dziennikarskiej i potrzebie wyróżnień

Z czeladzianką Barbarą Gruszką-Zych rozmawia Edyta Antoniuk-Kiedos

Barbara Gruszka-Zych – poetka, reporterka, dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, krytyk literacki. W jakiej kolejności powinny pojawić się te określenia? Poezja przed dziennikarstwem czy odwrotnie?

Po pierwsze, muszę skorygować, że nie jestem poetką, a piszącą wiersze. Tak zwykł mawiać o sobie mój ulubiony także jako człowiek – ks. Jan Twardowski. Naprawdę oba zajęcia układają się równolegle. Pisanie wierszy to zagłębienie w głąb siebie, pisanie reportaży to próba zagłębienia w głąb innych. Taka równowaga jest niezbędna do utrzymania higieny psychicznej.

Jaka była droga absolwentki filologii polskiej do dziennikarstwa?

Dziennikarstwo zdecydowanie wyprzedziło filologię polską. Jako 12-latką debiutowałam w „Lidze Reporterów” tygodnika harcerskiego „Świat Młodych”. Kiedy miałam 17 lat, w „Klubie Młodych Autorów” tygodnika „Na przelaj” opublikowano mój pierwszy wiersz. Oczywiście jak przystało na wiek – miłosny... Dlatego później zawodowe dziennikarstwo, za które zarabia się pieniądze, nie było dla mnie niczym nowym. Można powiedzieć, że uczyłam się dziennikarstwa od dzieciństwa.

Wybrała Pani dziennikarstwo prasowe, a nie radiowe czy telewizyjne. Czy wiązało się to z miłością do słowa pisanego?

Dobre pytanie. Pisanie było blisko mnie od dziecka. Dziś pewnie wybrałabym dziennikarstwo radiowe, albo telewizyjne, żeby spróbować, jak za pomocą innych środków można wyrazić w gruncie rzeczy to samo o co chodzi w dziennikarstwie prasowym. Bo w jednym, drugim i trzecim najważniejsze jest dotarcie do prawdy o człowieku – przedstawianym bohaterze. Natomiast pisanie wierszy to jedyny na świecie stan zakochania w słowie. Jak mawia wybitna poetka – Ewa Lipska – to takie chodzenie po linie. Umiejętne, żeby nie spaść



Fot. arch. Barbary Gruszki-Zych

w przepaść trywialności, banału, zbytniego zapatrzenia w siebie.

zy praca w „Gościu Niedzielnym” utrudnia Pani dialog z osobami z innej opcji wyznaniowej? Czy zamyka na kontakty z ludźmi o odmiennych poglądach?

Wielu uważa, że to niszowe pismo, a przecież „Gość Niedzielnny” przez ostatnie kilka lat był w rankingu sprzedaży pierwszym tygodnikiem w Polsce, wyprzedzając „Wprost” i „Politykę”. Z kolei ci, którzy znają pismo, wiedzą, że znajdują w nim dziennikarstwo z klasą. Osoby, które godzą się na rozmowę dla „Gościa Niedzielnego”, nie ograniczają jej tematycznie, nie dostosowują się do „opcji” pisma. Pytam ich o wiarę, ale tylko wtedy, kiedy sami otwierają się na ten temat. Nie ma recepty na dobrą rozmowę. Po prostu, trzeba zadawać pytania i czekać na ten błysk, który pozwoli zobaczyć zarówno mnie, jak i rozmówcy jakiś nowy sens starej w gruncie rzeczy opowieści o ludzkim życiu. A poza tym fascynujące jest poznawanie ludzi... Gdyby nie

„Gość Niedzielnny”, nie zaprzyjaźniłabym się z Czesławem Miłoszem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, Ewą Lipską, Adamem Zagajewskim. Rozmowy z nimi miały swoją prywatną kontynuację.

Czy istnieje jeszcze sztuka dziennikarska?

Dziś można jeszcze znaleźć grupkę rzetelnych dziennikarzy. Sama znam takich kilku, ale nie będę wymieniać nazwisk kolegów, żeby nie myśleli, że się im podlizuję. Podstawą sztuki dziennikarskiej jest docieranie do prawdy o swoim bohaterze. Ta prawda jest zawarta także w języku opisywanych postaci czy moich interlokutorów w wywiadach. Dlatego „na materiał” zawsze chodzę z empetrówką do nagrywania i zeszytem, żeby niczego z wypowiedzi nie uronić. W każdej z rozmów odkrywam coś dla siebie. Bo czego człowiek szuka oglądając filmy, czytając książki, patrząc na obrazy? Odpowiedzi na pytania, które w nim są. A tu ktoś nazywa to, czego sama nie umiesz nazwać! Odkrywasz to, cieszysz się i... masz spokój. Że sama już tego nie musisz robić... A potem znów zadajesz sobie nowe pytania i szukasz na nie odpowiedzi...

Pani Mistrzem był niewątpliwie Czesław Miłosz. Niedawno odeszła inna Noblistka – Wisława Szymborska. Czy szukała Pani w jej twórczości odpowiedzi, czy raczej znajdowała mnożące się pytania i dylematy?

W poezji pani Wisławy, zresztą najlepszej przyjaciółki Ewy Lipskiej, ale i muszę się pochwalić – mojej – zawsze znajdowałam niesamowite, obezwładniające wręcz zdziwienie istnieniem, a zarazem zachwyt nim. Apogeum tego zachwytu nad trwającą chwilą znalazłam w wierszu z ostatniego tomu, gdzie opisuje kobietę Vermeera przelewającą mleko z dzbanka. Dopóki będzie to czytać, dopóty będzie trwał nasz świat – konstatuje Poetka, ale i ja – jej czytelniczka.

W ostatnim czasie otrzymała Pani Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Gratuluję pięknego wyróżnienia. Czy poezja/poetka potrzebuje wyróżnień?

Wyróżnienia i wszelkie docenienia są potrzebne nie tylko piszącym wiersze. To po prostu miłe, sygnalizuje, że ktoś zwraca na nas uwagę, jest zainteresowany, ciekawy tego, co robimy. W ten sposób znów wracamy do twórczości, która jakoś, chcesz czy nie chcesz, pozostaje w centrum życia.

Mecenasa brak

Mijają dwa lata od katastrofy pod Smoleńskiem, w której zginął poseł ziemi zagłębiowskiej, wielki sympatyk siatkówki, Grzegorz Dolniak

Z Grzegorzem Dolniakiem miałem okazję poznać się podczas spotkań siatkarzy Płomienia Milowice oraz RKS-u Grodziec. Chyba razem – choć tego już dokładnie nie pamiętam – cieszyliśmy się z ostatniego mistrzostwa Polski Płomienia w 1996 roku, po zwycięskim finale z Legią Warszawa. Nawet kiedy został posłem z okręgu sosnowieckiego w 2001 roku (był parlamentarzystą przez trzy kadencje), to gdy tylko był w swoim rodzinnym Będzinie, a sosnowieccy siatkarze grali u siebie, to bywał w hali przy Żeromskiego i w Łagiszy, gdzie z kolei grał MKS MOS Interpromex Będzin.

Pamiętam jego rozczerowanie, gdy w 2008 roku spadkobiercy Płomienia, grający pod szyldem Polska Energia, choć awansowali w sportowej rywalizacji, to zostali z powodów finansowych wycofani z rozgrywek PlusLigi. To było jego drugie rozczerowanie, bo niemal dekadę wcześniej, w 1999 roku, zlikwidowany został RKS Grodziec, po tym jak przestała fedrować patronująca mu kopalnia o tej samej nazwie. To też była ciekawa drużyna, typowo dzielnicowa, ale potrafiąca skupić zdolnych i ambitnych siatkarzy. Dwukrotnie nawet zdobywali awans do ekstraklasy, ale rezygnowali z występów w niej, gdyż kopalni Grodziec nie było na to stać. Pan Grzegorz zawsze jednak snuł marzenia, że i do Będzina zawita kiedyś najwyższa liga. Po upadku klubu w Grodźcu był jednym z inicjatorów działań, żeby trenująca tam młodzież została przejęta przez inny będzinśki klub – MKS MOS. Była to zdolna młodzież, która zdobywała medale mistrzostw Polski. Gdy okrzepła, wzmocniona kilkoma zawodnikami z zewnątrz, udało się jej wywalczyć w 2008 roku awans dopierwszej (de facto drugiej) ligi. Po jednym sezonie pobytu w niej będzinianie jednak spadli. W następnym sezonie wygrali w swojej grupie II ligi i zdobyli prawo gry w barażowym turnieju o powrót do I ligi. Ten turniej odbywał się 9–11 kwietnia 2010 roku w Będzinie-Łagiszy...

Siatkarze Interpromeksu po drugim meczu, 10 kwietnia, zapewnili sobie awans, grając z czarnymi opaskami na ramionach, bo już wiadano o katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Grzegorz Dolniak miał być na ostatnim meczu swojej drużyny, cieszyć się z wszystkimi z kolejnego awansu. Miały być rozmowy o tym, co dalej, co trzeba zrobić, żeby siatkówka w Będzinie była jeszcze mocniejsza i gdzie szukać kolejnych sponsorów. Poseł Dolniak miał być mecenasem tych wszystkich starań.

Drużyna siatkarzy z Będzina udowodniła w tym sezonie, że sportowo jest coraz lepsza. W sezonie zasadniczym sprawiła sporą niespodziankę, awansując do czołowej czwórki pierwszoligowych rozgrywek. Podopieczni trenera Rafała Legienia w trzech meczach play-offu pokonali wyżej notowany BBTŚ Bielsko-Biała i osiągnęli swój historyczny wynik na tym poziomie rozgrywek.

Awansując do czołowej czwórki będzinśka drużyna przy okazji niejako wypełniła pierwszy wymóg, by móc w przyszłym sezonie zagrać w „zamkniętej” PlusLidze. Nie zobaczymy jednak w niej będzinian w tym sezonie. W rozmowie z dziennikarzem „Sport”, Jacek Sitarek, wiceprezes MKS-u MOS Interpromex, tłumaczy, dlaczego nie będzie starań o to. *„Prawda jest taka, że nie jesteśmy w stanie sprostać regulaminowi i wymaganiom, jakie stawia Profesjonalna Liga Siatkówki. Jesteśmy wprowadzić w najlepszej czwórce I ligi, więc sportowo jest OK, ale chodzi o wymogi organizacyjno-finansowe. O ile problem z odpowiednią halą – która musi mieć co najmniej 1,5 tysiąca miejsc – dałoby się rozwiązać, grając np. w Dąbrowie Górniczej, to problemem są finanse. Aby grać w PlusLidze, absolutnie minimalny budżet musi wynosić około 3 milionów złotych. Aby w niej zaistnieć, potrzeba około pięciu. Musimy więc o tym zapomnieć. Zapewniam jednak, że w przyszłości będziemy zabiegali o grę na najwyższym szczeblu. Teraz naszym podstawowym celem jest zachowanie obecnego poziomu w rozgrywkach ligowych na najbliższe lata. Nie wykluczam, że za 2-3 lata będzie w Będzinie odpowiednia infrastruktura organizacyjno-finansowa, która pozwoli nam grać w PlusLidze”.*

Czy gdyby żył Grzegorz Dolniak byłoby łatwiej o szansę gry w PlusLidze? Być może, aczkolwiek poseł Platformy Obywatelskiej wielokrotnie podkreślał, że nie ma co się „zabijać” dla wyniku sportowego. Ważniejsza jest popularyzacja kultury fizycznej i sprawienie, żeby młodzież garnęła się do uprawiania różnych dyscyplin sportu. Tę ideę postanowiły po śmierci Grzegorza Dolniaka wprowadzić w praktykę jego żona Barbara i córka Patrycja, powołując Fundację im. Grzegorza Dolniaka „Sportowa Szansa”, mającą na celu wspieranie młodych sportowców i propagowanie sportu wśród dzieci i młodzieży.

19 kwietnia ubiegłego roku w Pałacu Mieroszewskich w Będzinie na inauguracyjnym spotkaniu spotkali się przyjaciele, znajomi oraz ci, dla których idea powołania do życia fundacji była niezwykle istotna. Szczególnie wartościowa była obecność młodych sportowców, reprezentantów klubów hokejowych, siatkarskich, piłkarskich, czy lekkoatletów z całego regionu. Frekwencja przekroczyła oczekiwania organizatorów, a Barbara Dolniak, Patron Honorowy Fundacji, stwierdziła, że tak liczna obecność osób wspierających Fundację gwarantuje jej powodzenie we wszelkich zaplanowanych przedsięwzięciach. Patrycja Dolniak, prezes fundacji, opowiedziała o najbliższych planach, wśród których były między innymi organizacja plebiscytu na najlepszego młodego sportowca, przeprowadzenie turniejów sportowych oraz uruchomienie systemu stypendialnego, jak również akcji „Płyniemy przez życie”, dzięki której nauką pływania objęte zostaną najmłodsze dzieci, uczniowie szkół podstawowych.

Dla porządku poinformujemy, że pierwszym laureatem plebiscytu została Paulina Byrda, lekkoatletka z Będzina, spe-



cializująca się w biegu na 100 metrów przez płotki i siedmioboju.

W jednym z wywiadów Barbara Dolniak powiedziała: „*Mąż wspierał sportowców i ludzi związanych ze sportem. Fundacja powstała, by realizować jego plany, których już nie zdążył zrealizować. Mąż cieszyłby się dzisiaj przede wszystkim z obecności ludzi. Zawsze powtarzał, że najważniejsi są ludzie, mówił, że nic nie sprawia mu takiej przyjemności, jak to, że może z nimi rozmawiać, z nimi być*”. A córka Patrycja dodała, że jej ojciec jeszcze na studiach grał w siatkówkę w klubie akademickim, a potem poświęcał na grę w nią każdy poniedziałek..

Andrzej Wasik

Emerycie, trzymaj się

Rozumiem, że jest to kolejna reforma, którą trzeba przeprowadzić w gospodarce i powiem szczerze, nie zazdroszczę rządzącym. Reforma służby zdrowia jeszcze nie jest skończona. Czas oczekiwania na wizytę u specjalisty wynosi od 3 miesięcy do 3 lat, co w naszym kraju jest normą. Reforma edukacji „rozgrzebana”. Sześcioletki mogą pójść do szkoły, lecz nie muszą. Obowiązek przesunięto w czasie. Jak zwykle przedsiębiorczość Polaków wzięła górę nad niedowładem urzędników. Powstają prywatne przedszkola, punkty opieki i żłobki, ponieważ w publicznych nie ma miejsc. Prawie każda uczelnia publiczna i niepubliczna tworzy Uniwersytety Dziecięce. Dzieci w wieku szkolnym uczestniczą w ciekawych wykładach, warsztatach, wycieczkach. Znowu przedsiębiorcza i myśląca grupa ludzi wyręczyła publiczny system edukacji.

No i to co najgorsze – reforma systemu emerytalnego. Tutaj nie ma mądrych. Każdy kiedyś będzie emerytem. Większość krajów europejskich ma już reformę za sobą i każdej towarzyszyły mniejsze bądź większe protesty społeczne. Z pustego i Salomon nie należy – wiemy o tym. Zmniejsza się liczba ludności w wieku produkcyjnym, spada „dietetność” Polek, przedłuża się (i dobrze) wiek życia Pola-

ków (choć coraz trudniej się leczyć – to chyba jakaś sprzeczność). Nie ma wyjścia, jeżeli emerytura ma nam wystarczyć na lekarstwa, jedzenie, opłaty za mieszkanie, prąd i wodę, wszystkie inne dobra nagromadzimy przecież długo żyjąc, to musimy podobnie jak inne kraje europejskie przedłużyć wiek emerytalny. Co trzeba zrobić, aby starość nie kojarzyła się z biedą? Wiem, premier Pawlak mówi, że najlepiej liczyć na dzieci. Wiele osób tego nie chce, przecież to jest upokarzające, pracując uczciwie, odprowadzając składki ZUS i chcąc w przyszłości otrzymywać godną emeryturę. Sami ją wypracowali i potrafią obliczyć nawet to, ile kapitału na ten cel „ulokowali” w ZUS-ie. To już druga reforma emerytalna w naszej gospodarce rynkowej. Do 1998 roku mieliśmy system emerytalny oparty na solidarności społecznej. Pracujący utrzymywali tych, którzy byli na emeryturze. Od 1999 roku mamy system o zdefiniowanej składce: wysokość świadczenia zależy od zgromadzonego kapitału i przewidywanego okresu życia na emeryturze. W tym celu, żeby zabezpieczyć bezpieczeństwo i odpowiednią wysokość emerytur, ze względu na przedłużający się okres życia na emeryturze trzeba przedłużyć wiek emerytalny. Inaczej zabraknie pieniędzy nawet na średnią emeryturę. Obecnie wynosi ona 1700 zł, ale połowa emerytów w Polsce otrzymuje świadczenie poniżej średniej. Nie ma się co dziwić, jak wskazuje prof. Dariusz Rosati, na 1 emeryta w 1950 roku pracowało w Polsce 8 osób, w 2012 roku tylko 3,8 osoby, a w 2040 roku już tylko 1,6 osoby.

Jak tu mówić o zrównoważonym rozwoju, czyli takim, że rozwój gospodarczy powoduje polepszanie warunków życia społeczeństwa przy poszanowaniu środowiska naturalnego. Ostatni raport OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, skupiająca 34 kraje, której Polska jest członkiem od 1996 roku) chwali Polskę i zachęca do reform. Polska jest gwiazdą wśród krajów OECD, ale w kryzysowych czasach musi pracować dwa razy ciężiej, żeby zachować swoje atuty, powiedział Angel Gurría, sekretarz generalny OECD. Eksperti pozytywnie ocenili to, jak Polska radziła sobie w kryzysie.

W 2011 roku wzrost gospodarczy, napędzany przez konsumpcję prywatną i inwestycje (w dużej mierze ze środków UE) wyniósł 4,3% i przewyższył nawet prognozy OECD (3,0-3,5%). Jednak w tym roku czeka nas lądowanie, które powinno być miękkie, pod warunkiem, że będziemy do niego przygotowani (A. Kamińska: *OECD chwali Polskę i zachęca do reform*, Rzeczpospolita 29.03.2012 r.). Zgodnie z prognozami OECD w tym i przyszłym roku nasz wzrost spowolni, słabsze będzie tempo konsumpcji, obniży się eksport naszych produktów za granicę. Nie ma wyjścia, jeżeli nie chcemy być drugą Grecją, musimy poprawić wiarygodność finansów publicznych. W tym celu budżet państwa musi ograniczyć wydatki, co zresztą usiłuje zrobić. Reforma emerytalna jest konieczna. Referendum i spory partyjne tylko przedłużają podjęcie działań, które rozpoczęte zbyt późno oddadą czas oczekiwania na ich rezultaty. Będziemy pracować dłużej, tylko czy to wystarczy, aby w przyszłości nie liczyć na własne dzieci, lecz na godną starość i emeryturę. Myślę, że reforma emerytalna musi być uzupełniona innymi działaniami w zakresie spraw społecznych. Konieczna jest walka z rosnącym bezrobociem, szczególnie wśród wykształconej młodzieży, mądra polityka prorodzinna – zachęcająca młode kobiety do rodzenia dzieci – nie śmiesznym becikowym – lecz możliwością pracy w ciąży i po urodzeniu dziecka. Wiem, że w gospodarce ryn-



kowej najważniejsza jest konkurencja, stawianie na przedsiębiorczość i kreatywność. Ludziom mającym te cechy trzeba pomóc na początku ich drogi, po to by jej koniec był godny i przyjemny, niekoniecznie „pod palmami”, tak że w polskim sanatorium w górach czy nad morzem. Czego wszystkim obecnym i przyszłym Emerytom z okazji Świąt Wielkanocnych i Wiosny życzę.

Jadwiga Gierczycka

Młotkiem w łeb



Okno na ulicę

Jednym z ulubionych zajęć mojej babci ze strony mamy było wyglądanie przez otwarte okno na ulicę. Parter w domu dziadków był niski, więc ułatwiał nawijanie rozmów z przechodzącymi sąsiadkami i znajomymi.

Łęg w Wojkowicach był wtedy niewielkim skupiskiem domów pobudowanych przede wszystkim wzdłuż jednej ulicy. Ta ulica Ignacego Jana Paderewskiego – wcześniej, jeśli pamięć mnie nie zawiodła, nosiła nazwę ulicy Szopena, tak właśnie pisaną. Był to ślad czasów śmiałego spolszczania pisowni nazwisk o cudzoziemskim rodowodzie – jednak Szopen, w przeciwieństwie np. do Szekspira, się nie przyjął... Zmiany nazwy dokonano zapewne po przyłączeniu Wojkowic do Będzina w 1977 r., w którego dzielnicy Grodziec także była ulica wielkiego Fryderyka, ale – przynajmniej obecnie – pisanego oryginalnie: Chopin. Wojkowice z trudem wróciły do samodzielności w 1992 r., co nie udało się wspomnianemu a sąsiadnemu Grodziecowi, który po

demontażu polskiego przemysłu, dokonemu przez „światłe” władze III Rzeczypospolitej w latach dziewięćdziesiątych ubw, nie byłby w stanie funkcjonować samodzielnie. Większym Wojkowicom pozostało poza tym więzienie w Żychlicach, jakby punkt oparcia, bo przecież każda władza takie placówki chętniej rozbudowuje, niż likwiduje... Dlaczego? Ano dlatego, że nie wymaga od niej większego wysiłku intelektualnego, niż umiejętność wiązania sznurowadeł piłkarskich butów.

Babcia, jak wiele Zagłębiaczek i Ślązaczek, „urzędowała” chętnie w oknie. Póki zdrowie i siły jej pozwalały na stojąco, wspierając łokcie na specjalnie do tego celu przeznaczonej poduszce. Później – przysiadając na krześle. Ten zwyczaj – jak wiele innych – zanikł jakoś tak wraz z upowszechnieniem się w latach 70. telewizji. Sztucznie kreowany i najczęściej zmanipulowany obraz rzeczywistości a także durne seriale zastąpiły widok na ulicę oraz sąsiedzkie pogaduszki, które często były źródłem rzetelniejszej informacji o tym, co się dzieje naokoło, niż wszelkie gazety i telewizory. Dostrzegł to już wnikliwy Stanisław Jerzy Lec, notując, że „Okno na świat można zasłonić gazetą”, zanim ta gazeta pojawiła się w formie siniego, szklanego ekranu.

Niekiedy jeszcze można zobaczyć w jakiejś uliczce, w jakimś oknie, kobietę obserwującą zwykle, codzienne życie, toczące się wolniej lub szybciej, ale jakby tyłem do tych wszystkich pajaców, walących pustymi głowami w szyby telewizorów. Moi dziadkowie z Łęgu do końca swoich dni wytrwali bez telewizora. Dziadek wołał coś robić w ogródku, albo po prostu siedzieć na ławce przed domem i cieszyć się, że dzięki wiośnie i jego trudowi mały kawałek świata znów pięknieje.

Według medialnych mądrali takie „okno na ulicę” to oczywiście relikwiarz ciemnogrodu, sposób komunikowania się tzw. bohaterów, rzeczywistość małomiasteczkowego magla i prymitywnej plotki. Cóż, zdarzało się, że i moja babcia wraz z sąsiadką tak się rozpędzała w obgadywaniu innych sąsiadek, że „zaglądały” im nie tylko do garnków na piecu, ale też do szafy (szczególnie, jak którejś pozazdrościły nowej sukienki lub butów), a nawet pod pierzynę... Gdy jednak wnikliwiej przyjrzeć się treściom i sposobom ich publikowania w dzisiejszych telewizorach i ga-

zetach, to wychodzi na to, że redaktorzy oraz dziennikarze pobierali naprawdę bardzo pilne nauki u tych „babć w oknach na ulicę”. Na wszystkich ulicach Szopena swoistą „medialną” karierę robili ich mieszkańcy, którzy czymś się wyróżnili lub zrobili coś moralnie nagannego. Jak przez mgłę, ale pamiętam podsłuchany mimowolnie taki dialog między babcią a znajomą z Boleradzu, oddzielającą Łęg od Czeladzi:

– Kochaniutka, kto by pomyślał, takie rzeczy... Takie kochające się małżeństwo... Dzieci odchowali, poszły w świat, a oni czy to na spacer, czy do kościoła, zawsze razem i to trzymający się za ręce... Jak jakie młode... Raz to szli objęci i jeszcze się całowali! Poważne ludzie! A teraz... Jak Żakowski (nazwisko zmienione – przyp. J. S.) wynędzniał po tym wypadku...

– On na kopalni Jowisz pracował?

– Wtedy już nie, jeździł fedrować do Sosnowca.

– A, to ten nasz Żakowski, nie ten z Brzeziny...

– Tak, tak, ten... No więc już dwa razy milicja u nich była... Wyobraża sobie pani, że Żakowska go biła motyczką? I podobno jeszcze wrzeszczała na milicjantów, że to jej prawo, bo jak on ją kiedyś grzmocił pięściami, to nikomu się nie skarżyła...

– Jak to możliwe...

– Ale wie pani, potem nasza Hania z koła (gospodyń wiejskich – przyp. J. S.) nagała ją pod sklepem, że ta aż cała czerwona była na twarzy ze wstydu.

– I co?

– Znowu się całowali na ulicy... A proboszcz z ambony im jedno i drugie nie przebiegając w słowach wytknął... Na sumie!

– Ona ma przyjść jutro do mnie po warzywa, bo Żakowski już w ogródku nic nie daje rady zrobić, to ją na kawę zaproszę, posiedzimy, porozmawiamy... Może trzeba coś pomóc? A ty, kochaniutka, może byś też kupiła u mnie pietruszki, selera i marchewki? Bardzo się mojemu Stefanowi udały tej wiosny... I cebulę mam piękną. A szczypiorek jaki soczysty!

„Okno na ulicę” pełniło swoistą funkcję kontrolną i korygującą w małej społeczności. Wtedy jeszcze rodzice nie szli w zaparte i nie bronili swoich dzieci wbrew oczywistym ich przewinieniom. Jeden czy drugi łapserdak nie mógł liczyć na lekką ojcowską rękę: zawsze była ciężka,

gdzieś zachuliganil, coś zniszczył lub bez szacunku odniósł się do kogoś dorosłego. Tę naturalną, spontaniczną kontrolę uniemożliwiły najpierw wielkie blokowiska, w których mieszkańców było zbyt wielu nawet na jednej klatce schodowej, by się wszyscy mniej lub bardziej znali. A potem telewizory. Zasłoniły okna, przez które babcie i matki „doglądały” tego, co się dzieje naokoło. Teraz doglądają fikcyjnych losów różnych serialowych kretyków i kretynek. I o nich też czytają w żurnalach, coraz trudniej odróżniając medialne ekscesy różnych „polityków” od perypetii „bohaterów” tasienkowych seriali. Oglądaczki (i oglądacze) telewizorów nie zauważyły niestety, że to nie ich życie, że nie mają nad tym żadnej kontroli, ani możliwości poprawienia czegośkolwiek, a im bardziej zapadają w fotel przed telewizorem, tym bardziej oddalają się od możliwości kontrolowania i korygowania własnego życia.

Upiorny „spektakl” medialny – poza innymi przyczynami, wynikającymi z takiego a nie innego zapotrzebowania władzy na odwrócenie uwagi opinii publicznej od innych spraw – odgrywany jest w konwencji niekończącego się serialu wokół tragicznej śmierci Madzi z Sosnowca, dlatego że zaspokaja tęsknotę telewizorów za „oknem na ulicę”. Tęsknotę za możliwością brania udziału – niekiedy natrętnego jak na tych wszystkich ulicach Szopena – w prawdziwym życiu. Własnym prawdziwym życiu.

Jerzy Suchanek

A PRAWO MIAŁO PRAWO ZNACZYĆ (dalszy ciąg przygód z polską demokracją)

Czy zastanawialiście się Państwo kiedyś, jakie kadry (obecnie zasoby ludzkie) pracują w Policji i jak są przygotowywane intelektualnie i merytorycznie do wykonywania swojego zawodu tzw. SŁUŻBY SPOŁECZEŃSTWU? Nie chcę rozpisywać się na temat rekrutacji kadr, metody, zakresu ich szkolenia oraz działalności policji i ludzi w niej

służących. Mówi nam się, że służą społeczeństwu. Wszyscy mają swoje zdanie na ten temat, tylko milczą. I co? I nic!!! Ale jak policjant ma prawo do strajku, to co to za służba? Aby coś napisać, musi sobie „załatwić” papier, długopis, tusz do drukarki itp. i najczęściej jego służba społeczeństwu polega na pisaniu protokołów, notatek służbowych, sprawozdań, informacji i odpowiedzi na wszelkie skierowane do niego pisma. Brak pieniędzy na zakup paliwa do pojazdów służbowych eliminuje takich funkcjonariuszy ze służby społeczeństwu. Nie pamiętam, aby jakieś sprawozdanie przyczyniło się do pomocy obywatelowi lub służyło jego ochronie. I co? I nic!!!

Czy wiecie państwo, że jak zawieszicie uchwałę „walnego zebrania” działalność firmy, to i tak będziecie składać sprawozdania finansowe z działalności do Urzędu Skarbowego? TAK!!! Będziecie składać, wypełniając formularz wpisując w czysty druk „0”, same „0”. Tak jest z wieloma sprawami utrudniającymi nasze życie w naszym demokratycznym państwie. Nie będę się rozpisywał na temat pieczętek (gumek), które są pozostałością jeszcze zaborcy rosyjskiego i nie ma ich w państwach zachodnich a u nas są i dla urzędników są niezastąpione. Po co? Każdy może sobie taką „gumkę” zrobić. Czemu to ma służyć? Na pewno nie służy uproszczeniu w prowadzeniu firmy. W całym świecie zachodnim od lat liczy się podpis człowieka, a u nas ma być podpis „czytelny”. Komu i czemu taki podpis jest potrzebny? Ja podpisuję się w takich przypadkach literami drukowanymi i wszystko jest w porządku-zgodne z wymogami urzędnika. I co? I nic?

Wróćmy jednak do życia codziennego. Wszyscy robimy zakupy i aby kupić, ktoś musi wyprodukować, dostarczyć, wystawić na półkę i oczywiście za wszystko zapłacić wraz z podatkiem VAT. Najczęściej produkcją, sprzedażą, dystrybucją i transportem zajmują się obywatele prowadzący tzw. „działalność gospodarczą” i wszyscy mogą się starać o zwrot tego podatku od Urzędu Skarbowego poza takim samym obywatelem naszego kraju, który takiej działalności nie prowadzi. Czym różni się obywatel zarejestrowany w Ewidencji Działalno-

ści Gospodarczej w Urzędzie Miasta czy Gminy od niezarejestrowanego??? Tylko tym właśnie papierem (dokumentem rejestracyjnym), ponieważ tak samo płacą oni podatki, opłacają składki ZUS, płacą czynsze i inne świadczenia. Tylko ten bez „papierka” musi zapłacić za wszystkich, którzy ten podatek VAT doliczyli do ceny sprzedawanego produktu zwiększającego jego cenę (nie myląc z wartością). On zapłaci najwięcej za produkt nabyty lub usługę, na którym to towarze wszyscy już zarobili podnosząc swoje ceny. A ktoś nam wmawia że wobec prawa wszyscy są równi. Co za bzdury! Ale ludzie w to wierzą. Płaczą i płacą. A gdzie sprawiedliwość, równość i demokracja???

Czy w tej sytuacji rozumiecie szanowni czytelnicy, kto będzie narzekał na wzrost cen i akcyz za kupowane towary lub oferowane usługi? Tylko ten obywatel, który jest najemną siłą roboczą zatrudniony u innego obywatela z koncesją. Ci, którzy wystawiają rachunki i otrzymują je od innych, wszystkie podwyżki cen wprowadzą w tzw. koszty firmy, co podniesie cenę ich wyrobu czy usługi. Sprzedadzą nam z zyskiem, my zapłacimy, a oni i tak odliczą sobie doliczony wam VAT. I co? I nic?

Takich bzdur, anomalii urzędniczych jest więcej. Musiałoby powstać bardzo obszerne dzieło pt. *Dzieje głupoty polskiej*, żeby to wszystko pomieścić, a urzędnicy i tak będą robić swoje. Do tej pory podział władzy był trójstopniowy, lecz wiele się od tej pory zmieniło. Dzisiaj to już przeszłość, bo dzisiejszy podział władzy jest czterostopniowy, a może i więcej stopniowy? Do władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej należy dodać władzę urzędniczą i medialną. Już cesarz Napoleon oświadczył, że „prasa to potęga”, dlatego pozwoliłem sobie napisać te słowa. Może ktoś się nad tym wszystkim zastanowi, a może ktoś powie po prostu głupocie urzędnika: NIE!!!!

Nie aż tak dawno zakończyła się kampania wyborcza do Sejmu RP. Zastanawiam się, dlaczego politycy w swoich agitacyjnych wystąpieniach, mamiących społeczeństwo nie poruszyli tych kwestii??? Bo ich to nie interesuje. I co? I nic!!!!

Michał Kręcisz

Wojna wietnamska jako nowoczesny typ wojny asymetrycznej

Eugeniusz Januła

W pracach teoretyków wojskowości dwie wojny z drugiej połowy XX wieku uchodzą za modelowe a jednocześnie traktowane są jako wstęp do wojen nowego typu w odróżnieniu od wojny koreańskiej, która była jakby kontynuacją – w kategoriach metodologii wojennej – drugiej wojny światowej¹. Pierwszą jest słynna wojna sześciodniowa na Bliskim Wschodzie, gdzie Izrael w ciągu właśnie 6 dni odebrał przeciwnikom dysponującym znacznie większym potencjałem ekonomicznym, demograficznym oraz militarnym możliwości oraz motywację do dalszej walki². Drugą jest wojna wietnamska, która była z kolei wojną na wół klasyczną a na wół partyzancką, toczoną przy udziale bardzo dużych sił każdej z zaangażowanych stron. Działania w tej wojnie miały przez dłuższy okres charakter narastający – eskalujący, bo obie zaangażowane strony sukcesywnie wprowadzały coraz większe siły.

Zimna wojna jako tło konfliktu

Na początku lat 60. XX wieku wielu analityków Zachodu, uznało, że kraje bloku komunistycznego nie będą w stanie osiągnąć poziomu życia bogatych państw zachodnich, co praktycznie wyeliminowało szanse na dojście do władzy w rozwiniętych państwach Zachodu partii komunistycznych³. Posiadanie przez obie strony ogromnych zasobów broni jądrowej wykładało także agresywne działania, które mogłyby doprowadzić w efekcie do bezpośredniej konfrontacji między Stanami Zjednoczonymi i ZSRR. Szczególnie newralgicznym był styk obu państw niemieckich. Silne sojusze obronne w Europie i na Dalekim Wschodzie oznaczały, że interwencje zbrojne byłyby zbyt ryzykowne. Równocześnie jednak przed ZSRR i komunistycznymi Chinami otworzyły się nowe możliwości ekspansji, gdyż ideologia lewicowa zaczęła uzyskiwać popularność w krajach Trzeciego Świata. Wielu ludzi, w tym politycy w tych krajach, sądziło, że komunizm jest najlepszą drogą na szybkie wyjście z biedy i zacołania⁴. Ponadto w krajach, gdzie rządziły reżimy postkolonialne wspierane przez Francję, Wielką Brytanię czy też Stany Zjednoczone komunizm dzięki idącemu z nim wsparciu ZSRR stał się bardzo

popularną ideologią wśród ruchów narodowowyzwoleńczych.

Przyczyny wojny

Z chwilą utworzenia w roku 1930 przez wietnamskich i kambodżańskich komunistów Komunistycznej Partii Indochin, celem działalności tego ruchu politycznego stało się zdobycie i władzy na terytorium całych Indochin Francuskich i wyzwolenie najważniejszego kraju, Wietnamu spod kolonialnej dominacji. W latach 30. przewagę w wietnamskim ruchu wyzwoleniczym zdobyli komuniści. W latach okupacji japońskiej pod egidą komunistów utworzono Việt Minh, a w grudniu 1944 z połączenia różnych oddziałów partyzanckich powstała Wietnamska Armia Ludowa, którą dowodził generał Võ Nguyên Giáp⁵. 13 sierpnia 1945 roku wybuchło w okupowanym dotąd przez Japończyków Wietnamie, powstanie, a 2 września 1945 komuniści proklamowali powstanie Demokratycznej Republiki Wietnamu.

W efekcie doszło do kilkuletniej wojny z Francuzami, znanej jako pierwsza wojna indochińska, w której – w końcowej fazie – USA wspierały Francję. W jej ostatnim etapie wzięli udział amerykańscy lotnicy i doradcy wojskowi. Francja po klęsce pod Điện Biên Phủ postanowiła podpisać traktat pokojowy z komunistami. Na mocy porozumień genewskich z 1954 roku Wietnam został tymczasowo podzielony wzdłuż 17. równoleżnika. Na północy powstało komunistyczne państwo pod nazwą Demokratyczna Republika Wietnamu, a na południu Republika Wietnamu pod rządami Bảo Đại, którego potem odsunął od władzy premier Ngô Đình Diệm stając się prezydentem. Oddziały Wietnamskiej Armii Ludowej i działacze Việt Minh w większości przeniosły się na obszar Wietnamu Północnego⁶. O dalszych losach całego kraju miały zadecydować przeprowadzone w przyszłości wolne wybory. W 1951 roku ze względów taktycznych rozwiązano Komunistyczną Partię Indochin. Na jej miejsce utworzono Wietnamską Partię Pracujących (Lao Động). W Laosie i Kambodży utworzono formalnie niezależne, lecz kontrolowane przez Wietnamczyków organizacje komunistyczne: Ludowo-Rewolucyjną Partię Kampuczy oraz Pathet Lao, później

także Laotańską Partię Ludową. Pod koniec lat 50. stało się jasne, że wietnamscy komuniści nie zamierzają bynajmniej rezygnować ze zjednoczenia całego Wietnamu.

Początek wojny

Porozumienia genewskie przewidywały przeprowadzenie wyborów po obu stronach 17. równoleżnika, czyli tymczasowej linii demarkacyjnej do 20 lipca 1956 r. oraz uzyskanie jednności i integralności terytorialnej kraju. Jednak wspierany przez USA premier Ngô Đình Diệm odwołał wybory, motywując swoją decyzję brakiem możliwości przeprowadzenia uczciwych wyborów na północy. Dzisiaj trudno oceniać, jakie były prawdziwe powody, prawdopodobnie Diệm mocno obawiał się porażki w starciu wyborczym z popularnym Hồ Chí Minhem. W konsekwencji zamiast tego proklamował powstanie Republiki Wietnamu⁷. W rządach oparł się głównie na swoich współwyznawcach – katolikach, popadając w konflikt z buddyjską większością Wietnamczyków.

W 1957 r. komuniści rozpoczęli działania przeciwko rządowi w Sajgonie. Początkowo ograniczały się one do sporadycznych zamachów na przedstawicieli administracji. Jednak działania komunistów w Wietnamie Południowym szybko zyskały wsparcie komunistów północnowietnamskich. W 1958 r. Wietnamska Partia Pracujących większością głosów podjęła decyzję o poparciu powstania komunistycznego na Południu. Od tej chwili rozpoczęto regularne przerzucanie na terytorium Republiki Wietnamu kadr partii komunistycznej jak również żołnierzy, z czego kilka tysięcy wysłano do Wietnamu Południowego już w 1959 r. Podjęto też budowę tzw. szlaku Ho Chi Minha, służącego do transportu na Południe oddziałów wojskowych i logistyki. Szlak biegł z Wietnamu Północnego przez kontrolowane przez wietnamskich komunistów tereny Laosu i Kambodży. W efekcie siła bojowa komunistów w Wietnamie Południowym rosła w szybkim tempie, stając się poważnym zagrożeniem dla stabilności tego państwa. W latach 1960–1965 liczebność wojsk komunistycznych, zwanych dla celów propagandowych Wietcongiem wzrosła z 9 do 130 tysięcy, z czego 35 tysięcy stanowili żołnierze północnowietnamscy. W 1964 r. komuniści kontrolowali już około

połowy terytorium Wietnamu Południowego. W 1960 r. z inicjatywy Wietnamskiej Partii Pracujących powstał Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego (NFW). W rzeczywistości był strukturą całkowicie kontrolowaną przez Lao Động, odgrywając tylko i wyłącznie rolę oficjalnej przykrywki. Część organizacji wchodzących w skład NFW została wcześniej utworzona w tym celu przez komunistów, role kierownicze w nich sprawowali sympatycy lub członkowie partii komunistycznej⁸, oddelegowani w celu „pełnienia obowiązków” związkowców, przywódców organizacji młodzieżowych czy rolniczych.

Formy zaangażowania Stanów Zjednoczonych AP

Amerykańskie zainteresowanie Wietnamem tuż po zakończeniu II wojny światowej było niewielkie, jednak z czasem Amerykanie zaczęli obawiać się, że zajęcie przez komunistów całego Wietnamu będzie krokiem na drodze do stopniowego opanowania przez nich całej Azji, zgodnie z tak zwaną „teorią domina”. Dlatego Stany Zjednoczone, po odejściu Francuzów, postanowiły poprzeć zbrojnie i finansowo antykomunistyczny

rząd Wietnamu Południowego. W wyniku zorganizowanego w listopadzie 1963 roku puczu wojskowego zgładzony został niepopularny w społeczeństwie Ngô Đình Diệm, jednak nie udało się ustanowić stabilnej władzy w Wietnamie Południowym.

W lipcu 1964 nowy amerykański prezydent Lyndon B. Johnson wydał polecenie zwiększenia obecności militarnej w Wietnamie Południowym. Wysłano więc kolejnych doradców wojskowych, zwiększając łączną liczbę wojsk USA w tym kraju do 21 tysięcy. Od połowy lat 50. CIA prowadziła tajne operacje dywersyjne przeciwko Północnemu Wietnamowi. Polegały one na nocnych rajdach zwerbowanych i przeszkolonych na Tajwanie, nacjonalistów chińskich (tajwańskich) i południowokoreańskich komandosów przerzucanych łodziami rybackimi do Wietnamu Północnego⁹. Jednocześnie marynarka wojenna Wietnamu Północnego chcąc przechwytywać szybkie łodzie typu Nasty, zanim wysadzą one dywersantów lub ostrzelają instalacje brzegowe w Wietnamie Północnym znacznie zwiększyła ilość patroli swoich kutrów torpedowych na wodach międzynarodowych wzdłuż przewi-

dywanych tras ich kursowania. W rezultacie w Zatoce Tonkińskiej zaczęło robić się ciasno. 31 lipca 1964 amerykański niszczyciel USS „Maddox” wznowił misję specjalną, czyli wspieranie działań komandosów południowowietnamskich. Okręt na wodach terytorialnych Wietnamu Północnego został zaatakowany przez trzy północnowietnamskie kutry torpedowe, które prawdopodobnie wzięły go za okręt południowowietnamski. W odpowiedzi na atak USS „Maddox”, ze wsparciem samolotów z lotniskowca USS „Ticonderoga”, zniszczył północnowietnamską łódź torpedową i uszkodził dwie inne. 4 sierpnia 1964 USS „Maddox” i USS „C. Turner Joy” ponownie patrolowały wody międzynarodowe u wybrzeży Wietnamu Północnego. Ze względu na sygnały o ataku torpedowym obie jednostki rozpoczęły intensywny ostrzał celów widocznych na radarze jak również manewry w celu uniknięcia trafień przez torpedy¹⁰. Powojenne ustalenia komisji senackiej Kongresu dowiodły, że nie było ponownego ataku na okręty. Incydent z 4 sierpnia był albo pomyłką obsługujących radar marynarzy lub świadomą mistyfikacją administracji prezydenta i CIA

Fot. arch.



7 sierpnia 1964 Senat USA zatwierdził rezolucję w sprawie Zatoki Tonkińskiej, która dawała pozwolenie prezydentowi Johnsonowi na eskalację działań zbrojnych przeciw Wietnamowi Północnemu. Wyniki głosowania w Izbie Reprezentantów – 416 „za”, nikt się nie wstrzymał i nikt nie był przeciw. W senacie „za” głosowało 88 senatorów, a 2 było „przeciw”¹¹.

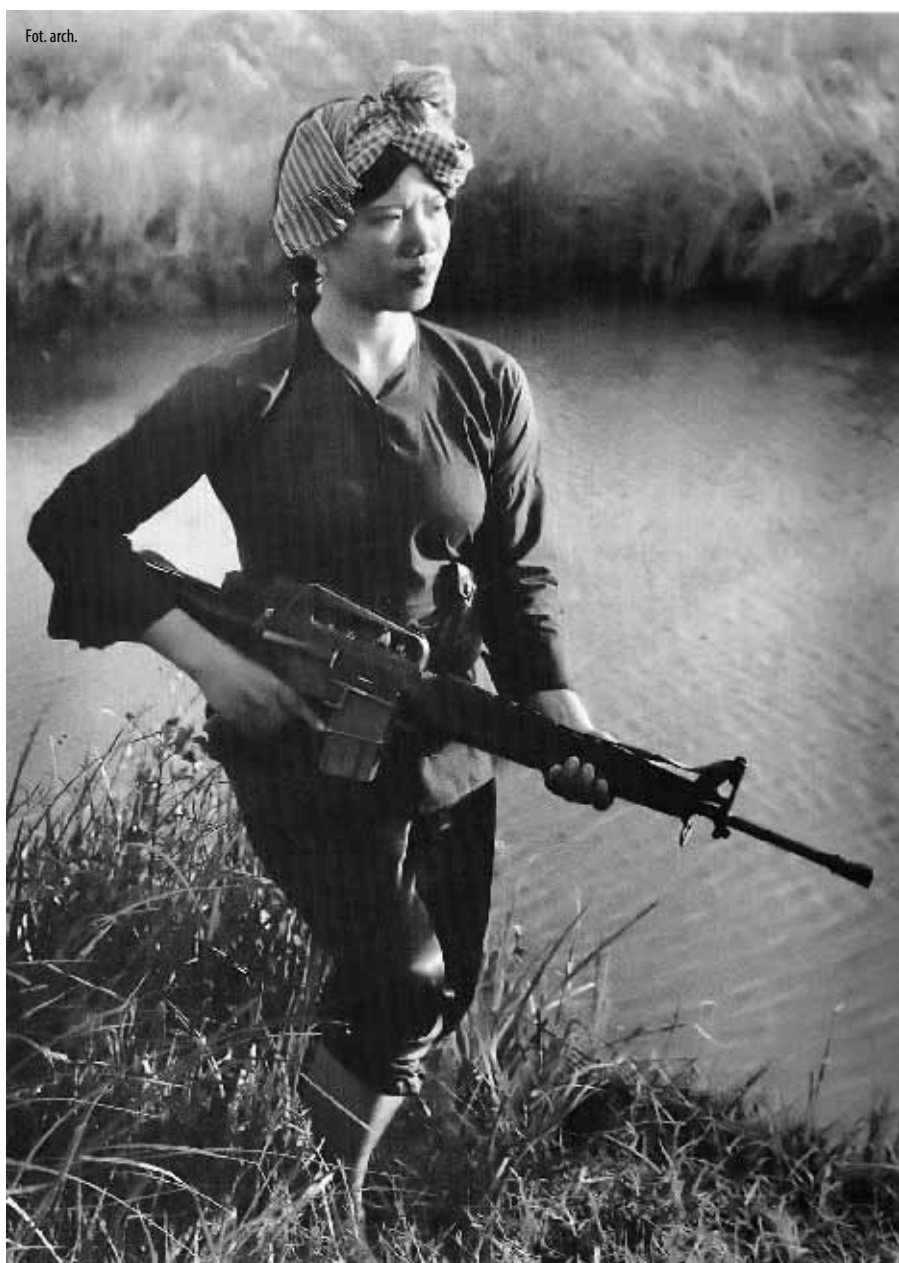
Operacja Rolling Thunder

W 1964 r. Amerykanie chcąc zniszczyć wietnamskie bazy zaopatrzeniowe i logistykę Wietcongu, rozpoczęli operację bombardowania wschodniego Laosu, 2 marca 1965 rozpoczęli zmasowane bombardowania Wietnamu Północnego w ramach operacji Rolling

Thunder. Ta akcja trwała aż do października 1968 roku. W pierwszym etapie operacji Rolling Thunder zastosowano samoloty Republic F-105D Thunderchief z towarzyszącą osłoną myśliwców F-100 Super Sabre. Starano się zniszczyć główne drogi i linie kolejowe, m.in. strategiczny most Hâm Rông nad rzeką Mã. Walki o most trwały z przerwami przez 7 następnych lat. W tym czasie północnowietnamskie MiGi-17 uzyskiwały lokalne sukcesy w bitwie powietrznej o prowincję Thanh Hóa. Dopiero wprowadzenie przez armię amerykańską nowych samolotów F-4 Phantom i naprowadzanych laserowo bomb Paveway I (900–1400 kg) doprowadziło do ostatecznego zniszczenia mostu 13 maja 1972¹². W kwietniu

1965 roku prezydent Johnson podjął decyzję o zastosowaniu bombowców B-52 dalekiego zasięgu startujących z bazy wojskowej na wyspie Guam. Ich pierwszym celem były bazy Wietcongu w prowincji Bình Dương w Wietnamie Południowym. Mimo iż zrzucono 1275 ton bomb, każda o wadze 337 kg, nie uzyskano satysfakcjonujących efektów dodatkowo tracąc 5 maszyn, wskutek zderzeń. Niedługo potem wprowadzono do walki zmodyfikowane bombowce B-52D, które mogły przenosić jednorazowo aż 108 sztuk bomb o łącznej wadze 27–36 ton. Do maja 1967 B-52D zrzuciły na cele w Wietnamie Południowym 200 000 ton bomb. Ogólnie od 1965 do 1973 bombowce B-52 wykonały 126 615 lotów, w tym 98 000 na obszar Wietnamu Północnego, zrzucając ok. 2 633 035 ton bomb różnego typu, m.in. specjalne bomby rozrywające¹³. Równocześnie podczas całej akcji Rolling Thunder prowadzono intensywne ataki lotnicze przeciwko siłom komunistycznym na terytorium Wietnamu Południowego. Tu podczas nalotów dywanowych na masową skalę stosowano napalm i defolianty, aby zniszczyć dżunglę, która była naturalnym oparciem partyzantki wietnamskiej. Eskalujące się ataki amerykańskie stopniowo traciły swoją skuteczność, gdyż od 1968 partyzanci Wietcongu oraz kierownictwo polityczne Północnego Wietnamu znało wcześniej cele bombardowań oraz kierunki wielu operacji armii amerykańskiej. Zwykle przewencyjnie ewakuowano zagrożony bombardowaniami rejon przed mającymi nastąpić uderzeniami. Informacje te przekazywane były partyzantom północnowietnamskim z komórek rozpoznania elektronicznego radzieckiego wywiadu wojskowego GRU. Dzięki informacjom agenta KGB Johna Anthony'ego Walkera, oficera łączności ze sztabu dowódcy floty okrętów podwodnych na Atlantyku, GRU wszedł w posiadanie w styczniu 1968 list kodów i gam szyfrujących do urządzenia kryptograficznego KL-47¹⁴.

Dzięki zwerbowaniu tak ważnego agenta, GRU odczytało w następnych latach ponad 1 milion amerykańskich szyfrogramów, m.in. wszystkich rozkazów dotyczących nalotów na Wietnam Północny pochodzących bezpośrednio od Dowódcy Sił Pacyfiku oraz szczegółów wielu celów operacji wojskowych. Walker przekazywał informacje KGB i GRU praktycznie do 19 maja 1985, kiedy został zdemaskowany przez FBI i aresztowany. Wysocki oficer KGB, Witalij Jurczenko stwierdził,



zwracając się do Amerykanów po zakończeniu zimnej wojny, iż „działalność Walkera była najważniejszą sprawą w historii KGB. Bez niego nie moglibyśmy odczytać milionów waszych wiadomości. Gdyby między nami wybuchła wojna, wygralibyśmy ją”.¹⁵

Program Feniks

W ramach zorganizowanego i finansowanego przez CIA programu Phoenix, wdrażanego od początku lat 60. i wymierzonego w wywiadowczą strukturę dywersyjną Wietcongu funkcjonującą w Wietnamie Południowym i w Laosie i Kambodży, tylko w 1969 r. zamordowano, bez sądu i śledztwa, 6187 domniemanych zwolenników i członków NFW, 8515 uwięziono, a 4832 przekonano do przejścia na stronę Wietnamu Południowego. Ujawnienie, że w ramach programu torturowano i zgładzono tysiące, często niewinnych, ludzi oskarżonych niejednokrotnie, np. w wyniku waśni sąsiedzkich czy spraw o długi o sympatyzowanie z NFW, zakończyło się skandalem międzynarodowym. Program Feniks przyniósł w latach 60. zadowalające rezultaty w Laosie. Akcją była na tyle skuteczna, iż ówczesny dyrektor KGB, Władimir Jefimowicz Siemieczastny, wyznaczył nagrodę 50 tysięcy dolarów w złocie za ujęcie lub zamordowanie szefa programu Feniks na początku lat 60.¹⁶, agenta CIA Johna L. Lee. W celu likwidacji domniemanych członków VCI w terenie, zwykle otaczano podejrzaną wioskę i po przeszukaniu zwykle przymusowo przesiedlano ludność do tzw. wiosek strategicznych. W przypadku prób samowolnego opuszczenia wioski lub napotkania kogokolwiek w strefie ogłoszonej za objętą działaniami wojennymi, otwierano ogień. Celem zniszczenia baz zaopatrzeniowych komunistycznej partyzantki w rejonach objętych jej działaniami żołnierze amerykańscy masowo palili wsie.

Punkt zwrotny – Ofensywa Tét

Punktem zwrotnym był rok 1968 – Ofensywa Tét. 30 stycznia, czyli w Nowy Rok według kalendarza chińskiego, siły komunistyczne złamały niepisane zawieszenie broni, atakując bazy amerykańskie oraz rządowe przy czym dążyły do przeniesienia walk do miast. Walki objęły też stolicę, Sajgon. Tu komunistom udało się wprowadzić do miasta saperski pułk szturmowy armii północnowietnamskiej, który zaatakował m.in. budynki ambasady USA oraz dwa kolejne pułki strzeleckie. Dlatego

musi zostać postawione pytanie, jak służby specjalne, zarówno amerykańskie jak i sajgońskie mogły „przeoczyć” tak duże zgromadzenia. Między innymi ciężkie walki toczyły się o „miasto cesarskie” – Huế, gdzie amerykańska piechota morska, wraz z armią Republiki Wietnamu (ARVN) stawiała początkowo silny opór komunistom. Ci jednak miasto zdobyli, bo atakowali siłą – przelicheniowo – aż trzech dywizji... Po zdobyciu miasta siły Wietcongu oraz armii Wietnamu Północnego dokonały masakry ludności cywilnej, w większości osób z wyższym wykształceniem, a także zamordowały wszystkich pracowników cywilnej administracji. Oblicza się, że w ciągu 24 dni sprawowania kontroli wymordowano 3-4,5 tys. cywilów, pomiędzy którymi znajdowali się także obywatele francuscy, amerykańscy i zachodnioniemieccy. Po skoncentrowaniu sił amerykańskich i sajgońskich Hue odbito, ale walki trwały długo, bo siły komunistyczne broniły się w ufortyfikowanej starej cytadeli. Ofensywa Tét była jednak ciężką porażką komunistów z czysto wojkowego punktu widzenia, mimo ogromnego wsparcia wojkowego z ZSRR i Chińskiej Republiki Ludowej w postaci sprzętu i doradców wojskowych przebywających na stałe w Wietnamie Północnym¹⁷. ZSRR zainstalował na Północy rakiety przeciwlotnicze, zaopatrywał lotnictwo Wietnamu Północnego w samoloty MiG-17 czy MiG-21, a wojska lądowe w czołgi T-55. Ponadto szkolił na terytorium ZSRR pilotów północnowietnamskich oraz dostarczał Wietcongowi broń produkowaną w krajach satelickich np. Czechosłowacji i samym ZSRR ze słynnym karabinem automatycznym AK-47. Wietnam Północny dysponował także przewagą wywiadowczą. Wietcong znał daty i cele wszystkich nalotów amerykańskich i wielu operacji wojskowych. Chińska Republika Ludowa dostarczała także Wietnamowi Północnemu dziesiątki tysięcy robotników do pracy w przemyśle, aby zwiększyć w ten sposób nabór Wietnamczyków do północnowietnamskiej armii¹⁸. Mimo to Wietcong nie był w stanie uzyskać znaczącej militarnej przewagi zarówno przed, jak i w czasie ofensywy Tét. Kampania okazała się jednak wielkim sukcesem psychologicznym i skala ataków dała do zrozumienia amerykańskiej opinii publicznej, że komunikaty rządu amerykańskiego o przebiegu wojny były zbyt optymistyczne. Stało się jasne, że przez trzy lata

obecności setek tysięcy żołnierzy amerykańskich w Wietnamie nie zdołali oni pokonać komunistycznych partyzantów.

Wojna psychologiczna i propagandowa

Na nastawienie amerykańskiej opinii publicznej w niemalym stopniu wpływała także międzynarodowa kampania dezinformacyjna prowadzona przez ZSRR. Wywiad radziecki KGB sponsorował wiele organizacji, partii politycznych, a także poszczególnych dziennikarzy krytycznie wypowiadających się o amerykańskiej interwencji w Wietnamie¹⁹. KGB całkowicie kontrolowało organizacje międzynarodowe jak np. Światową Radę Pokoju, przeznaczając na nią co roku środki finansowe w wysokości 50 mln dolarów²⁰. Rada utrzymywała swoich przedstawicieli w siedzibach ONZ w Nowym Jorku i Genewie oraz w paryskim UNESCO, wywierając wpływ na kształtowanie opinii publicznej i nastrojów społecznych także w odniesieniu do wojny w Wietnamie. KGB zakładało także gazety, jak np. indyjski „Free Press Journal” nagłaśniany przez zachodnie dzienniki np. „The Times” i publikatory w samym ZSRR np. „Radio Moskwa”, które na zlecenie ZSRR krytkowały politykę USA w rejonie Indochin, często fabrykując nieprawdziwe informacje. Np. w marcu 1968 w czasie Ofensywy Tét w Wietnamie podano nieprawdziwe wiadomości o rzekomych zapasach amerykańskiej broni bakteriologicznej w Wietnamie. Te informacje zostały też nagłośnione na świecie m.in. za pomocą innego kontrolowanego przez KGB tygodnika „Blitz”, który napisał iż „USA przynajmniej do broni bakteriologicznej”²¹. Informacje te okazały się nieprawdziwe, jednak wielu zachodnich publicystów uwierzyło w te „doniesienia”.

W analogicznym odcinku czasu, tj. na przełomie marca i kwietnia 1968 amerykańscy wojskowi zażądali po raz kolejny, zwiększenia amerykańskich sił w Wietnamie o 206 tys. żołnierzy²², czemu zresztą sprzeciwił się zdecydowanie amerykański minister skarbu, Henry Fowler. Wojskowi żądali również inwazji Laosu i Kambodży, co z kolei było nie do zaakceptowania przez amerykańską opinię publiczną. Większość społeczeństwa amerykańskiego doszła do wniosku, że zaangażowanie się w Wietnamie było tragiczną pomyłką i powinno zostać jak najszybciej zakończone. Poparcie dla polityki Johnsona w odniesieniu do wojny wietnamskiej wynosiło jeszcze 40% pod koniec 1967 r.,

ale w marcu 1968 r. gwałtownie spadło do 26%. W tym samym czasie aż 78% obywateli USA było przekonanych, iż administracja nie potrafi rozwiązać sytuacji związanej z konfliktem. W istocie jednak aż do 31 października 1968 roku, kiedy to Johnson ogłosił wstrzymanie bombardowań Wietnamu Północnego i wyraził gotowość do pokojowych rozmów z rządem w Hanoi, jedynie 20%²³ Amerykanów opowiadało się jednoznacznie za natychmiastowym wycofaniem się wojsk z Wietnamu.

Kolejne wybory prezydenckie wygrał R. Nixon, w dużej mierze dzięki obietnicy, że będzie starał się szybko zakończyć udział Ameryki w konflikcie. W rzeczywistości jednak Nixon, zdecydowany przeciwnik komunizmu, uważał że gwałtowne wycofanie wojsk amerykańskich z Wietnamu byłoby dużym ciosem dla prestiżu Ameryki. Dlatego zdecydował się szukać formuły, która pozwalałaby najpierw zmniejszyć, a potem zakończyć amerykański udział w wojnie, tak by nie wyglądała ona na amerykańską porażkę. Tymczasem 16 marca 1968 r. głośnym echem na świecie odbiła się masakra wioski Mỹ Lai w południowym Wietnamie. Wioska znajdowała się niedaleko stolicy prowincji, miasta Quảng Ngãi – po ostrzale amerykańskiego oddziału, z rozkazu dowodzącego nim por. Williama Calleya dokonano tam masakry 347, lub według innych szacunków 507, cywilnych mieszkańców, w większości kobiet i dzieci. Mimo procesu, w którym oskarżono 15 oficerów, a na Calleya został wydany wyrok dożywotniego pozbawienia wolności, uchylony przez prezydenta, sprawcy nie zostali ukarani²⁴.

Walki w Kambodży i Laosie

17 marca 1970 w Kambodży, premier księżę Norodom Sihanouk, który musiał tolerować okupację części kraju przez Wietcong, został obalony w wyniku przewrotu wojskowego, kiedy to przebywał w Moskwie na rozmowach z komunistami radzieckimi. Przejęcie władzy przez wrogich komunistom wojskowych z marszałkiem. Lon Nolem na czele skłoniło armię Północnego Wietnamu do ofensywy przeciw słabej armii kambodżańskiej. Działania komunistów zagroziły stolicy kraju, Phnom Penh. W odpowiedzi 30 kwietnia 1970 r. chcąc wesprzeć oddziały Lon Nola, armia Południowego Wietnamu oraz wojska USA wkroczyły na kontrolowany przez Wietcong obszar Kambodży. Głównym efektem trwającej dwa miesiące

operacji było tymczasowe ocalenie rządów Lon Nola, które zostały obalone przez Czerwonych Khmerów pięć lat później. W 1971 r., w ramach operacji Lam Sơn armia Wietnamu Południowego w sile ok. 20 tys. żołnierzy, później wsparta dodatkowymi 10 tys. – przy wsparciu lotnictwa USA, dokonała inwazji Laosu w celu zniszczenia stacjonującej tam 50 tys. armii północnowietnamskiej, wspomaganą przez 17 tys. siły Pathet Lao. Armia Wietnamu Północnego stacjonująca w Laosie, z zamiarem zaatakowania Wietnamu Południowego, zgromadziła tam znaczne siły uderzeniowe. Ataki wojsk Wietnamu Południowego skoncentrowały się w rejonie szlaku Ho Chi Minha na terytorium Laosu. Mimo początkowych sukcesów, siłom inwazyjnym udało się jedynie na kilka miesięcy rozbić infrastrukturę Wietcongu w Laosie, z tego punktu widzenia ofensywa była porażką. Wietnam Południowy stracił w tej operacji 6 tys. ludzi. W czasie ofensywy zginęło natomiast 13,5 tys. żołnierzy Wietcongu i Pathet Lao²⁵. Na wiosnę 1972 siły Wietkongu i Pathet Lao w Laosie były jednak praktycznie odbudowane i znów gotowe do działań.

Final wojny

Od 1969 roku toczyły się w Paryżu rokowania pokojowe Stanów Zjednoczonych z rządem północnowietnamskim zakończone podpisaniem paryskich układów pokojowych w styczniu 1973 roku. Po roku 1969 USA rozpoczęły proces stopniowego wycofywania swoich oddziałów, który zakończył się po podpisaniu kolejnego układu w Paryżu w marcu 1973. W tym samym czasie Stany Zjednoczone podjęły ogromne wysiłki by wzmocnić armię Południowego Wietnamu, przekazując jej duże ilości uzbrojenia i zaopatrzenia, w procesie zwanym „wietnamizacją”. Wysiłki te przyniosły efekty, gdy w 1972 ARVN, z minimalnym udziałem amerykańskich sił lądowych lecz dalej z silnym amerykańskim wsparciem lotniczym, zdołał odeprzeć poważną ofensywę sił komunistycznych. Równoległe lotnictwo USA przeprowadziło zmasowane naloty na Hanoi i Haifong. „Wyczyścimy cętkę tygrysa” oznajmiło dowództwo armii południowowietnamskiej rozpoczynając operacje przeciw partyzantom – przyniosły one jednak tylko ograniczone rezultaty a pod kontrolą NFW nadal znajdowało się 50% terytorium²⁶. W ciągu kolejnych miesięcy względnego spokoju Wietnam Pół-

nocny prowadził przygotowania do ostatecznej ofensywy. Na terytorium Wietnamu Południowego przerzucono między innymi ponad 140 tysięcy żołnierzy, 400 czołgów i wielkie ilości zaopatrzenia i amunicji, pochodzące głównie z dostaw z ZSRR i ChRL. Dodatkowo ZSRR przekazał znaczne kwoty na pomoc gospodarczą i wojskową dla Wietnamu Północnego. Tak w latach 1969–1973 komunistyczny rząd w Hanoi otrzymał kolejno 1,82 mld dolarów i 1,12 mld dolarów. W tym samym czasie Stany Zjednoczone, z powodu nacisku politycznego przeciwników zaangażowania w Wietnamie poważnie ograniczyły wydatki na zaopatrzenie dla armii Południowego Wietnamu (w 1973 kwota wsparcia wyniosła jeszcze 2,3 mld dolarów, a w połowie 1974 zaledwie 1,1 mld). W wyniku tego armia ta, zbudowana na modłę amerykańską, wymagająca ogromnych dostaw zaopatrzenia, utraciła dużą część swojej efektywności, szwankował także system dystrybucji zaopatrzenia, co powodowało, iż posiadane zapasy sprzętu, amunicji i benzyny w 1975 r. były dalece niewystarczające. Dodatkowo światowy kryzys paliwowy zwiększył ceny benzyny czterokrotnie, ograniczając rezerwy paliwowe i ich dostępność. Poważnie podupadło morale armii, zwiększało się też w kraju bezrobocie wskutek wycofania się 350 tys. Amerykanów. Dał się zauważyć postęp inflacji, szerzyła się korupcja i dezercje.

W marcu 1975 roku rozpoczął się ostateczny atak armii północnowietnamskiej. Było to już po aferze Watergate i ustąpieniu prezydenta Richarda Nixona. Niektórzy historycy twierdzą, że gdyby Nixon pozostał u władzy, to z dużym prawdopodobieństwem Stany Zjednoczone dałyby przynajmniej wsparcie lotnicze siłom ARVN, dając jej szansę powtórzyć sukces z 1972 roku. Pod słabym przywództwem administracji Geralda Forda takie posunięcie nie wchodziło w grę. Bez amerykańskiego wsparcia sytuacja ARVN była beznadziejna mimo że teoretycznie, posiadała przewagę w ludziach i sprzęcie nad przeciwnikiem w proporcji 1 miliona żołnierzy ARVN wspieranych przez 2000 czołgów i pojazdów opancerzonych 500 samolotów bojowych i 1500 śmigłowców do 300 tysięcy żołnierzy i partyzantów NFW wspieranych przez kilkadziesiąt czołgów, ale bez lotnictwa²⁷. 25 marca komuniści zajęli Hue. Wtedy premier Nguyễn Văn Thiệu podał się do dymisji i wyemigrował. 30 kwiet-

nia praktycznie bez większych walk padł Sajgon. Republika Wietnamu przestała istnieć.

Bilans wojny

Straty zaangażowanych w konflikt stron były ogromne. Wietnam Południowy stracił 180–250 tysięcy żołnierzy, Stany Zjednoczone 58 152 zabitych, w tym 10 tysięcy jako ofiary pułapek Wietkongu, 313 tysięcy rannych, w tym 153 300 z trwałymi uszkodzeniami ciała i 2413 zaginionych, Korea Południowa 5 tysięcy, Filipiny tysiąc, Australia/Nowa Zelandia 500, Tajlandia 351, a ludność cywilna poniosła straty szacowane od 250 tysięcy do 2 milionów. Armia Wietnamu Północnego i Wietcong straciły szacunkowo od 450 tysięcy do miliona zabitych, a ludność cywilna 65 tysięcy zabitych i 250 tysięcy rannych.

Znamiennym był jednak wpływ tej wojny na USA. Wojna w Wietnamie była pierwszą przegraną wojną w amerykańskiej historii, i poważnie zachwiała w społeczeństwie amerykańskim pewność siebie i wiarę w możliwości państwa. Była wtedy drugą co do wielkości wojną w historii USA co do poniesionych wydatków i trzecią co do strat w ludziach. Przez następne dwadzieścia lat w amerykańskiej polityce istniał „syndrom Wietnamu”, czyli niechęć do angażowania sił amerykańskich w jakiekolwiek długotrwałe działania zbrojne w krajach Trzeciego Świata. W samych Stanach Zjednoczonych wojna wywoływała konflikty społeczne. Działania w Wietnamie wymagały powiększenia wielkości armii o dodatkowy milion żołnierzy. Powiększenie poboru i rosnące straty w Wietnamie prowadziły do uchylania się od obowiązkowej służby wojskowej i ucieczek do Kanady i Meksyku. 20 tysięcy poborowych znalazło się w sytuacji ukrywających się dezertorów a około tysiąc osadzono w więzieniach. Wśród żołnierzy walczących w Wietnamie szerzyła się narkomania. W 1971 liczba wojskowych hospitalizowanych w szpitalach z powodu przedawkowania narkotyków znacznie przewyższała liczbę rannych w walce²⁸. Zaostrzyły się też konflikty między bogatymi i biednymi warstwami społeczeństwa, jako że poborowi pochodzili w większości z tych ostatnich. Studenci, a więc dzieci bogatszej części społeczeństwa, nie podlegali poborowi do wojska. Duża część społeczeństwa amerykańskiego doszła do wniosku, że działania wojsk amerykańskich w Wietnamie były nielegalne.

Bilans wojny – Wietnam i kraje ościennie

Głównym następstwem zwycięstwa komunistów oprócz opanowania całego Wietnamu było narzucenie społeczeństwu Wietnamu Południowego, Laosu i Kambodży komunistycznego systemu. Uwolniono co prawda 80 tysięcy więźniów reżimu południowowietnamskiego, lecz w ciągu kilku miesięcy od zdobycia Sajgonu w obozach „reedukacji” zamknięto ponad 300 tysięcy ludzi – studentów, intelektualistów, zakonników, żołnierzy, policjantów, urzędników południowowietnamskich oraz polityków w tym także komunistycznych. Wiele innych osób wymordowano od razu. Szacuje się, iż przez kompleks wietnamskich obozów „reedukacyjnych” przewinęło się od 500 000 do 1 mln ludzi do roku 1986 przy średniej populacji w Wietnamie w tamtym czasie ok. 20 mln ludzi. Dodatkowym efektem wojny było także utworzenie przez radziecki wywiad wojskowy GRU jednej z trzech największych stacji rozpoznania radioelektronicznego w zatoce Cam Ranh na południu Wietnamu, obsługującej rejon Pacyfiku. Razem ze stacją nasłuchową w Lourdes na Kubie oraz kolejną zlokalizowaną nieopodal Adenu w Jemenie tworzyła ona filary światowej sieci zwiadu radioelektronicznego ZSRR²⁹. Jednocześnie rezultatem zastosowania nieefektywnych metod gospodarczych, kosztownego konfliktu zbrojnego z Kambodżą i w mniejszym stopniu sankcjami gospodarczymi państw zachodnich oraz także wojny z ChRL w 1979 roku, był gwałtowny spadek poziomu życia w zjednoczonym Wietnamie. W efekcie w ciągu następnych kilku lat miliony mieszkańców Wietnamu podejmowały próby ucieczki z socjalistycznego Wietnamu. Liczba uciekinierów zarejestrowanych przez Wysokiego Komisarza ONZ do spraw uchodźców wyniosła ponad 1,5 miliona. Wietnam w 1986 r. odszedł od gospodarki planowej zaś w 1989 r. wycofał się militarnie z Kambodży co przyniosło poprawę sytuacji gospodarczej. W 1995 r. nawiązano stosunki dyplomatyczne z USA a później uzyskano członkostwo w ASEAN. Upadek Wietnamu Południowego umożliwił komunistom ostateczne opanowanie Laosu i Kambodży. W Laosie komuniści wietnamscy wsparli rząd Pathet Lao, na czele którego stanął prezydent książę Souvanaphoung pozostający pod kontrolą Hanoi. Jego interesów strzegło do 1988 r. kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy wietnamskich. Nowy reżim osadził około 30 tysięcy osób w obozach

reedukacyjnych, niszczył bazy antykomunistycznej partyzantki i ponosił odpowiedzialność za śmierć kilkudziesięciu tysięcy laotańskich uchodźców.

Natomiast w Kambodżańskiej Partii Komunistycznej, bardziej znanej jako Czerwoni Khmerzy, którą kierowali Pol Pot i Khieu Sampan zdecydowaną przewagą zdobyło maoiistowskie skrzydło antywietnamskie i prochińskie. Natychmiast po zdobyciu Phnom Penh Czerwoni Khmerzy rozpoczęli wprowadzanie ludobójczego eksperymentu społecznego – przymusowej budowy społeczeństwa bezklasowego. Jego efektem była śmierć ponad 1,5 miliona osób w ciągu następnych czterech lat do momentu inwazji armii wietnamskiej, która obaliła Czerwonych Khmerów w styczniu 1979 r.

1 Por. E. Januła: Wojna koreańska. Metody i problemy. „Komandos” nr 6/2006.

2 Szerzej zob.: E. Januła, A. Dorożyńska: Wojna szesnastodniowa jako przykład wojny nowej generacji. „Zeszyty naukowe Politechniki Śląskiej”, nr 4/2011.

3 D. Bell: Nadejście ery społeczeństwa postindustrialnego. PWN. Warszawa. 1974. t. 1, s. 47 i nast.

4 Międzynarodowy ruch robotniczy. Praca zbiorowa pod red. I. Koberdowej. KiW. Warszawa 1976, t. 2, s. 134 i nast.

5 Historia polityczna Dalekiego Wschodu. 1945–1976. Praca zbiorowa pod red. E.M. Zukowa. PWN. Warszawa 1986, s. 117–123.

6 Ibidem, s. 134–138.

7 A. Dmochowski: Wietnam. Wojna bez zwycięzców. Wyd. Literackie. Kraków 1991, s. 34 i nast.

8 Międzynarodowy ruch..., s. 146–149.

9 W. Westmoreland: A Soldier Reports. Garden City New York. Doubleday 1976, s. 156.

10 Defense News, nr 8/1964.

11 Ibidem.

12 Washington Post 14 Mai 1972.

13 Historia Polityczna..., s. 143–152.

14 B. Wołoszański: Ten okrutny wiek. Świat Książki. Warszawa 2003, s. 354–356.

15 Ibidem, s. 358.

16 Defense News, nr 7/1966.

17 B. Wołoszański..., s. 351.

18 Historia polityczna..., s. 153.

19 E. Januła: Polityczne aspekty wojny psychologicznej. MSA. Katowice 1979, s. 14.

20 Ch. Andrew, O. Gordijewski: KGB. Bellona. Warszawa 1999, s. 442–443.

21 Ibidem, s. 441.

22 P. Johnson: Historia świata od roku 1917 do lat 90 tych XX w. Puls Publications LTD. Londyn 1992, s. 857.

23 Ibidem, s. 857.

24 The Guardian 17 March 1968.

25 W. Westmoreland..., s. 657–662.

26 Ibidem, s. 662–666.

27 J. Westmoreland..., s. 712–716.

28 Washington Post. 12. november 1971.

29 Military Balance London 1988, ch. 3, p. 234–6.

W drodze do Kongresu Zagłębia

W poprzednim numerze zaprezentowaliśmy tekst Pawła Sarny „Czy będzie kolejny kongres?” oraz związaną z nim dyskusję, w której udział wzięli przedstawiciele nauki, sztuki oraz władz samorządowych, m.in.: Paweł Lekszycki, Zbigniew Leraczyk, Michał Neszczyszki, Wiesława Konopelska oraz Zbigniew Podraza. Dotąd odbyły się dwa Kongresy Kultury Zagłębia Dąbrowskiego (w 2003 i 2007 roku), a próby powołania kolejnego były podejmowane, lecz – jak dotychczas – nie przyniosły skutku. Z inicjatywą zorganizowania Kongresu Zagłębia, czyli szerszą formułą niż poprzednie, wystąpił Prezydent Dąbrowy Górniczej Zbigniew Podraza. W tym numerze przedstawiamy wypowiedzi: burmistrza Czeladzi Teresy Kosmali oraz pisarza, naszego stałego współpracownika Jerzego Suchanka.

Trudno ustosunkowywać mi się do kwestii wcielenia w życie koncepcji wypracowanych w poprzednich Kongresach Kultury Zagłębia Dąbrowskiego, ponieważ nie brałam w nich udziału. Ze swej strony jako Burmistrz jestem otwarta na działania stowarzyszeń kulturalnych, animatorów kultury, rodzimych działaczy i twórców, chętnie wspieram inicjatywy kulturalne. Od 2000 roku corocznie w Czeladzi odbywa się Festiwal Ave Maria, zainicjowany przez zapaleńców – obecnych i byłych mieszkańców Czeladzi. Od 2007 roku odbywają się kolejne edycje Graffiti Jam „Stań pod murem”, przyciągające twórców murali i graffiti z całej Polski. Na czeladzkim Rynku od 2008 roku mają miejsce spotkania z kulturą żydowską pod nazwą „Szalom na Rynku”, w Parku Grabek planowana jest w tym roku kolejna edycja festiwalu Reggeneracja – te wszystkie cykliczne imprezy wpisały się już w życie kulturalne Czeladzi, mają zasięg ponadregionalny, a ich początki wiązały się z inicjatywą twórców, działaczy czy stowarzyszeń. W tym roku rozpocznie się modernizacja i przebudowa Galerii Elektrownia, wpisanej w 2010 na Szlak Zabytków Techniki, dzięki czemu znacząco wzrośnie możliwość i standard prowadzonych całorocznych działań kulturalnych, edukacyjnych, turystycznych i informacyjnych w Czeladzi. Pomysłodawcą utworzenia oraz opiekunem merytorycznym wystaw odbywających się w Galerii Elektrownia jest Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych (STiK), z którym miasto współpracuje także w zakresie innych inicjatyw kulturalnych. Planowana jest także rewitalizacja całego kompleksu zabytkowej Kopalni „Saturn” – są to kolejne działania znacznie wykraczające poza granice naszego miasta oraz stwarzające możliwość promocji środowisk twórczych i ich dorobku. Sądzę, że to nie inicjatywa odgórna stanowi siłę napędową w kreowaniu i promocji wydarzeń artystycznych o zasięgu regionalnym, krajowym czy nawet międzynarodowym. Ważniejsze wydaje mi się zaangażowanie, chęci i motywacyjasamy twórców i animatorów kultury,

k którzy podejmując inicjatywę wspólnie, mają znacznie większe możliwości samorealizacji artystycznej jak i w zakresie pozyskiwania środków finansowych. Działając wspólnie, jako stowarzyszenie czy organizacja pozarządowa, twórcy mogą pozyskiwać środki zarówno w postaci małych grantów na mocy ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, jak i z funduszy europejskich. Poszukiwanie i wypracowanie nowych rozwiązań z zakresu współdziałania środowisk artystycznych i samorządu terytorialnego, także w kwestiach finansowych, wydaje mi się działaniem służącym wszystkim stronom i mogącym stanowić istotny element promocji kultury w naszym regionie.

Teresa Kosmala

Niestety nie miałem możliwości być choćby obserwatorem dwóch poprzednich Kongresów. Trudno mi więc oceniać, jaki wpływ ich dorobek intelektualny miał na konkretne działania samorządów zagłębiowskich miast i gmin. Jest to też kwestia dostępu do materiałów kongresowych. Ukazały się jakieś publikacje dotyczące kongresów, prasowe i internetowe, a także druki zwarte (np. Pierwszy Kongres Kultury Zagłębia Dąbrowskiego – Zapis wystąpień i dyskusji w ramach „Biblioteczki Zagłębiowskiej”), jednak w gruncie rzeczy zaniebano szerokie upowszechnienie tego dorobku, a przede wszystkim jego utrwalenie w świadomości Zagłębiaków. Sądzę, że organizację kolejnego Kongresu należałoby zacząć od utworzenia strony internetowej, która zawierałaby wszystkie materiały Kongresów poprzednich i do której trafiałyby wszystkie rzeczy nowe. Ważną kwestią byłoby także wyrażenie zdefiniowanie, jak w nazwie i problematyce trzeciego Kongresu będzie rozumiane słowo „kultura”. Ma ono wiele znaczeń i łatwo bywa używane na zasadzie swobodnego worka, do którego wrzuca się to, co się akurat komuś podoba. Kulturę rozumianą wężej np. w komisjach rad miejskich Czeladzi, Dąbrowy Górniczej i Sosnowca łączy się ze sportem i rekreacją, w Będzinie

zaś z edukacją i promocją. Sądzę, że Kongres winien skoncentrować się na tej części kultury, która jest szczególnie zagrożona, gdyż nie jest działalnością wyłącznie komercyjną, jak większość przedsięwzięć z zakresu popkultury, sportu, turystyki i rekreacji. A w sytuacji, gdy samorządy likwidują kolejne szkoły, a Ministerstwo Oświaty forsuje pseudoreformę programu szkolnego, mającą na celu wynarodowienie Polaków i zubożenie ich zasobu wiedzy, obok debaty o ochronie zagłębiowskiej kultury wysokiej drugim głównym tematem powinna być nasza edukacja. Bez dobrze i wszechstronnie wykształconych absolwentów naszych szkół żaden kongres kultury nie będzie miał sensu: niedoukom wystarczy kopanie piłki w blasku sztucznych ognia.

Kultura rozwija się wtedy, gdy jest żywością. Jak powiedział Bernard Buffet: „Dla sztuki nie są niebezpieczni podpalacze, ale strażacy”. Więc żywiol (ducha) od strony koncepcyjnej, autorskiej. W tej sferze żadna polityka kulturalna niczego nie może narzucać czy nawet sugerować. Natomiast od strony materialnej, poprzez wyspecjalizowane instytucje, zagłębiowscy twórcy winni mieć stworzone możliwości godnego funkcjonowania oraz otrzymywać konkretne wsparcie (nie ochłapy od np. piłkarskiego stołu) na realizację i upowszechnianie swych dzieł. Najwyższy też czas na to, by samorządy skończyły z pompowaniem pieniędzy w przedsięwzięcia komercyjne, a szczególnie w opłacanie różnych „artystów” popkulturowych, celebrytów itp. Oni naszym miastom i Zagłębiu jako całości ani sławy, ani chwały nie przyniosą, bo ich interesuje tylko napchanie sobie kabzy i to nie byle jak. A tymczasem w jednym z naszych miast dość wybitny poeta może sobie głodem przymierać, tracić swój najlepszy twórczy czas na użeranie się z wierzycielami i komornikiem. Cóż z tego, że paranoik, zawistnik i ma ego rozdęte, jak ropuch podgardle w czasie godów? Powiecie, a cóż tam wierszyki? Wam – po nic. I nic po was. Większy ślad zostawia po sobie coroczny śnieg, niż wy zostawicie, czy kopacie piłki. Udział w Kongresie samorządowców powinien być więc mocniejszy i poskutkować z ich strony konkretnymi. Czyli np. w trakcie trwania Kongresu mogłyby się odbyć nadzwyczajne sesje rad miejskich i gminnych, podsumowane podjęciem celowych uchwał. I oby Kongresu nie zdominowali różni socjolodzy, spece od marketingu i pijarowcy, jak to się stało z ostatnim Kongresem Kultury Śląskiej i z którego nic, ale to dosłownie nic dla dobra kultury nie wynikło.

Jerzy Suchanek

Kino w Bibliotece: Burton&Depp

Kwiecień w „Kinie w Bibliotece” zapowiada się wyjątkowo surrealistycznie, a to ze względu na zaplanowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Sosnowcu przegląd trzech filmów autorstwa naczelnego ekscentryka Hollywood – Tima Burtona. Drugim wyróżnikiem prezentowanych podczas czwartkowych seansów dzieł jest postać ulubionego współpracownika Burtona, równie szalonego i wyrazistego aktora, wcielającego się w niepowtarzalne role – Johnnycgo Deppa. Zapraszamy!

5, 19 i 26 kwietnia o godz. 18:00 zapraszamy wszystkich miłośników dobrego kina do auli Biblioteki Głównej przy ul. Kościelnej 11 w Sosnowcu na zakręcone projekcje filmów duetu Burton&Depp. W wejściu do magicznej krainy powstałej w wyobraźni bohaterów przeglądu pomoże widzom przygotowane na tę okazję słowo wstępne absolwentki filmoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach – Kingi Baranowskiej.

A co czeka naszych widzów? Wielkie przygody, mroczne tajemnice i humor zabarwiony nutką makabry, czyli historia odrąbanego przez społeczeństwo chłopca z nożycami zamiast dłoni; pełna grozy kostiumowa opowieść o wysłanniku piekieł terroryzującym spokojną wioskę w Stanach Zjednoczonych A.D. 1799; oraz zrealizowana z wielkim rozmachem adaptacja znanej książki dla dzieci, mówiąca o bezgranicznej sile fantazji i odwadze drzemiącej w każdej, nawet najniewinniejszej istocie.

Udział we wszystkich imprezach w Kinie w Bibliotece jest bezpłatny. Tego nie można przegapić! Zapraszamy już w kwietniu!

Kilka słów o Kinie w Bibliotece:

Jest to projekt mający na celu ożywienie i integrację sosnowieckich czytelników oraz popularyzację wartościowego kina wśród mieszkańców miasta.

Cotygodniowe projekcje, odbywające się w wygodnej Auli Biblioteki Głównej przy ul. Kościelnej 11, skupiają rzesze zainteresowanych kinematografią polską i światową osób, chcących wspólnie wysłuchać profesjonalnego słowa wstępnego, przygotowanego przez zaproszonego filmoznawcę oraz obejrzeć filmy o niebagatelnym wpływie na kulturę popularną.

Spotkania w ramach cyklu odbywają się w sali audytoryjnej pełniącej funkcję kina, w miejscu szczególnym dla sosnowieckich humanistów ze względu na tradycję spotkań sprzed lat w ramach zajęć i imprez organizowanych przez Uniwersytet Śląski.

Działalność „Kina w Bibliotece” rozpoczęliśmy od spotkania z reżyserem – Lechem Majewskim przy okazji projekcji filmu dokumentalnego w reżyserii Dagmary Drzazgi „Lech Majewski. Świat według Bruegela”.

Kolejną istotną imprezą w „Kinie w Bibliotece” był adresowany do dzieci wakacyjny przegląd „Lato z filmem”. Przez kilka letnich tygodni na naszym ekranie królowali Bolek i Lolek, Błękitny Rycerzyk i pozostali bohaterowie bajek ze Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

Największym do tej pory wydarzeniem w ramach projek-

tu była retrospektywa filmów Lecha Majewskiego obejmująca 9 dzieł cenionego w kraju i na świecie reżysera, scenarzysty, kompozytora i malarza pochodzącego z Katowic.

Rosnące wśród czytelników z każdym tygodniem zainteresowanie przeglądem przekładało się na realną frekwencję, gdyż w trwającej ponad dwa miesiące imprezie udział wzięło ponad 1200 osób.

Jeszcze większym powodzeniem cieszyły się styczniowe projekcje w ramach „Karnawału z Audrey Hepburn”, podczas których aula pękała w szwach.

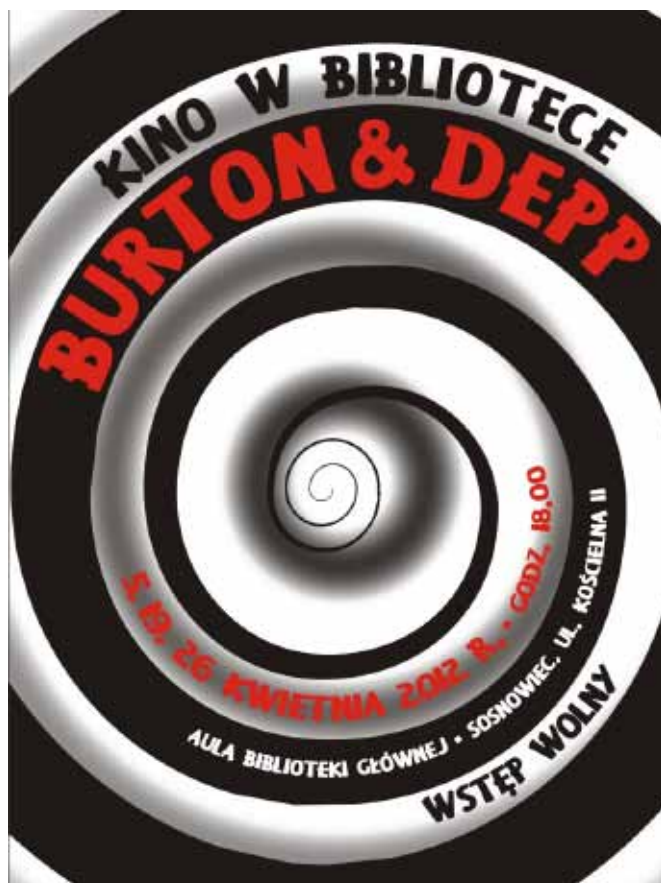
W bogatym programie atrakcji przygotowanych dla dzieci również nie zabrakło propozycji filmowych. Dla najmłodszych wyświetliliśmy cztery cudowne, pełnometrażowe bajki umilające czas zimowych ferii (Bajeczne ferie).

W marcu ponownie zwróciliśmy się w kierunku rodzimej kinematografii organizując miniprzegląd wczesnej twórczości trzykrotnie nominowanej do Oscara Agnieszki Holland.

Kino w Bibliotece to nie tylko cykliczne projekcje i retrospektywy, ale także jednodniowe imprezy i maratony. W lutym filmowo uczciliśmy Walentynki (Kino pod Amorem), a w marcu Dzień Świętego Patryka – patrona Irlandii (Wieczór z kinem irlandzkim).

Już dziś planowane są kolejne przeglądy, retrospektywy i wykłady, angażujące przedstawicieli środowisk naukowych Zagłębia i Śląska oraz, przede wszystkim, stałych czytelników, tak chętnie biorących udział w projekcjach organizowanych w ramach „Kina w Bibliotece”.

Kinga Baranowska



Dlaczego nie u nas? Zapiski z Sanoka

Mówi się, że Sanok jest stolicą Podkarpacia. Podobnie zresztą jak Sosnowiec jest „stolicą” Zagłębia. Oba miasta różnią się – pod względem turystycznym – wieloma aspektami. Każde zresztą ma inny charakter, inną historię, inną kulturę, ale można z tej podkarpackiej miejscowości czerpać pozytywne wzorce na miarę swoich zagłębiowskich możliwości. Myślę w tej chwili o Parku Etnograficznym w Sanoku, który należy do najpiękniejszych muzeów na wolnym powietrzu w Europie.



Miasto położone jest na prawym brzegu Sanu u podnóża Białej Góry w paśmie Gór Sanocko-Turczańskich. Zajmuje obszar ponad 38 ha. Na obszarze tym zgromadzono przeszło 100 obiektów budownictwa drewnianego z okresu od XVII do XX wieku, gdzie obok budynków mieszkalnych, mieszkalno-gospodarczych i gospodarczych, w Parku znajdują się również obiekty sakralne, użyteczności publicznej oraz budowle przemysłowe.

Muzeum zostało założone w 1958 r. i prezentuje kulturę ludową pogranicza na obszarze pogórzy oraz wschodniej części polskich Karpat – Bieszczady i Beskid Niski. Tereny te jeszcze do lat 40. zamieszkałe były przez kilka grup etnograficznych. Byli to więc Pogórzanie (grupa Polska) oraz Bojkowie, Łemkowie i Zamieszańcy, stanowiący grupę ruską. Kres ciągłości kulturowej nastąpił w wyniku ostatniej wojny i działania władz państwowych w latach powojennych. Walki z bandami UPA oraz póź-

niejsza akcja „Wisła” definitywnie zmieniła istniejące status quo.



Placówka w Sanoku była pierwszym muzeum etnograficznym założonym w Polsce po II wojnie światowej. Dzięki zagranicznym kontaktom, jeszcze w latach 70. uzyskało status samodzielnej jednostki administracyjnej i naukowej. Jako pierwsze muzeum otrzymało statut Muzeum Budownictwa Ludowego.

Zakres działalności Muzeum to obszar południowo-wschodniej Polski, od rzeki Białej na zachodzie do granic państwa na wschodzie. Od strony południowej ogranicza ją granica ze Słowacją, a od północy tereny zamieszkałe przez Rzeszowiaków i Krakowiaków wschodnich.

To właśnie z tego obszaru czerpane były i są zasoby MBL, a więc: kultura ludowa, budownictwo sakralne wszystkich grup etnograficznych, mieszkalne, gospodarcze i przemysłowe. W stałej ekspozycji znajdują się cztery duże obiekty sakralne. Jest to kościół rzymskokatolicki z Bączala Dolnego oraz trzy cerkwie greckokatolickie przeniesione z Ropek, Grąziowej i Rosolina. Zarówno świątynie jak i większość budynków mieszkalnych i gospodarczych, posiadają w pełni urządzone i udostępnione do zwiedzania wnętrza (m.in. warsztaty rzemieślnicze: tkackie, garncarskie, kłodziejskie, wytwórcy drewnianych łyżek, koszy wiklinowych itp.).

Do wyjątkowych atrakcji skansenu zali-



szych imprez zaliczyć trzeba: Kiermasz Karpackich Smaków, Festiwal Zaklęte w Drewnie oraz Jarmark Folklorystyczny. Rokrocznie MBL i organizowane na jego terenie imprezy odwiedza kilkaset tysięcy osób.

Jeżeli dosłownie tuż pod bokiem, za Brynicą i Przemszą, od wielu lat funkcjonuje i cieszy się dużym powodzeniem Górnośląski Park Etnograficzny, dlaczego nie stworzyć podobnego na terenie Zagłębia. Wszak i tutaj znajdują się perełki rodzimej architektury drewnianej, od budownictwa ludowego po zabytki sakralne i użytkowe. Może rodząca się w bólach Zagłębiowska Organizacja Turystyczna napisze dobry projekt i wystara się o środki unijne na utworzenie zagłębiowskiego skansenu. Gra warta świeczki.

Tekst i Foto: Henryk Kocot

czyć trzeba Galerię Ikony Karpackiej, która stanowi stałą ekspozycję malarstwa cerkiewnego od XVI do XIX w. Galeria liczy ponad 220 drogocennych ikon.

Dorobek kulturalny oraz architektura drewniana poszczególnych grup etnograficznych jest zaprezentowana w oddzielnych sektorach. Jest więc sektor Pogórzan, Dolinian, Łemków i Bojków. W skansenie zostały odtworzone w najdrobniejszych szczegółach typowe układy zabudowy wsi i zagospodarowania zagród. Bogato również przedstawiają się budynki użyteczności publicznej m.in. szkoły, plebanie, dworki, remizy strażackie oraz obiekty przemysłowe służące eksploatacji ropy naftowej.

16 września ub. roku MBL wzbogaciło się o nową, stałą ekspozycję. Tego dnia dokonano uroczystego otwarcia Rynku Galicyjskiego ze wszystkimi jego funkcjami. Jego ideą było pokazanie przykładów budownictwa z przełomu XIX i XX w. Natomiast od listopada 2009 r. realizowany jest ze środków unijnych projekt budowy sektora miejskiego. Polega on na rekonstrukcji typowego małego podkarpackiego miasteczka.

Muzeum prowadzi także znaczącą działalność wydawniczą. Ukazują się m.in. roczniki poświęcone etnografii Podkarpacia oraz czasopismo naukowe *Acta Scaenologica*. Niejako uzupełnieniem oferty skansenowskiej są organizowane na jego terenie cykliczne festiwale muzyki, rękodzieła i ludowego jadła. Do najważniej-



TZ Twoje ZAGŁĘBIE BEZPŁATNY TYGODNIK REGIONALNY

„Twoje Zagłębie” jest bezpłatnym tygodnikiem regionalnym. Redakcja gazety mieści się w Sosnowcu przy ul. Modrzejewskiej 45, a redaktorem naczelnym gazety jest Ewelina Dyc. Wśród dziennikarzy tworzących redakcję „Twojego Zagłębia” są: Jędrzej Bogus, Paweł Leśniak, Robert Makowski, Bartłomiej Sikora.

Gazeta ma profil regionalny i skupia się na tematyce społecznej, kulturalnej, sportowej i ekonomicznej – prawnej, istotne są także elementy rozrywkowe. Na swoich łamach prezentuje skrót najważniejszych wydarzeń z regionu, aktualności, opinie ekspertów i mieszkańców miast Zagłębia Dąbrowskiego. Poprzez stronę internetową (<http://www.twojezaglebie.pl/>) istnieje dostęp do aktualnego wydania gazety, jak również archiwaliów. „TZ” ma również swój profil na Facebooku.

Pierwsze wydanie „Twojego Zagłębia” ukazało się w marcu 2010 roku. Obecny kształt pisma składa się z około ośmiu stron, a jego nakład wynosi 35 000 egzemplarzy i kolpor-

towany jest co piątek we wszystkich miastach Zagłębia. Redaktorzy stawiają sobie za cel, aby tygodnik trafił do większości mieszkańców za pośrednictwem różnych środków dystrybucji. Dlatego też tygodnik zamieszczany jest w skrzynkach pocztowych mieszkańców, trafia do placówek użyteczności publicznej oraz bezpośrednio do rąk mieszkańców w centrach miast obszaru Zagłębia.

„Twoje Zagłębie” stara się także angażować w sprawy społeczne i publiczne. Od stycznia do kwietnia 2011 r. gazeta wspierała i patronowała Organizacji Pożytku Publicznego. „Twoje Zagłębie” prezentowało na swoich łamach charakter działalności tych Organizacji oraz wystosowało prośby do mieszkańców regionu o wsparcie finansowe. Cykl „Wesprzyj OPP-Twój 1%” miał charakter informacyjno-edukacyjny i emitowany był regularnie co tydzień w „Twoim Zagłębiu”.

„Twoje Zagłębie” prowadzi też szereg akcji specjalnych, które przygotowywane są często we współpracy z Sosnowieckim

Centrum Informacji Miejskiej. Należą do nich na przykład promocje oraz działalność promocyjna.

Patronat medialny nad gazetą sprawują Bank BGŻ, który we współpracy z Uniwersytetem Ekonomicznym w Katowicach organizuje cykl spotkań z mieszkańcami Sosnowca. Akcja ta zatytułowana jest „Bank bez tajemnic dla każdego” i prowadzona jest pod patronatem Prezydenta Miasta Sosnowiec.

Patronat medialny gazety sprawują także organizatorzy imprez prowadzonych w miastach Zagłębia, na przykład Street Ball Basket (w Dąbrowie Górniczej, 2010), St. Patric's Day (w Sosnowcu, 2011), World Dance (w Sosnowcu, 2011).

Redaktorzy gazety prowadzą interwencje w sprawach mieszkańców Zagłębia, m.in.: cykl spotkań z mieszkańcami Zagłębia z wybranych dzielnic poszczególnych miast, akcja modernizacji przejść dla pieszych, akcja związana z odśnieżaniem dróg i chodników, interwencja w sprawie kładki nad torami, akcja na rzecz poprawy estetyki miasta, interwencja w sprawie niedokończonego remontu bloków.

Prezentowane są również takie informacje jak tematyka branżowa, porady prawnicze, dział „Konika Policyjna”, dział „Poznaj swój Urząd – Poznaj swojego Radnego”.

„Obrazy igłą malowane”

30 marca o godz. 17:00 w siedzibie Muzeum Miejskiego „Szturgarka” w Dąbrowie Górniczej odbył się wernisaż wystawy pt.: „Obrazy igłą malowane”.

Wszystkich przybyłych na wernisaż powitała w imieniu dyrektora muzeum pani Gabriela Vozsnak oraz przedstawiła panie Zofię Cencek i Halinę Kwiatkowską, które są autorkami prac zaprezentowanych na dzisiejszej wystawie. Wystawa przedstawia prace Zofii Cencek i Haliny Kwiatkowskiej, będących członkiniami Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego z Będzina.

Autorki zaprezentowały swoje obrazy wykonane w różnych technikach haftu artystycznego. I tak Zofia Cencek wykonuje obrazy techniką haftu krzyżkowego i gobelinowego, Halina Kwiatkowska stosuje w swoich pracach haft krzyżkowy, półkrzyżkowy oraz używa kresek, kropek i pętelek. Jest to skomplikowana

metoda mówi pani Halina Kwiatkowska, która służy np. w pejzażach do pokazania oddali, perspektywy powietrznej.

W programie wernisażu były recytowane najnowsze wiersze Zofii Cencek przez

samą autorkę i Marię Herman. Natomiast Bożena Związek i Józef Porowski przedstawili program artystyczny.

Andrzej Musiał



Sosnowiecki sukces w II Ogólnopolskim Fe- stiwalu Piosenki Rosyjskiej w Łodzi



W dniach 27–29 marca 2012 roku w Teatrze Muzycznym w Łodzi odbył się II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Rosyjskiej dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

Organizatorem festiwalu było Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego, a patronat honorowy nad imprezą objęli: Ambasador Federacji Rosyjskiej w RP, Prezydent Miasta Łodzi, Marszałek Województwa Łódzkiego i Łódzki Kurator Oświaty. Impreza objęta była także patronatem medialnym TVP Łódź i Radia Łódź.

Sosnowiec na festiwalu reprezentowała uczennica II LO im. E. Plater ALICJA CIEŚLICH-ZUK z klasy 2c, która została wyróżniona w konkursie i otrzymała nagrodę.

Na eliminacjach konkursowych wykonała dwie pieśni: „Sen” – do muzyki S. Rachmaninowa i „Otworzyłem okno” do muzyki P. Czajkowskiego. Na fortepianie akompaniował Alicji uczeń klasy 3c – MARCIN GUZIK.

W „Księżstwie” Zbigniewa Masternaka

W czwartek 12 kwietnia o godz. 17:30 Miejska Biblioteka Publiczna w Sosnowcu ma zaszczyt zaprosić wszystkich miłośników współczesnej literatury polskiej do Auli Biblioteki Głównej przy ul. Kościelnej 11 na spotkanie autorskie ze Zbigniewem Masternakiem. Podczas spotkania, oprócz dyskusji z pisarzem, odbędzie się również projekcja filmu w reż. Andrzeja Barańskiego pt.: „Księżstwo”, na podstawie powieści Masternaka. Wstęp wolny. Zapraszamy!

Zbigniew Masternak – ur. w 1978 r. w Piórkowie – polski prozaik, autor scenariuszy filmowych, dramaturg. Absolwent scenariopisarstwa w Krakowskiej Szkole Filmu i Komunikacji Audiowizualnej. Laureat Świętokrzyskiej Nagrody Kultury 2011 oraz dorocznej Nagrody Starosty Puławskiego w Dziedzinie Kultury 2011.

Debiutował dwoma opowiadaniem w 2000 r. na łamach „Twórczości”. W 2006 ukazał się jego debiut książkowy – *Niech żyje wolność!* oraz druga powieść pt. *Chmurolap*. Trzecią powieścią autora był *Scyzoryk* (2008). Trzy wymienione dzieła wydano jako autograficzny cykl pt. *Księżstwo* (2011). Obecnie autor pracuje nad realizacją filmu „Transfer” (reż. Jacek Raginis) oraz scenariuszem

„Nous sommes polonais”, sfilmowania którego podjął się Krzysztof Zanussi. Książki Zbigniewa Masternaka przetłumaczono je na język wietnamski, a już wkrótce na rynku wydawniczym ukażą się wersje: mongolska, macedońska, portugalska, hiszpańska, słoweńska i ukraińska.

Księżstwo – film w reż. Andrzeja Barańskiego powstał na kanwie trzech wydanych powieści Zbigniewa Masternaka. Miał on swą polską premierę 9 czerwca 2011 r. podczas 36. FPFF w Gdyni, w sekcji Panorama Polskiego Kina.



Wernisaż wystawy prac Marka Przybyły

13 kwietnia 2012 r. o godz. 17:00 w galerii Związku Polskich Artystów Plastyków ARTNOVA2 w Katowicach przy ulicy Dworcowej 13 odbędzie się wernisaż wystawy malarstwa Marka Przybyły. Artysta pokaże cykl prac powstałych między 1998 a 2003 r. Mirosław Piróg dla określenia tego etapu artystycznych poszukiwań autora wystawy użył terminu „realizm duchowy”. Obrazy te, oraz inne realizacje, których kameralna sala Katowickiego Okręgu ZPAP nie pomieści, obejrzyć można na stronie www.przybylam.art.pl Serdecznie zapraszamy na wernisaż i wystawę, która potrwa do 9 maja.



Będziński „Kopernik” ma 110 lat



Z wychowawcą klasy prof. Tadeuszem Gilem, 1 kwietnia 1949 r. Na zdjęciu siedzą od lewej: Witold Bargieł, Idzi Chwałowski, prof. T. Gil, Marian Rutkowski, Stanisław Mazur, Zdzisław Król; stoją od lewej: Bolesław Ciepiela, Jerzy Czopik, Benedykt Śliwiński, Henryk Konieczny, Maciej Bargieł, Zdzisław Kajda, (-), (-), Tadeusz Kwiatkowski, Zenon Flak, Bogusław Lipski, Włodzimierz Rojek

W wyniku starań Zjednoczenia Kupców w Będzinie u władz carskich uzyskano pozwolenie na otwarcie szkoły średniej. W lipcu 1901 r. utworzono siedmioklasową Szkołę Handlową. Była ona początkiem obecnego I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Będzinie.

Placówka ta swoją działalność oświatową rozpoczęła w styczniu 1902 r. w budynku przy ul. Sławkowskiej 37 (obecnie Al. Kołłątaja, budynek już nie istnieje). Od początku swego funkcjonowania szkoła skupiała młodzież chcącą zdobyć wiedzę nie tylko z terenu Będzina, ale też z całego Zagłębia Dąbrowskiego. W pierwszym roku szkolnym uczyło się w niej 134 uczniów, w tym 55 narodowości żydowskiej, a w latach 1903-1904 już 313 uczniów, w tym 101 Żydów.

Ta siedmioklasowa Szkoła Handlowa w Będzinie była pierwszą placówką na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, w której język polski był językiem wykładowym. Stało się to za sprawą młodzieży, która strajkiem szkolnym wyegzekwowała ten przywilej. Uczniem tej szkoły był Kazimierz Kierzkowski, który jako delegat młodzieży Z.D. uczestniczył w negocja-

cjach z władzami carskimi. Pierwsze świadectwa dojrzałości wydane były w 1908 r. Uczniowie tej szkoły należeli do tajnych organizacji niepodległościowych (Drużyny Strzeleckie, Związek Strzelecki, a w czasie I wojny światowej wstąpili do Legionów Polskich i Wojska Polskiego). Podczas I wojny światowej zginęło 23 na-

uczycieli i wychowanków szkoły, natomiast w II wojnie światowej oddało swe życie 51 osób (tablice upamiętniające znajdują się w holu szkoły).

Po wyzwoleniu, w 1918 r. przemianowano szkołę na Wyższą Szkołę Reálną, a na początku lat 30. na Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika.

W latach 1929-1933 powołano Komitet Budowy Szkoły. Zlecił on i nadzorował wykonanie nowego budynku szkolnego przy ul. Kopernika w Będzinie. Obiekt ten funkcjonuje do dziś. Przy szkole były usytuowane boiska sportowe dla wszystkich dyscyplin sportu, miała ona własną strzelnicę i samochód do nauki jazdy z wydawaniem prawa jazdy. Starsi uczniowie mieli zajęcia przysposobienia wojskowego. Podczas II wojny światowej szkoła była zamknięta, w marcu 1945 r. wrócili uczniowie oraz profesorowie. Jeszcze raz zmieniono nazwę na I Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Będzinie.

15 czerwca 1951 r. w placówce tej otrzymałem świadectwo maturalne. Moim wychowawcą przez cały czas sześciolletniej nauki w „Koperniku” był prof. Tadeusz Gil – nauczyciel wychowania fizycznego. Pozostały wspomnienia, ale nie tylko. Bo od 10 lat wraz z grupą kolegów w czerwcu spotykamy się w Będzinie, by przypomnieć sobie lata nauki.

Z nauczycielami przedmiotów z dn. 1.04.1949 r. Na zdjęciu stoją w pierwszym rzędzie od lewej: Idzi Chwałowski, Henryk Konieczny, Stanisław Mazur, Bogusław Lipski, prof. Eugeniusz Rokita (j. francuski), prof. Henryk Radliński (łacina), Marian Rutkowski, Bolesław Ciepiela, Maciej Bargieł; w rzędzie drugim od lewej Włodzimierz Rojek, Zdzisław Kajda, Tadeusz Kwiatkowski, Jerzy Czopik, Edward Ogjeła, (-), Zenon Flak, Witold Bargieł, Zdzisław Król





Z prof. T. Gilem – wychowawcą klasy, na wycieczce w Krakowie w dn. 20 marca 1950 r. Na zdj. siedzą: od lewej Maciej Czarnecki, prof. T. Gil, Stanisław Mazur, (-), stoją od lewej w I i II rzędzie: Idzi Chwałowski, Bolesław Ciepiela, Marian Rutkowski, (-), Lachowski, (-), Zdzisław Król, (-), Witold Bargieł, (-), Wiesław Sroka, (-)



Na będzińskiej Syberce w miejscu strzelnicy w dn. 15 stycznia 1951 r. (zajęcia wojskowe) z prof. Eugeniuszem Rokitą. Na zdjęciu z przodu z karabinem Maciej Czarnecki, stoją od lewej: Mirosław Górnicki, Stanisław Dyszy, Wiesław Sroka, Roman Pudlik, Henryk Konieczny, prof. E. Rokita, Stanisław Mazur, Jan Fiszer, (-), (-), Bolesław Ciepiela, (-), Idzi Chwałowski

15 czerwca 2001 r., po 50 latach od uzyskania matury, pięcioosobowa grupa inicjatywna postanowiła, by organizować coroczne spotkania chętnych kolegów pod hasłem: „po latach matury”. Organizatorami pierwszego spotkania byli: Stanisław Dyszy, Mirosław Górnicki, Stanisław Pustuł-

W klasie Xd (czyli I licealnej) w dn. 4 marca 1950 r. Na zdjęciu przed lekcjami – czytający książkę – Mirosław Górnicki, od lewej Bolesław Ciepiela, Idzi Chwałowski, Roman Pudlik, (-), (-), Zdzisław Trojan, Wiesław Sroka, Antoni Kubica, powyżej – (-), Witold Bargieł, w górnym rzędzie od lewej (-), Stanisław Dyszy, (-), (-)



ka, Stanisław Mazur i ja.

W pierwszym spotkaniu, które odbyło się 20 października 2001 r. uczestniczyło 12 maturzystów – naszych kolegów. Byli to: Władysław Bargieł, Bolesław Ciepiela, Stanisław Dyszy, Dobrosław Kusa, Maciej Kaczmarczyk, Zdzisław Kajda, Mirosław Górnicki, Stanisław Mazur, Jan Pieczyński, Bogusław Przybylski, Janusz Ogłódek, Włodzimierz Rojek. Na spotkaniu ustalono, że przed obchodami 100-lecia będzińskiego Kopernika spotkamy się ponownie. Do spotkania doszło więc 27 kwietnia 2002 r.

Co roku w czerwcu spotykamy się, by przypomnieć lata nauki w Będzińskim Koperniku. Dziś wielu z nas ma już ukończone 80 lat życia. Na kolejne coroczne spotkanie na ogół przybywa ok. 12–14 osób, ale było też 18, a ostatnio jedynie 10. Absolwenci Będzińskiego Kopernika, którzy uzyskali maturę w 1951 r. są ludźmi wykształconymi. Wiele z nich ukończyło studia wyższe (techniczne, medyczne, dziennikarskie, ekonomiczne i inne). Niestety, co roku ubywa nas. Podczas corocznych spotkań przeglądamy wykaz tych naszych kolegów z maturą w 1951 r.

Myślę, że w organizowanym w 2012 r. 110-leciu Będzińskiego „Kopernika” 2 czerwca spotka się wielu tych, którzy uzyskali maturę 15 czerwca 1951 r. Oby było nas wielu.

Bolesław Ciepiela

Sosnowieckie Centrum Sztuki Zamek Sielecki / Galeria Extravagance:

27.04.–9.09. – Wystawa dla dzieci pt. „Polskie baśnie i legendy”. Wystawie towarzyszą spektakle dla dzieci w wykonaniu Teatru Art-Re: 24.06 – Lech, Czech i Rus; 15.07 – Bazyliśzek; 12.08 – Pan Twardowski.

>6.05. – wystawa prac Zbigniewa Warpechowskiego. Artysta zajmuje się malarstwem, poezją, performance, rzeźbą, scenografią filmową oraz teorią sztuki; był prekursorem sztuki performancje w Polsce, jednym z pierwszych na świecie.

11.05.–17.06. – wystawa Andrzeja Bednarczyka. Artysta uprawia malarstwo, grafikę, fotografię, rysunek, tworzy instalacje, obiekty, sztukę książki; jest autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych, brał udział w ponad stu siedemdziesięciu pokazach zbiorowych w 27 krajach.

Klub im. Jana Kiepury i Energetyczne Centrum Kultury „Energetyk” im. Jana Kiepury w Sosnowcu:

20.05. – Europejski Integracyjny Festiwal Piosenki Dziecięcej Intermuza. Dziewiąta edycja festiwalu pod dyktando znakomitego autora tekstów piosenek, a także poety scenarzysty i autora musicali, sosnowiczanina, Jacka Cygana.

Teatr Zagłębia w Sosnowcu:

25.04. – koncert promujący najnowszą płytę Artura Andrusa pod hasłem „Myśliwiecka”.

26.04. – koncert Marcina Wyrostka w ramach 7. Międzynarodowego Festiwalu im. Górczyckiego. Artysta jest zwycięzcą polskiej, drugiej edycji programu Mam Talent; obecnie wykładowca Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach – wydz. instrumentalny oraz wydz. jazzu i muzyki rozrywkowej, a także wykładowca Kolegium Nauczycielskiego w Bytomiu.

26.05. – premiera spektaklu „Korzeniec”. Przedstawienie jest teatralną adaptacją powieści Prof. Zbigniewa Białasa. Reżyseria i scenografia: Remigiusz Brzyk, adaptacja: Tomasz Śpiewak.

Biblioteka Miejska im. G. Daniłowskiego w Sosnowcu:

8.05. – wystawa „Sławomira Mrożka tango z samym sobą”.

Maj – VIII Sosnowieckie Dni Literatury. W programie m.in.: Salon Literacki: spotkania autorskie; Akademia Literatury: wykłady historyczno-literackie; Warsztaty Literackie; koncert; kiermasze książek.

Ponadto...

16.05. – projekt „Jan Kiepura Superstar”. W 110. rocznicę urodzin wielkiego tenora, Polaka i sosnowiczanina Miejski Klub im. Jana Kiepury – Energetyczne Centrum Kultury w Sosnowcu, Urząd Miejski w Sosnowcu oraz Stowarzyszenie FdZD – Sosnowiec zrealizują projekt pod nazwą „Jan Kiepura Superstar”. Celem projektu jest przybliżenie postaci Jana Kiepury szerokiej grupie odbiorców poprzez niekonwencjonalną formułę artystyczną i promocyjną.



CTL Maczki-Bór S.A. nagrodzona tytułem Super Marki CSR 2012.

Należąca do Grupy CTL Logistics Spółka CTL Maczki-Bór S.A. została nagrodzona w prestiżowym konkursie Firma Dobrze Widziana. Organizatorem konkursu jest Business Center Club. CTL Maczki-Bór otrzymała tę nagrodę jako jedyna firma z terenu województwa śląskiego. Uroczyste wręczenie statuetek odbyło się 09 marca br. w warszawskiej siedzibie BCC. Nagrodę w imieniu Spółki odebrał Prezes Zarządu CTL Maczki-Bór Marian Majcher. Tytuł Super Marki CSR przyznano firmie za realizowany przez nią Program Odpowiedzialności Ekologicznej w Kontekście Społecznym.

Projekt „Firma Dobrze Widziana” to ogólnopolska kampania informacyjno-promocyjna realizowana przez Business Centre Club. Jej celem jest promocja w środowisku przedsiębiorców, zarządzania firmą zgodnego z zasadami społecznej odpowiedzialności biznesu. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Uzyskał dofinansowanie w ramach poddziałania 2.1.2 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

CTL Maczki-Bór S.A. należy do Grupy CTL i funkcjonuje na rynku, jako firma logistyczna realizująca cele w regionie Górno-

śląskiego Okręgu Przemysłowego. Do najszerzej grupy klientów, z którą kooperuje, należą firmy z branży górnictwa węgla kamiennego, energetyki zawodowej, hutnictwa i budownictwa. Działalność firmy oparta jest na: potencjale i doświadczeniu w realizacji zadań logistycznych z zakresu transportu kolejowego oraz obsługi bocznic kolejowych, połączeniach z podmiotami gospodarczymi poprzez infrastrukturę kolejową, potencjale surowcowym – złożach piasku kwarcowego oraz możliwościach odbioru i zagospodarowania odpadów przemysłowych – dopuszczonych do rekultywacji górniczych wyrobisk popiaskowych.





ArcelorMittal

ArcelorMittal to największy na świecie producent stali, obecny w ponad 60 krajach. Firma jest liderem we wszystkich czołowych sektorach rynku stali, w tym sektorze motoryzacyjnym, budowlanym, artykułów gospodarstwa domowego i opakowań. Zajmuje wiodącą pozycję w obszarze badań i rozwoju oraz technologii, jak również posiada rozległe złoża surowców i rozbudowaną sieć dystrybucji. Dzięki zakładom zlokalizowanym w ponad 20 krajach na 4 kontynentach ArcelorMittal jest obecny na wszystkich kluczowych rynkach stalowych, zarówno tych rozwiniętych, jak i rozwijających się.

Wyznając kluczowe dla firmy wartości: zrównoważony rozwój, jakość i przywództwo, ArcelorMittal prowadzi swoją działalność w sposób odpowiedzialny, dbając o zdrowie, bezpieczeństwo i dobrobyt pracowników i kontrahentów firmy oraz troszczy się o społeczności lokalne, wśród których operuje. Firma jest również przywiązana do zrównoważonego zarządzania zasobami środowiska naturalnego oraz nieodnawialnymi surowcami. Rozwijając najnowocześniejsze technologie produkcji stali i inwestując w badania, czyni także wysiłki na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi.

W 2010 ArcelorMittal osiągnął dochód w wysokości 78 mld dolarów, a produkcja stali surowej w zakładach firmy wyniosła 90,6 milionów ton, co stanowi średnio 8-procent produkcji światowej. ArcelorMittal jest notowany na giełdzie w Nowym Jorku (pod symbolem MT), Amsterdamie (MT), Paryżu (MT), Brukseli (MT), Luksemburgu (MT) oraz hiszpańskich indeksach w Barcelonie, Bilbao, Madrycie i Walencji (MTS).

Więcej informacji o ArcelorMittal można znaleźć na stronie: www.arcelormittal.com

